

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

25 maja 1969

Rok wydania XII N^o 21 (605)

Czytaj na str. 7

MIREILLE W WARSZAWIE



KRAJ
W
OBIEKTYWIE



W 150 rocznicę urodzin Stanisława Moniuszki odbyło się uroczyste złożenie kwiatów pod pomnikiem wielkiego polskiego kompozytora, znajdującym się przed Teatrem Wielkim w Warszawie



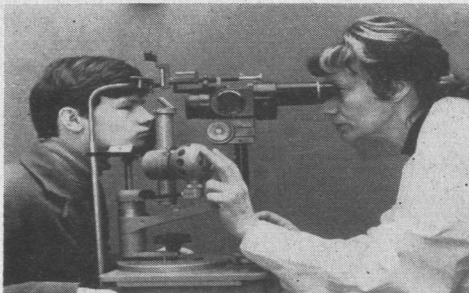
Pięć lat temu naczelny redaktor Polskiego Radia w Koszalinie Władysław Król rozpoczął organizację zespołu, który w artystycznej formie zaprezentowałby całemu Krajowi nowy folklor Ziemi Koszalińskiej, będący konglomeratem zwyczajów przywiezionych tu przez osadników z różnych regionów Polski. Na apel rozgłośni koszalińskiej zgłosiło się 150 osób w wieku od 18 do 40 lat. Z tej liczby wybrano czterdzieści osób. Jednym z programów zespołu Ziemi Koszalińskiej jest „Wesele jarmęskie”, emitowane niedawno na fali ogólnopolskiej przez szczecińskie studio telewizyjne. Następny program poświęcony będzie pracy i życiu rybaków, ich legendom, zwyczajom i obyczajom. Oto scena z widowiska „Wesele jarmęskie”

Do Warszawy przybyła na gościnne występy słynna piosenkarka Juliette Greco. Na lotnisku Okęcie udzieliła wywiadu reporterowi TV

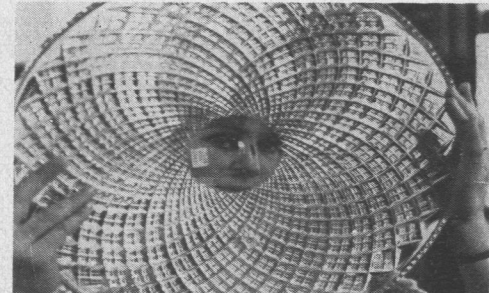


W Zielonej Górze otwarto dwie wystawy z cyklu „Szkolnictwo lubuskie w XXV-lecie”. Pierwsza „Świat w oczach dziecka”, jest ekspozycją prac dzieci przedszkolnych. Zadziwia bogactwem i oryginalnością pomysłów

„Bomba w górę”. Na torze warszawskim na Służewcu ruszyły wyścigi

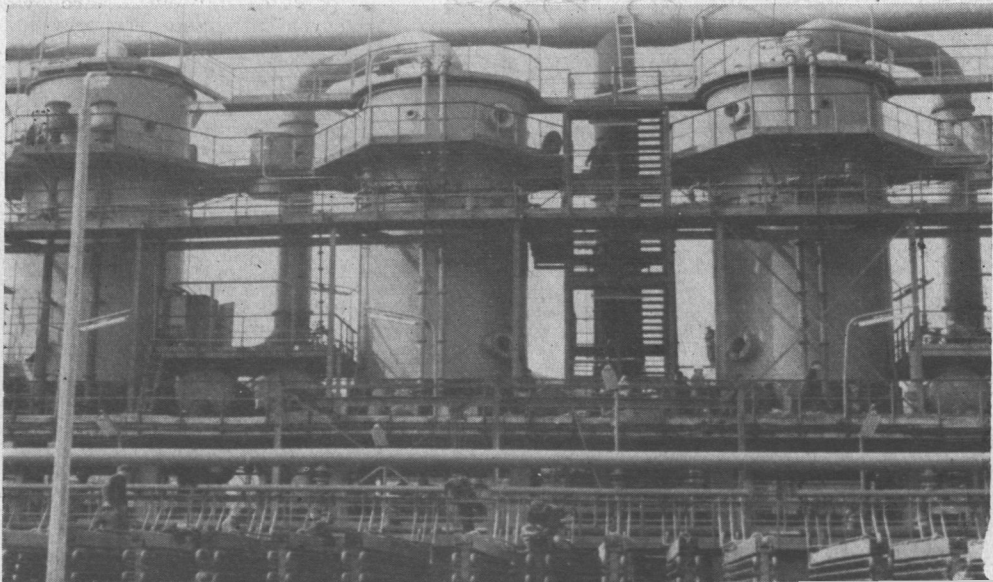


Huta „Warszawa” może się poszczycić nie tylko znakomitymi efektami produkcyjnymi, ale także osiągnięciami w dziedzinie urządzeń socjalnych. Na naszym zdjęciu: kwalifikacyjne badania lekarskie uczniów przyzakładowej szkoły hutniczej. W gabinecie okulistycznym dr Halina Kondracka i Marek Plewczyński



To, że 65% wyprodukowanych kryształów w Hucie Szkła „Julia” w Szklarskiej Porębie trafia na rynki krajów zachodnich oraz fakt, że zastawa kryształowa z „Julii” usświetnia stoły prezydenta Francji i szacha Iranu, świadczy, że mamy do czynienia z najwyższą jakością. Oto talerz z huty „Julia”

Trwają ostatnie prace przy budowie czwartej fabryki kwasu siarkowego w Tarnobrzesckim Kombinaście Siarkowym w Machowie. Od 1 lipca br. fabryka ta rozpocznie już produkcję



Co w numerze?

Mireille Mathieu zwiedza zamek w Polsce, o tym na str. 7 i 8

„Sprawy i ludzie” na str. 9

Aluminium — polski metal, szczególnie rozwój produkcji także w następnym XXV-leciu na str. 12 i 13

Następcy Wołodyjowskiego już trenują na planszy, o tym na str. 17

Poza tym: Małgosia w londyńskim szpitalu ● Prosto z Polski ● Grzybek ● Mecenasy ● Polacy na szerokim świecie ● Znojny chleb ● Diamenty i aligatory ● Studenci w Lille i wiele innych ciekawych materiałów.

WIELKIE ŚWIĘTO KULTURY POLSKIEJ W PARYŻU

MINISTER KULTURY I SZTUKI POLSKI
LUCJAN MOTYKA WE FRANCJI

Piękne afisze z głową Madonny z Kruźlowej, rozlepione w całym Paryżu, liczne artykuły w prasie i czasopismach oraz wielki napis na gmachu Petit Palais „Mille ans d'art en Pologne” zapraszają na tę wielką wystawę, prezentującą Francuzom ponad 300 arcydzieł sztuki w Polsce w minionym tysiącleciu. Począwszy od starych rzeźb, średniowiecznego malarstwa, poprzez ryciny, witraże, złotnictwo i gobeliny, aż do słynnych obrazów malarzy XIX wieku i początku XX wieku — wszystkie te arcydzieła można obejrzeć aż do 21 lipca w muzeum Petit Palais w Paryżu. Fakt, że wystawa ta — największa, jaką pokazała Polska poza granicami swego kraju — zorganizowana została w Paryżu, ma dla nas tym większą wymowę, że z wkładem Polski do kultury europejskiej mogą zapoznać się nie tylko Francuzi, od wieków związani serdecznymi więzami przyjaźni z Polakami, ale i liczna Polonia francuska.

Wystawa „Mille ans d'art en Pologne” zorganizowana została w Paryżu pod wysokim protekto-

ratem rządów francuskiego i polskiego. W skład komitetu honorowego wystawy wchodzi z strony francuskiej: p. **André Malraux** — minister kultury, p. **Michel Debré** — minister spraw zagranicznych, p. **Arnauld Wapler** — ambasador Francji w Polsce, p. **Bernard Rocher** — przewodniczący rady miejskiej Paryża, p. **Marcel Diebolt** — prefekt Paryża oraz p. **Paul Minot** — były przewodniczący rady miejskiej, przewodniczący komisji do spraw kulturalnych rady miejskiej Paryża; ze strony polskiej zaś do komitetu honorowego wchodzi: p. **Stefan Jędrzejowski** — minister spraw zagranicznych, p. **Lucjan Motyka** — minister kultury i sztuki oraz p. **Jan Druto** — ambasador Polski we Francji.

Na uroczyste otwarcie wystawy, na którym obecny był minister kultury i sztuki Polski p. **Lucjan Motyka**, w otoczeniu ambasadora PRL we Francji p. **Jana Druto** oraz polskich dyplomatów, przybył minister kultury p. **André Malraux**, ambasador Francji w Polsce p. **Arnauld Wapler**, przewodniczący rady miejskiej Paryża p. **Bernard Ro-**



Minister André Malraux opuszcza Petit Palais.



Minister André Malraux (od lewej) z dr Jerzym Banachem (obok) oraz ministrem Lucjanem Motyką przed jedną z rzeźb kamiennych w muzeum



Minister Motyka wchodzi do Petit Palais na wystawę „Mille ans d'art en Pologne”



Kogut ze srebra krakowskich strzelców kurkowych

Na przyjęciu w ambasadzie. Minister Motyka (od lewej) w rozmowie z p. Gastonem Palewskim (po prawej). Drugi od lewej radca Staniszewski



cher, prefekt Paryża p. **Marcel Diebolt**, przewodniczący komisji do spraw kulturalnych rady miejskiej Paryża p. **Paul Minot**, dyrektor muzeów Francji p. **Chatelin**, p. **Gaston Palewski**, dyrektor **Beauchateau** z Quai d'Orsay, liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, świata kulturalnego, dziennikarze. Wystawę objaśniał dr **Jerzy Banach** — dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, będący komisarzem wystawy „Mille ans d'art en Pologne.

Uznanie i słowa podziękii dla organizatorów wystawy

Z okazji otwarcia w Paryżu wystawy „Mille ans d'art en Pologne” ambasador PRL we Francji p. **Jan Druto** wydał w salonach ambasady wielkie przyjęcie, na które przybyli licznie osobistości świata artystycznego i kulturalnego Paryża, dyplomaci, a także zaproszeni przedstawiciele Polonii francuskiej. Przed przyjęciem ambasador PRL p. **Jan Druto** wręczył tym, którzy osobiście przyczynili się do tej pięknej ekspozycji sztuki polskiej, medale Tysiąclecia Państwa Polskiego. Otrzymali je: p. **Adeline Cacan** — konserwatorka muzeum Petit Palais, p. **Marie Dane** — konserwatorka muzeum Galliera, p. **Alain Trapenard** — dyrektor de l'Action Culturelle, de la Jeunesse et des Sports de la Ville de Paris, p. **Gaston Diehl** — chargé de mission à la Direction Générale des Relations Cul-

turelles, Scientifiques et Techniques au Ministère des Affaires Etrangères.

Wręczając medale, p. ambasador **Jan Druto** wyraził słowa uznania w imieniu własnym i rządu polskiego dla wysiłku i trudów, poniesionych przy organizowaniu wystawy, dla tak pięknego osobistego zainteresowania i zaangażowania się w przybliżenie społeczeństwu francuskiemu kultury polskiej, w dalsze zacieśnienie przyjaźni między narodem francuskim i polskim.

Podziękowanie i gratulacje złożył odznaczonym również minister kultury i sztuki Polski p. **Lucjan Motyka**.

Pobył ministra Lucjana Motyki we Francji

W dalszym ciągu swego pobytu we Francji minister kultury i sztuki Polski p. **Lucjan Motyka** przyjęty został przez ministra p. **André Malraux**, którego zaprosił do Polski, oraz przez ministra spraw zagranicznych Francji p. **Michel Debré**. Podczas rozmowy u ministra **Debré**, polskiemu ministrowi towarzyszyli: ambasador PRL we Francji p. **Jan Druto**, ambasador Francji w Polsce p. **Arnauld Wapler** oraz dyrektor generalny współpracy kulturalnej, naukowej i technicznej przy mi-

ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

JACQUES COPEAU
O WYSPIAŃSKIM

W r. 1913 Teatr Narodowy ze Lwowa dał na scenie paryskiego Gimnasia cykl przedstawień. Aktorzy polscy grali wówczas dramaty znakomitego pisarza norweskiego Henryka Ibsena pt. „Upiory” oraz dwa utwory Stanisława Wyspiańskiego — „Warszawiankę” i „Sędziów”. Sztuki Wyspiańskiego wzbudziły zainteresowanie krytyka teatralnego Jacques Copeau (1879—1949), który później stał się jednym z najgłośniejszych francuskich reżyserów. W sierpniu 1913 r. Copeau pomieścił w miesięczniku „La Nouvelle Revue Française” artykuł zatytułowany „Stanisław Wyspiański i występy teatru polskiego”. „Ponieważ nie rozumiem po polsku, nie mógłbym wydać sądu o „Warszawiankę”. Ale dzięki uprzejmości pana Lucien Maury, który zechciał mi użyć rękopisu „Sędziów” w przekładzie wykonanym przez niego wspólnie z p. Adamem Ładą, mogłem uważnie śledzić akcję tragedii (...) — czytamy m. in. w tej recenzji. — Nazwisko Stanisława Wyspiańskiego jest dziś jeszcze zupełnie nieznaną publiczności francuskiej. Wkrótce to się zmieni, gdyż pełni za pała panowie Łada i Lucien Maury, uważając tego poetę za wielkiego geniusza, już tej zimy wydali u Perrin w małym tomiku francuską wersję „Protesilasa i Laodamii”.

W dalszej części swojej recenzji Copeau zajmuje się omówieniem „Protesilasa i Laodamii” i „Sędziów”. Opinia jego o pierwszej z tych sztuk jest bardzo ostrożna: „Przeczytałem tę tragedię w tłumaczeniu panów Łada i Maury. Wydała mi się ona piękna o tyle, o ile liryczne piękno jakiegoś dzieła można dostrzec poprzez przekład, choćby był wierny i zręczny” — pisze. Duże wrażenie natomiast wywarli na nim „Sędziowie”. „Trudno wyobrazić sobie dramat bardziej brutalny i lakoniczny, jednocześnie bezpośredni i tajemniczy” — powiada. Generalnie rzecz biorąc, Copeau wyraża się o twórcy „Wesela” bardzo przychylnie, podkreśla, że „ze względu na doniosłość historyczną i znaczenie narodowe teatr Wyspiańskiego zasługuje (...) na naszą najpilniejszą uwagę”.

Niestety, przepowiednie Copeau na temat dalszych losów dzieła Wyspiańskiego we Francji nie spełniły się. Przekłady Adama Łady i Lucien Maury nie wytrzymały próby czasu. Mimo to Wyspiański nie jest już dzisiaj we Francji pisarzem całkiem nieznanym — świadczy o tym m. in. fakt, że nazwisko jego figuruje w najbardziej popularnej encyklopedii francuskiej, to znaczy w „Petit Larousse”.

POLAK INSPIRATOREM
CYRANA DE BERGERAC

W bieżącym roku mija 350 rocznica urodzin pisarza francuskiego Savinien de Cyrano (6.III.1619—28.VII.1655), zwanego Cyrano de Bergerac, którego postać spopularyzował w znanej komedii poeta Edmond Rostand. Cyrano był dzielnym wojakiem — zdobył sobie przezwisko „le démon de la bravoure” („szatan męstwa”), był on także człowiekiem dużej inteligencji i o rozległych zainteresowaniach. Na spuściznę jego składają się m. in. przepyszne opowiesci fantastyczne, z których czerpały natchnienie takie znakomitości, jak Wolter i autor „Podróży Guliwera” — Swift. W opowieściach tych Cyrano przepowiadał ze zdumiewającą wprost dokładnością dzisiejsze loty kosmiczne.

Skąd czerpał natchnienie sam Cyrano? Francuski autor Abel Mansuy stawia hipotezę (w pracy zatytułowanej „Le Monde Slave” — „Świat słowiański”), że pomysł fantastycznej opowieści pt. „Le voyage à la Lune” („Podróż na Księżyc”), nasunął Cyrano de Bergeracowi „smok latający” skonstruowany przez Polaka — Tytusa Liwiusza Boratyniego.

Boratyni był zarządcą mennicy królewskiej. „W r. 1659 (...) dla zasilenia wyczerpanego wojnami skarbu, zamiast dozwolonych przez sejm dwóch milionów, dzierżawca mennicy Tytus Boratyni wybił przeszło 20 milionów złp. w szelągach, które, nie licząc ruskich kwartników Kazimierza Wielkiego, były pierwszą w Polsce monetą miedzianą, nazwaną od Boratyniego «boratynkami»” — pisze o nim Zygmunt Gloger w swojej „Encyklopedii Staropolskiej”. Ale Boratyni parał się nie tylko biciem pieniędzy; zajmował

się on także zagadnieniami naukowymi. Wiadomo, że robił doświadczenia z wahadłem, że zaprojektował system miar powszechnych i że skonstruował statek latający, który ochrzczony został „smokiem latającym”.

W jaki sposób Cyrano de Bergerac mógł dowiedzieć się o „smoku latającym”? Otóż wiemy, że pod koniec 1647 r., to jest w okresie, kiedy król (Władysław IV), królowa (Maria Ludwika de Gonzague) i osobisty sekretarz królowej (Francuz Des Noyers) zaprzętałi sobie głowy „latającym smokiem” Boratyniego, przybył do Polski wysłannik kardynała Mazarin, ksiądz Ludwik d'Arpajon, w celu wręczenia królowi wielkiej wstęgi Orderu św. Ducha i przypomnienia mu o przymierzu z Francją. Nie jest pewne, czy Cyrano towarzyszył posłowi, ale nawet jeśli nie był on wtedy w Warszawie, to pozostając w zażyłych stosunkach z domem d'Arpajonów, musiał znać szczególnie książęcego pobytu w Polsce i słyszeć o „smoku latającym”. Oczywiście, jest to tylko hipoteza. Ale jakże urocza!

KOMITET OLIMPIJSKI W BELGII MYŚLI JUŻ O OLIMPIADZIE W MONACHIUM

Polski Komitet Olimpijski w Belgii już myśli o jak najlepszym przygotowaniu Polaków na Olimpiadę w Monachium w 1972 r. Akcją zbiórki na Polski Fundusz Olimpijski zapoczątkowała obecnie świetnie zorganizowana i przyjemna zabawa, w której licznie wzięła udział Polonia belgijska, konsul PRL w Antwerpii p. Mieczysław Jurewicz, członkowie dyrekcji firmy PSAL i inne osobistości. Dochód z tej imprezy w wysokości 7.000 franków belgijskich przekazano na konto Polskiego Komitetu Olimpijskiego jako pierwszą zbiórkę Polonii belgijskiej przed Olimpiadą w Monachium.

Duże uznanie dla organizatorów zbiórki i podziękowanie dla ofiarodawców!

Wyjaśnienie dla Prenumeratorów

DLACZEGO OBCENIE OTRZYMujemy „TYGODNIK” PÓŹNIEJ

Od pewnego czasu ze wszystkich stron Francji otrzymujemy listy od naszych Prenumeratorów, w których skarżą się, że obecnie bardzo często otrzymują „Tygodnik Polski” z opóźnieniem. Podczas gdy dawniej przychodził on przeważnie w czwartek lub piątek, to obecnie nie można się go doczekać. Przychodzi on do Prenumeratorów w sobotę, a czasem się nawet zdarza, że dopiero w poniedziałek. Protestują więc przeciwko temu, gdyż nie chcą być na nie-

dzielę pozbawieni przyjemnej lektury.

Wyjaśniamy Szanownym Czytelnikom, że w wysylnym „Tygodniku Polskiego” w redakcji nic się nie zmieniło, natomiast od czasu wprowadzenia nowej taryfy pocztowej nastąpiły zmiany w pracy poczty. Redakcja już interweniowała w tej sprawie na poczcie i mamy nadzieję, że w najbliższym czasie nasi Prenumeratorzy otrzymywać będą tak jak dawniej „Tygodnik Polski” na czas.

AMICALE DES ANCIENS ELEVES DU LYCEE POLONAIS DE PARIS Zawiadomienie o walnym zebraniu

Zarząd Amicale zawiadamia uprzejmie wszystkich swoich członków i sympatyków, że zwyczajne walne zebranie stowarzyszenia odbędzie się w sobotę, dnia 7 czerwca po południu.

Wieczorem przewidziana jest zabawa koleżeńka. Indywidualne zaproszenia zostały wysłane. Prosimy o liczne przybycie.

Zarząd

DOBRE IMIĘ NARODU POLSKIEGO -WSPÓLNY CEL PONAD GRANICAMI

Z DARZA się wcale nierzadko, że ludzie zmieniają klasy, z których pochodzą, wyznania, obywatelstwo — ale nie mogą zmienić faktu przynależności do jakiegoś narodu. Choćby obywatelstwo wiązało ich interesami ekonomicznymi, społecznymi z krajem, w którym czują się „u siebie”, pozostaje w ich sercu coś więcej niż sentyment do starej Ojczyzny. To jest bowiem związek podobny do tego, który powstaje w rodzinie. Ma się bowiem jedną matkę w życiu, tę prawdziwą, która dała życie.

☆

W końcu ubiegłego stulecia zaczęli wędrować robotnicy z Wielkopolski i Śląska, ale głównie z Wielkopolski, a także trochę z innych części zabranej przez obce mocarstwa Ojczyzny. Wielki przemysł Zagłębia Ruhry płacił robotnikom o 40% a nawet i 60% więcej niż w ich ojczystych stronach — i dawano od razu pracę: nie trzeba było wystawać za nią. Ci polscy robotnicy nie stali się, jak to sobie kombinowali Prusacy, na obczyźnie Niemcami. Nie upłynęło kilka lat, a już były: towarzystwa gimnastyczne, śpiewacze, własna prasa redagowana przez moce nie najlepiej wykształconych, ale znakomicie czujących po polsku — tych ludzi. Powstało także Zjednoczenie Zawodowe Polskie, ruch zawodowy z własną centralą w Bochum. Tak to ponieśli ci szeregowiec wielkiego przemysłu, największej kuźni ówczesnego świata, swoją własną narodową wspólnotę — nad Ren i Ruhr. Później oni właśnie stworzyli owe słynne przykazania, z których najważniejszym była piękna zasada o Ojczyźnie, która jest matką — a o matce nie mówi się źle.

☆

Są też tacy ludzie, którzy wywędrowali z Polski lub pochodzą z niej ich ojcowie lub dziadkowie, a zupełnie zapominają o tym, że wspólnym interesem każdego, kto poczuwa się do pochodzenia z jednej ojczyzny, jest obrona dobrego imienia swojej matki. Można być dobrym obywatelem innego państwa, lojalnym, związanym wielu niemi trwałych powiązań z tą społecznością, lecz pozostaje ów piękny, emocjonalny związek: bijące po polsku serce. Emigracji polskiej we Francji łatwo jest to

przyjąć: nowa, druga Ojczyzna przyjęła przybyszów znad Wisły serdecznie, życzliwie, z tolerancją dla ich zwyczajów, jaka zawsze ją cechowała.

Ale tym bardziej musi niepokoić, gdy dowiaduje się człowiek, że tu i ówdzie na świecie przy różnych protestach próbuje się wmawiać całemu narodowi polskiemu „rasizm” lub „nacjonalizm”. Najbardziej gorliwi usiłują nawet twierdzić, że tragiczny los Żydów w Polsce w czasie wojny nie wynikał jedynie ze zbrodniczego rasizmu hitlerowskiego.

Kazimierz Smogorzewski napisał w Londynie broszurę „Jews in Poland”, w której wyjaśnił historyczne tło i rzeczywistą sytuację mniejszości żydowskiej w Polsce. Stowarzyszenie Polonii brytyjskiej broszurę wydało. Nie spodobała się ona pewnym publicystom, no i w piśmie „Evening Echo” należącym do koncernu lorda Thomsona ukazał się artykuł p. Nick Cole, w którym oskarżono Kazimierza Smogorzewskiego o „szerzenie rasistowskiej propagandy. Zaczepiony odpowiedział godnie, że choć wspomniane stowarzyszenie nie ma i nigdy nie miało zamiaru mieszać się do wewnętrznych spraw brytyjskich, to uważa za swój obowiązek „stawać w obronie pomyślności, bezpieczeństwa i honoru kraju ich pochodzenia”. Zażądał także odwołania w „Evening Echo” szkalującej insynuacji. Ten list wydrukowano, lecz bez odwołania zarzutu o rzekomym szerzeniu rasizmu. Dopiero, gdy zaatakowany skierował sprawę do sądu, wydawnictwo Thomson Newspapers Ltd. skapitulowało. Zapłaciło kosztą adwokackie i zdecydowało się zamieścić ogłoszenia następującej treści: „Pragniemy stwierdzić, że wszelkie posądzenia wysunięte przeciw p. Smogorzewskiemu są całkowicie bezpodstawne i wobec tego je wycofujemy oraz składamy mu nasze najszczerze przeprosiny”.

Ten ciekawy przykład daje dobrą ilustrację, jak próbuje się opinii publicznej w wielu krajach wmówić niezgodną z prawdą wersję historii najnowszej. Dopiero w konfrontacji z groźbą finansowych konsekwencji przegranego wyroku redakcja pisma przyznaje się do nieprawdy zawartej w artykule p. Nick Cole. Ale powiedzmy sobie szczerze, że tacy panowie mają wielu pomocników wśród ludzi, którzy choć wywodzą się z kraju nad Wisłą, zapomnieli lub nie chcą znać zasady, którą

niegdyś uroczyście wpisali do swych moralnych nakazów Westfalacy.

O matce nie należy mówić źle.

☆

Nie można by tego powiedzieć o redaktorach „Nowego Świata” lub „Dziennika Związkowego” w USA. Ten pierwszy jest na tyle uczciwy, że po opublikowaniu materiałów szkalujących Polskę i Polaków zamieścił także listy czytelników. Wprowadziła redakcja skomentowała je, że „jedynością tekstów protestacyjnych” sugerowałyby inspirację „komunistycznego reżimu”, ale przecież to istna bzdura. Zawartość i jednoznaczność protestu przeciw publicystom i redaktorom typu p. Nick Cole (jakich niestety na świecie nie brakuje) dowodzi czegoś zupełnie innego: to każdy czujący się z pochodzenia Polakiem obraża się w jednakowy sposób na potwarze rzucane na jego naród, na jego Ojczyznę, na zuchwałę przeinaczenie faktów. Nie odgrywają tu żadnej roli różnice w tym, że w Polsce istnieje inny ustrój społeczny. Ataki bowiem na Polskę nie są adresowane przeciw metodom rządzenia w Kraju lub treściom społeczno-ekonomicznym, lecz wyraźnie — przeciw Polakom jako narodowi.

Cel tych zabiegów jest oczywisty. Chodzi o wybielenie rzeczywistych sprawców zbrodni, autentycznych nazistów, nacjonalistów, najeźdźców, którzy na polskiej ziemi pokazali w czasie wojny najlepiej do czego są zdolni.

☆

Dalecy jesteśmy my, żyjący w kraju demokracji i tolerancji, od rzucania oskarżeń na jakikolwiek naród, że jest on „rasistowski”. Także Niemcy nie są „narodem rasistów”, ale trudno zapomnieć, że była wśród nich wyjątkowo silna partia tego typu. Do tego partia, która dla wielu uoźsamiła się z państwem. Czy ten fakt można wymazać z historii?

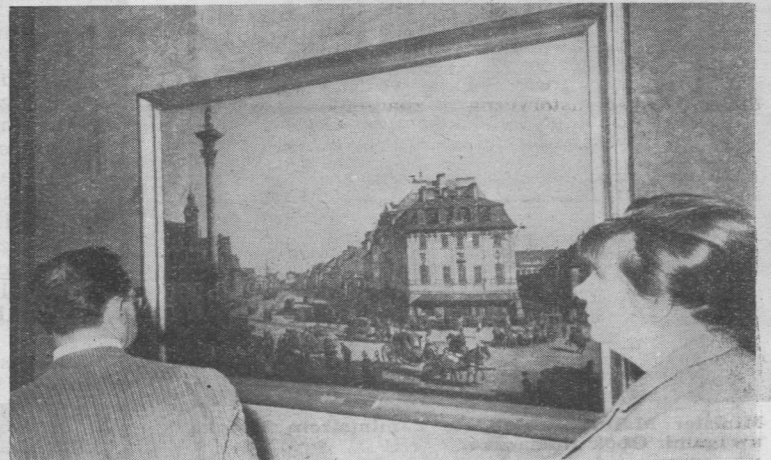
Jeśli więc spotykamy się z zuchwałymi przemawianiami historycznych wydarzeń, trzeba energicznie i mocno protestować. Wzywają do tego organizacje polonijne, jak choćby ostatnio Kongres Polonii Amerykańskiej. Z historii bowiem należy się uczyć, ale tylko z tej prawdziwej. Fałszerzom trzeba dawać po buzi.



Zbroja huzara polskiego. XVII wiek. Nad nim plótno namiotu również z XVII wieku.

WIELKIE ŚWIĘTO KULTURY POLSKIEJ W PARYŻU

Minister Malraux podczas zwiedzania w muzeum Petit Palais



Obraz Canaletta (XVIII wiek) — plac Zamkowy z kolumną króla Zygmunta III Wazy w Warszawie

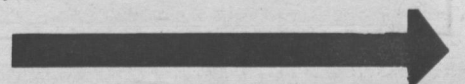
Dalszy ciąg ze str. 3

nisterstwie spraw zagranicznych, p. **Pierre Laurent**.

Po otwarciu wystawy w Petit Palais „Mille ans d'art en Pologne”, p. minister **Lucjan Motyka** otworzył w muzeum Galliera w Paryżu wystawę „Współczesne malarstwo polskie — źródła i poszukiwania” (reportaż z tej wystawy zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”).

Następnie minister Motyka udał się w towarzystwie ambasadora PRL we Francji p. **Jana Druto**, ambasadora Francji w Polsce p. **Arnauld Wapiera**, radcy Ambasady polskiej w Paryżu p. **Jana Babińskiego** oraz przedstawicielki muzeów Francji **pani Guynet-Pechadre** na południe Francji, gdzie zwiedził m. in. willę Matisse'a w Nicei, muzeum Picassa w Antibes, Saint-Paul-de-Vence, muzeum Fernand-Léger w Biot oraz zabytki Avignonu. Po krótkim pobycie w Paryżu minister Motyka zwiedził następnie dom młodzieży i kultury w Rouen, muzeum i dom kultury w Le Havre oraz dom kultury w Amiens. Wszędzie witali polskiego ministra merowie, prefekci i liczne osobistości, z którymi prowadził rozmowy.

Na zakończenie swego pobytu minister Lucjan Motyka obecny był w Salle Pleyel w Paryżu na występach Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”.



Dokończenie ze str. 5



Przed Madonną z Kruźlowej — rzeźba z XV wieku



Tkaniny z XVI wieku.



Minister Malraux dzieli się z ministrem Motyką uwagami. Obok tłumaczka.

Fot. Władysław Sławny

INTERESUJĄCE ODCZYTY NA TEMAT SZTUKI POLSKIEJ

Staraniem Ośrodka Cywilizacji Polskiej na Sorbonie odbyły się z okazji wystaw w Paryżu „Mille ans d'art en Pologne” oraz „L'art contemporain polonais” w sali amfiteatru Grand Palais interesujące odczyty, uzupełnione następnie filmami krótkometrażowymi na temat sztuki polskiej. Dr Jerzy Banach — dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie wygłosił odczyt na temat „Sztuka i historia — arcydzieła sztuki polskiej”, zaś p. Mieczysław Porębski — profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, oraz p. Ryszard Stanisławski — dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi, omówili problemy sztuki polskiej XX wieku.

Ten interesujący wieczór odbył się pod przewodnictwem p. Jacques Le Goff — Directeur d'Etudes à l'Ecole Pratique des Hautes Etudes.

MAZOWSZE W PARYŻU

Z OKAZJI
25-LECIA
POLSKI
LUDOWEJ

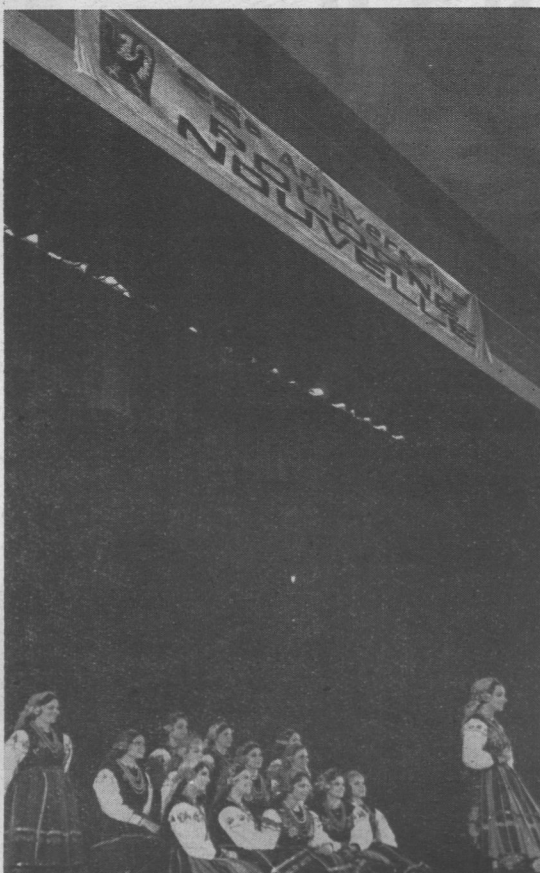


Występy zespołu „Mazowsze”

Salle Pleyel — największa sala Paryża — wypełniła się tego wieczoru po brzegi. Polacy, Francuzi polskiego pochodzenia, Francuzi — przyjaciele Polski, nie tylko z Paryża, lecz również z okolic — z Persan, Beaumont, Ivry i innych miejscowości przybyli na piękny i wzruszający wieczór, zorganizowany przez Stowarzyszenie „France-Pologne” z okazji 25-lecia istnienia Stowarzyszenia „France-Pologne”. Na uroczystość przybył również przebywający w tym czasie we Francji minister kultury i sztuki Polski p. Lucjan Motyka, ambasador PRL we Francji p. Jan Druto, konsul generalny PRL w Paryżu p. Stanisław Pichla, polscy dyplomaci, liczne osobistości świata kulturalnego, dziennikarze.

Nad sceną transparent: „25-e Anniversaire de la Pologne Nouvelle”. I oto za chwilę orkiestra państwowego baletu „Mazowsze” odegrała hymny państwowe francuski i polski, po czym sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Aleksy Krakowiak powitał gości i od-

Nad sceną w sali Pleyel widnieje duży napis: „25-e Anniversaire de la Pologne Nouvelle”



Na widowni. Pierwszy od prawej p. Fabre — profesor literatury francuskiej na Sorbonie, obok po lewej (w okularach) minister kultury i sztuki p. Lucjan Motyka, z tyłu za nim ambasador PRL we Francji pan Jan Druto

dał głos wielkiemu przyjacielowi Polski, działaczowi Stowarzyszenia, prof. Maurice Bouvier-Ajam — dyrektorowi Instytutu Prawa Stosowanego.

W swym przemówieniu prof. Bouvier-Ajam z dużym wzruszeniem mówił o serdecznych więzach przyjaźni między Francją i Polską, które trwają od wieków, o tym, jak bliski każdemu Francuzowi są losy Polski. Kreśląc przed zebranymi zasadnicze rysy najnowszej historii Polski, mówca podkreślił przede wszystkim stanowisko w świecie i osiągnięcia Polski Ludowej, która obecnie obchodzi 25-lecie. Swe przemówienie prof. Maurice Bouvier-Ajam zakończył serdecznymi życzeniami dalszych sukcesów dla Polski, okrzykiem na cześć przyjaźni między Francją i Polską.

Dalszą część wieczoru w Salle Pleyel wypełniły urzekające tańce i pieśni w wykonaniu państwowego zespołu pieśni i tańca „Mazowsze”, kierowanego przez p. Mirę Zimińską-Sygietyńską. Tańce ludowe z różnych regionów Polski, w barwnych, bajecznie kolorowych kostiumach, wywoływały prawdziwy entuzjizm na sali. Oberek z Opoczna, karnawał w Wilamowicach, tańce kaszubskie czy też pieśni i tańce pastuchów z Jurgowa z Podhala, do których przygrywała ludowa kapela, skoczny krakowiak czy też polonez, taniec góralski, suita tańców z Łowicza i in. — wszystko to w piękny i barwny sposób przybliżyło widzom regiony Polski z jej urzekającym folklorem. Toteż okrzykiem „bis” oraz „jeszcze raz, jeszcze raz” nie było końca i tancerze niektóre tańce wykonywali dwu- lub trzykrotnie.

Ten barwny, roztańczony i rozśpiewany wieczór, zorganizowany w 25-lecie Polski Ludowej na długo pozostanie w pamięci jego uczestników.

uk.



Przez dwa dni kwietnia w największej sali koncertowej w Pałacu Kultury przy wypełnionej do ostatniego miejsca widowni koncertowała jedna z największych gwiazd francuskiej piosenki Mireille Mathieu. Piosenkarka znalazła też czas na spacer po Warszawie, poznając piękno naszej odbudowanej Stolicy. Najbardziej zachwycona była Starym Miastem i zażytkowym pałacem w Radziejowicach, gdzie goszczono ją na specjalnym, miłym przyjęciu.

Z AVIGNONU DO PAŁACÓW W POLSCE



Jedną ze swych piosenek Mireille Mathieu poświęca fenomenowi francuskiej estrady Maurice Chevalierowi



Mireille celuje nie tylko w piosence. W bilardzie też jest dobra

Szczęśliwi, którzy dostali bilety na koncerty Mireille, są w sali, ci przed Pałacem — liczą na szczęście



— Polska? Jechałam tam jak po wielką przygodę, niewiele o niej wiedząc, a dużo sobie obiecując. Nie miałam ani określonego sądu o Polakach, ani o publiczności, ani o Warszawie. I oto, zaszczyt i olśnienie. Miałam przyjemność sama odkrywać wszystko, co polskie.

Mireille Mathieu mówi szybko, z zaangażowaniem, wzruszeniem, z ekspresją. Zadowolona jest z krótkiego, bo zaledwie trzydniowego pobytu w Polsce. Postanawia wrócić tam, do Warszawy, spędzić przynajmniej miesiąc czasu na poznawaniu kraju, ludzi, ich wrażliwości muzycznej, obyczajów. „Przecież to ojczyzna Chopina” — uzupełnia swe plany Mireille — „z polskich pejzaży wielki muzyk czerpał inspiracje do niepowtarzalnej muzyki”.

Małeńka, filigranowa pieśniarka zdobyła aureolę sławy w błyskawicznym czasie. W ciągu niecałych dwóch lat zdołała zająć melomanów najpierw pięknego i słonecznego Avignonu, potem Paryża, wreszcie całej Ameryki i Europy. Jest gwiazdą pierwszej wielkości.

Trzytysięczna widownia warszawska pełna była po brzegi zaczarowanych jej artystem słuchaczy. Wielu bezskutecznie oczekiwało przed Salą Kongresową na szczęśliwy przypadek wejścia do sali lub kulturalistów. Ekspresja awignońskiej dziewczyny pochłonęła widownię.

A ona? Jak ją oceniła?

— Je dois dire que la public ici est formidable — powiedziała Mireille — très sympathique, très chaleureux.

A trudności językowe? Czy nie przeszkadzały Mireille i publiczności we wzajemnym kontakcie?

— Oui, je l'avais appréhendé. Mais quand on chante la joie, les préoccupations des hommes, l'amour surtout, vous savez, il n'y pas de frontières. Je m'en suis d'ailleurs aperçue aux réactions du public, et je suis très heureuse d'avoir été si acclamée à Varsovie.





Zbieramy pamiątki Emigracji

AKCJA ZASŁUGUJĄCA NA POPARCIE

— Urodziłem się w Westfalii. Do Francji przyjechałem — a raczej: zostałem przywieziony, bo miałem wtedy cztery lata — w r. 1920. Mam poza sobą 37 lat pracy w kopalni. Polski nie widziałem jeszcze nigdy, znam ją tylko z opowiadań i z lektury, ale mam w planie odwiedzenie ojczyzny ojców. Podobnie jak wiele innych rodzin emigracyjnych, jesteśmy rodziną działaczy. Mój teść zajmował się teatrem amatorskim, a teściowa pracowała w Towarzystwie Polek. Ja od r. 1936 należę do Bractwa Kurkowego. Od 12 lat sprawuję funkcję sekretarza administracyjnego Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji. Prezesuję także naszemu miejscowemu Bractwu. Za swoją działalność odznaczony zostałem francuskim medalem „Jeunesse et Sport”.

Rozmówcą naszym jest p. **Feliks Szymanowski** z Sallaumines (Pas-de-Calais). Mówimy o zainicjowanej przez „Tygodnik” akcji zbierania pamiątek Emigracji oraz o aktualnym stanie polonijnego życia społecznego.

— Jeśli idzie o tutejszy teren, to sytuacja nie napawa optymizmem, niestety — ciągnie dalej p. Szymanowski. — Tutaj, w Sallaumines, istniało w dawnych latach jakieś piętnaście polskich towarzystw i organizacji, a w tej chwili nie ma już prawie nic. Wraz ze śmiercią prezesa komitetu towarzystw miejscowych Józefa Melera wszystko poszło w rozsypek. Dwa lata temu — po śmierci prezesa Ignacego Kłossowskiego — podupadło także i nasze Bractwo Kurkowe. I z nami było już kiepsko, ale wzięliśmy się, jak to się mówi, w garść, zdaliśmy przyjąć do Bractwa sporo młodych, zorganizowaliśmy atrakcyjny konkurs strzelania, no i w tej chwili trzymamy się dosyć dziarsko. Ale inne polskie organizacje nie mogą jakoś przyjść do siebie. Dlaczego? Dlatego, że dawni działacze starzeją się i odchodzą od nas na zawsze, a młodzież nie czuje pociągu do pracy społecznej w tradycyjnych polskich stowarzyszeniach. Myślicie pewnie: „A przecież ta młodzież to są synowie i wnuki tych starych, oddanych, bezinteresownych działaczy. Więc jak to wytłumaczyć?” Otóż mnie się wydaje, że dzieje się tak dlatego, że cały świat się zmienił. Dzisiaj młodzież ma inne niż my aspiracje, ambicje, rozrywki, pragnienia, dzisiaj młodzi ludzie żyją i myślą zupełnie inaczej niż my. Dawne, tradycyjne organizacje polskie i mentalność młodzieży polonijnej — to są dwa odrębne, różne światy...

...Organizacje emigracyjne upadają także z powodu braku autentycznych, z prawdziwego zdarzenia działaczy. Brak nam ludzi, którzy potrafiliby pokierować pracą organizacyjną. Tam, gdzie znajdzie się człowiek rzutki, przedsiębiorczy, tam, owszem, organizacje polskie odżywiają. Ale tacy ludzie należą dzisiaj do rzadkości. Z tych wszystkich względów sądzę, że tradycyjnym organizacjom polskim nie jest pisane żyć długo. Natomiast takie na przykład stowarzyszenie „France-Pologne” może istnieć i rozwijać się, bo to jest już zupełnie inna sprawa, do tego stowarzyszenia należą także Francuzi, na zebraniach mówi się u nich po francusku, młodzież nie ma tam trudności z językiem, z wy-

słowieniem się — słowem: „France-Pologne” jest atrakcyjne, a w każdym bądź razie atrakcyjniejsze, dla młodzieży, rzecz jasna, niż stare organizacje emigracyjne...

...Jeśli idzie o zbieranie pamiątek Emigracji, uważam, że jest to piękna, zasługująca na poparcie akcja. Pewnie, że gdyby tak, co nie daj Boże, świadectwa pracy społecznej emigrantów przepadły, to byłoby to strata niepowetowana. Równie piękny jest pomysł zgromadzenia tych emigracyjnych pamiątek w osobnym Muzeum Emigracji. Gdzie to Muzeum winno powstać? Ja sądzę, że czy powstanie ono w Poznaniu czy w dworku Pułaskiego pod Warszawą, to i tak, i tak będzie dobrze. Grunt, żeby było w Polsce.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132
22, rue du 4 Septembre — PARIS II - ème tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II - ème tél. 742-47-39
(métro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu,
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)
z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,
WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés payés”, „Famille nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 30 lipca „TRANSTOURS” organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów i wszelkich formalności dewizowych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS
oraz nasi korespondenci terenowi

Z AVIGNONU DO PAŁACU W POLSCE

Dokończenie ze str. 7

Małenka Mireille — wielki ambasador francuskiej piosenki — z dużym wdziękiem dzieli się swoimi wrażeniami ze spotkań z polską publicznością. Polubiła ją, szanuje i chciałyby dać z siebie wszystko. Ambitna i niezwykle pracowita, od najmłodszych lat przyzwyczajona do ciężkiej pracy, w dziedzinie pieśniarstwa dokonała milowego kroku nie tylko w opanowaniu warsztatu artystycznego, ale wzbogaciła go własną, absolutnie indywidualną interpretacją i ekspresją. Zawdzięcza wiele niezrównanej Edith Piaf. Z jej „Hymnu miłości” i „Milorda” wzięła romantyzm, a może coś ze stylu...

Gdy jako młodzieńca opiekunka licznego rodzeństwa, córka kamieniarza, mieszkająca w robotniczej dzielnicy Avignonu, pracowała w wytwórni kopert — nikt nie rokował jej kariery. Jak w bajkowej opowieści, oślśniła najpierw najbliższych mieszkańców na różnych miejscowych konkursach, a potem w telewizji, wreszcie w paryskiej „Olympii” i podczas swego pierwszego tournée po Europie i Stanach Zjednoczonych. W Anglii przedstawiona zostaje królowej. Dla pieśniarki zaszczyt to nie lada. A mimo to przed

każdym występem Mireille odczuwa dużą treść. Podobnie było i w Warszawie.

— Avant d'entrer en scène — zwierza się Mireille — j'avais le trac, mais je l'ai dans toutes les villes. Puis la public aidant je le perds complètement. C'était le cas à Varsovie.

Co sądzi o Polkach i Polakach?

— Très accueillants, très spontanés. Malheureusement j'ai eu peu de temps de voir du monde, en dehors du public dans la salle, mais j'espère revenir l'année prochaine en Pologne pour 25 jours.

Nie wiedziała wówczas Mireille, że po zakończeniu koncertów zwiedzi słynne Stare Miasto z jego niecodzienną architekturą, a następnie będzie podejmowana w pięknym podwarszawskim pałacu w Radziejowicach.

Spokojna staropolska wioska słynie z zażytkowej budowli, dworu niegdyś drewnianego, dziś oczywiście murowanego, odbudowanego po zniszczeniach przez twórcę warszawskiego Belwederu, z zachowaniem dawnego XIV-wiecznego stylu. Jest też w Radziejowicach wspaniały pałac z początków XIX w. i niewielki dwór gontem kryty. A wszystkie te budowle otacza park, zaprojektowany niegdyś przez francuskiego kartografa. I tu oto Mireille Mathieu w towarzystwie nieodłącznego Papy Joo, czyli impresaria Johnny Starka, swojej młodszej siostry Monique i towarzyszących jej przed-

Notes de lecture

„GROTOWSKI”

par Raymonde Temkine¹

Le metteur en scène Jerzy Grotowski est indéniablement l'artiste polonais le plus connu en France. On en a parlé et on continue d'en parler dans tous les journaux littéraires parisiens. Nombre de critiques dramatiques voient en lui un maître et le comparent à Brecht, à Antonin Artaud, à Stanislawski. „Il est bien certain qu'un tel spectacle rend dérisoire l'ensemble de la production théâtrale parisienne — écrivait l'un d'eux, Gilles Sandier, dans son compte rendu d'„Acropolis”, spectacle que Grotowski a tiré d'un drame de Stanislaw Wyspiański, et qui a été présenté l'automne dernier à Paris, au Théâtre de l'Épée de Bois. — Nul n'ignore plus dans le monde qui est Grotowski et le théâtre-laboratoire qu'il a créé à Wrocław („Institut de recherche sur le jeu de l'acteur”), et chacun sait (...), que notre ère théâtrale est «celle de Grotowski et du Living Theater»²). Même les hommes de théâtre les plus réfractaires aux innovations regardent la forme scénique qu'il a élaborée comme l'une des plus originales expériences du théâtre actuel. Dernièrement, l'une des plus consciencieuses et des plus constantes propagatrices françaises des idées du metteur en scène polonais — Mme Raymonde Temkine, à qui l'on déjà un ouvrage sur les perspectives économiques du théâtre public et privé, „L'Entreprise-Théâtre” — lui a consacré une monographie qui a été éditée par les éditions La Cité à Lausanne.

L'excellent ouvrage de Mme Temkine constitue une véritable somme. L'auteur y décrit avec minutie les dix années de labeur atroce durant lesquelles Grotowski a édifié son extraordinaire univers scénique — univers où le spectacle est élevé au rang d'acte créateur, où il est exigé du spectateur d'être constamment en communion d'idées et de sentiments avec l'acteur, où n'entretenant plus avec le texte que des rapports fort lâches, le théâtre devient comme une façon de cérémonie culturelle.

Pour agressivement novateur soit-il, ce théâtre n'en demeure pas moins profondément enraciné dans la tradition culturelle polonaise. S'il participe des conceptions théâtrales de Brecht ou d'Artaud, l'art de Grotowski est aussi indissolublement lié à l'oeuvre de Mickiewicz, au théâtre de Wyspiański, à la bouleversante évocation de l'univers de „nuit et de brouillard” d'Auschwitz que nous devons à l'écrivain Tadeusz Borowski, ainsi qu'à la scène polonaise contemporaine. Mme Temkine a très bien su mettre en valeur cette filiation. Aussi son livre ne constitue-t-il pas seulement une introduction au seul théâtre de Grotowski, mais aussi à la culture polonaise en général.

¹ La Cité, éditeur, Lausanne. Collection „Théâtre vivant”, 15 F.

² „La Quinzaine Littéraire”, no 59.

stawicielei Polskiej Agencji Artystycznej „Pagart” spędziła kilka nastrojowych godzin. Tu próbowała swych sił nie tylko w sali bilardowej, ale i w... historii Polski, Pałac bowiem zdobią wspaniałe płótna mistrzów różnych epok, zbroje średniowiecznego rycerstwa, kolekcja broni i szereg innych eksponatów, którymi mogliby się pochlubić najwytrawniejsi koneserzy. Nic też dziwnego, że w tym właśnie pałacu jeszcze przed wojną kręcono sceny do „Pana Tadeusza”.

Mireille czuła się tu wyśmienicie, podobnie zresztą jak i towarzyszące jej osoby.

A Johnny Stark? Jakie wrażenie wyniesie z Polski?

— Je dois dire qu'à Varsovie la public a un charme particulier, il réagit, et il a aidé Mireille qui l'a très bien senti. Je crois que c'est une question d'éducation, de culture musicale qui en Pologne est très élevée.

13-osobowy zespół pieśniarki opuścił Polskę z nutą sentymentu, z pragnieniem powrotu. Polska publiczność zaś długo pamiętać będzie pobyt Mireille Mathieu i brzmienie jej: „Ma credo”, „Una cansona”, „Le dernière valse” i „Ma pomme”. A więc — à la prochaine, Mireille! Tymczasem, co Pani przekazuje naszym Czytelnikom?

— Mes meilleurs vœux et cordialement „do widzenia”.

Tekst: Krystyna KOZŁOWSKA
Zdjęcia: Erazm CIOŁEK

SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE

„PANIE SIERŻANCIE BOLA NOGI”

Ale nie idzie tu o ten ognisty „zbójnicki” pokazany na fotografii! I skąd tu pan sierżant? No oczywiście z wojska! Bo słowa zamieszczone w tytule pochodzą z popularnej wojskowej piosenki, śpiewanej w programie „Piękna nasza Polska cała”.

Ale od początku. Początek był w roku 1943. Wtedy to w obozie Wojska Polskiego w Sielcach nad Oką powstał teatr żołnierski, kierowany przez wybitnego aktora Władysława Krasnowieckiego. Z teatru tego wyłonił się wkrótce zespół estradowy, kierowany przez Teodora Ratkowskiego. Zespół rozrósł się szybko i początkowo jako teatr frontowy Drugiej Dywizji im. Romualda Traugutta, a następnie 1 Armii Wojska Polskiego przeszedł cały szlak bojowy, wiodący aż do legowiska hitlerowskiej bestii w Berlinie.

Pokój został wywalczony. Zespół, już jako samodzielna jednostka artystyczna Wojska Polskiego, rozrastał się, podejmował coraz większe zadania. W tej chwili nosi nazwę Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, mieści się w ocalonej części Zamku królewskiego w Warszawie — tak zwanych „stajniach stanisławowskich” nad Wisłą. No, te stajnie to lokal prawie pałacowy, przestronny i ślicznie położony u stóp skarpy wiślanej, otoczony ogrodem.

Zespół stał się znany na świecie. Koncertował we Francji, w Związku Radzieckim i innych krajach.

W tym roku przypada oficjalna 25 rocznica Zespołu. I na nią właśnie przygotowano program „Piękna nasza Polska cała”, złożony z najlepszych numerów repertuaru z wielu lat.

Są więc stare polskie pieśni rycerskie, piosenki żołnierskie od czasów kościuszkowskich aż do partyzanckich z ostatniej wojny. Są tańce narodowe od majestatycznego poloneza aż do zbójnickiego.

A że członkowie Zespołu mają... stopnie wojskowe, no bo jakże inaczej, że tańczą żywiołowo, nie gorzej od słynnego „Mazowsza” i „Śląska”, może się zdarzyć, że gdzieś za kulisami po występie pani plutonowy-tancerka użali się koleżde-sierżantowi, że nogi ją bolą, choć nie od marszu.



PSZCZOŁA PSZCZOŁE NIERÓWNA

Wiosna już w pełni, z uli wylatują pszczoły na swoje pierwsze zwiady. Jeśli pszczelarz jest fachowy, pszczołki były we właściwym czasie należyte podkarmiane, przeszły zimę dobrze. Jesienią można było, a nawet trzeba, wywozić ule na wrzosowiska, jak to robiłi państwo Henryka i Stanisław Chrościelewscy z Piszku, woj. olsztyńskie (na zdjęciu). Wtedy miód będzie wrzosowy.

A jeśli kwitnie czerwona koniczyna? Miód z koniczyny ma wiele zalet. Więc gdyby ule powędrowały we właściwym czasie na koniczynę, to... nie by z tego nie było! Pó-

mimo tego, że koniczyna czerwona uprawiana jest w Kraju na wielkich obszarach, a jej wykorzystanie znacznie podniosłoby wydajność pasiek.

Bowiem polska rasa pszczoł nie może zbierać miodu z tej koniczyny — budowa pyszczka i łapek nie pozwala im na sięgnięcie wgłęb koniczynowego kwiecia. Natomiast pszczoły gruzińskie świetnie sobie z czerwona koniczyną radzą.

Dlatego od 5 lat w kilku instytutach naukowych w Kraju prowadzono prace nad skrzyżowaniem pszczoły górskiej rasy gruzińskiej szarej z

pszczołą polską. Wyniki dotychczasowe wykazały, że potomstwo uzyskane ze skrzyżowania tych dwóch ras zbiera o 100 do 340 procent miodu więcej niż dotychczas rozpowszechnionej w Polsce rasy.

W roku ubiegłym zbiory miodu w Kraju były udane — spółdzielnie ogrodnicze zakupiły od pszczelarzy przeszło 2 tysiące ton miodu, więcej niż w rekordowym roku 1967. Szczególnie udane były miodobrania w województwach: olsztyńskim, białostockim i lubelskim. Teraz pszczelarze czekają na nową, wysoko wydajną rasę.



TO NIE MONT BLANC!

Zima w tym roku przedziwiała się w Kraju paskudnie: do ostatnich dni kwietnia padał śnieg na całym obszarze Polski. W górach oczywiście leżał jeszcze dłużej. Wprawdzie Polska nie ma szczytów leżących w paśmie wiecznego śniegu i tylko na najwyższych, jak Rysy, pasma śniegu utrzymują się niekiedy przez całe lato, jeśli jest chłodne, ale i tak sezon narciarski w Tatrach trwa, gdy już na nizinach kwitną kwiaty w najlepsze.

A już wysokość 1000 metrów oznacza poważne opóźnienie wiosny, i stąd nasze „zimowe” zdjęcie. Przedstawia ono obiekt nader interesujący: to górską kopalnia.

Na Stoku Izerskim koło Szklarskiej Poręby znajduje się jedyna w Kraju kopalnia kwarcytu. Kwarc, czyli krystaliczna postać krzemionki, jest niezbędnym surowcem przemysłowym. Oto kilka jego zastosowań: do wyrobu porcelany, do wytopu stali krzemowych, przy wytwarzaniu materiałów ogniotrwałych oraz aparatury laboratoryjnej. Bowiem przetopiony kwarc, choć przypomina wyglądem czyste szkło, jest całkowicie odporny na zmiany temperatury. Naczynie kwarcowe można rozpalic do czerwoności i rzucić do zimnej wody. Nie pęknie! Ponadto kwarc przepuszcza, w przeciwieństwie do zwykłego szkła, promienie ultrafioletowe. Dlatego używa się go do wyrobu niektórych specjalnych obiektywów fotograficznych oraz rurek z jarzącą się rtęcią, od których to właśnie wzięła nazwę lampa kwarcowa.

Kopalnia, o której piszemy, jest odkrywkowa, praca w znacznym stopniu jest tu zmechanizowana. Na miejscu w zakładzie przetwórczym bryły kwarcytu przerabia się na półsurowiec dla przemysłu: grys lub maczkę.

Rocznie kopalnia na Stoku Izerskim daje 45-50 tysięcy ton kwarcytu, w tym 5 tysięcy najczystszy kwarcu, używanego przy wyrobie porcelany stołowej w zakładach takich, jak Wałbrzych, Chodzież czy Cmielów — wszystkie o światowej renomie.

SYN EMIGRACJI

Większość z nas pamięta jeszcze stare polonijne pismo — „Wiarusa Polskiego”, czytane nie tylko we Francji, ale i w Belgii, Holandii i Luksemburgu. Wydawał je zasłużony działacz emigracyjny, dr Stanisław Nawrocki. 8 marca 1934 roku w Lille urodził się Nawrocki-junior, któremu dano imię Andrzej. Niestety, wkrótce przyszła wojna i hitlerowski najazd. Za działalność „Wiarusa Polskiego” gestapo synpęło represjami, zniszczeniem i grabieżą majątku wydawnictwa i osobistego jego wydawcy.

Andrzej Nawrocki, po ukończeniu szkoły początkowej we Francji, powrócił wraz z ojcem do Kraju. Zamieszkał w Sieradzu — mieście, które nie tylko do dziś pozostało jednym z najżywszych ośrodków polskiej sztuki ludowej, ale także chlubi się faktem, iż jest miastem rodzinnym wybitnego uczonego pol-

skiego, stale zamieszkałego w Związku Radzieckim, gdzie jest jednym z twórców współczesnej kosmonautyki — prof. Ary Sztternfelda, doktora honoris causa Uniwersytetu w Nancy i członka honorowego Academie et Société Lorraine des Sciences, honorowego obywatela Sieradza.

W Sieradzu więc Andrzej Nawrocki zdobył maturę, a następnie został przyjęty na studia w Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze. Był wyróżniającym się studentem, pisał o nim kilkakrotnie prasa. Między innymi katowicka „Trybuna Robotnicza”, gdy Andrzej był jeszcze studentem IV roku, napisała o nim, iż „odznacza się wysokim zdyscyplinowaniem i dużym zasobem wiedzy, wykazuje ofiarność i zainteresowanie swoją pracą”.

Przeszło dwanaście lat; lekarz Andrzej Nawrocki od długiego już czasu pracował jako starszy asystent Kliniki Chorób Zakaźnych w Bytomiu przy ul. Roosevelta. W telewizji polskiej w tym czasie szła popularna na całym chyba świecie seria filmowa „Doktor Kildare”, ukazująca postać lekarza o wysokim poczuciu etyki zawodowej. Prasa krajowa zainteresowała się tą sprawą, szukając odpowiedzi na pytanie, jak się ma telewizyjny ideał do polskiej rzeczywistości. „Polskich Kildarów” znalazł wielu. Jednym z nich był właśnie dr Andrzej Nawrocki. W wywiadzie, którego udzielił „Złociu Bytomskiemu”, powiedział wówczas:

— Nasza specjalność — lekarzy chorób zakaźnych, nie ma przed sobą większej przyszłości. Na szczęście w tej dziedzinie przez szczytienia ochronne, surowicę i skuteczne lekarstwa, medycyna zrobiła największy postęp i notuje największe osiągnięcia. Na przykład choroba Heine-Medina, niedawno postrach ludzkości, w krótkim czasie została całkowicie opanowana.

Oto prosty i zdawałoby się nieskomplikowany życiorys syna emigracji, jednego z tych, którzy powrócili do ojczyzny żywego źródła życia naszego narodu i tu, na ziemi śląskiej — pracują z pełnym pożytkiem dla siebie i społeczeństwa. (G)

STATKI Z KAWAŁKÓW

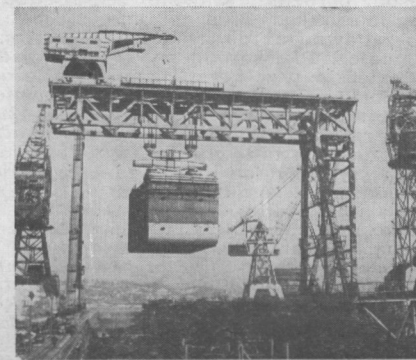
Gdy kilka lat temu Polska instalowała jedno z największych w Europie dźwigi bramowe w stoczni gdyńskiej, wydawało się, że jest to inwestycja trochę na wyrost. Tej wielkości i udźwigu urządzenia ma jeszcze tylko słynna, o sięgającej dosłownie wieków tradycji, stocznia duńska „Burmeister i Wain”, dobrze zresztą w Polsce znana ze współpracy z naszym krajowym przemysłem stoczniovym.

Okazało się jednak, że inwestycja była przemyślana. Już wtedy polscy konstruktorzy okrętów mieli opracowane przebiegi na najnowocześniejszą technologię tzw. blokowej budowy. Polega ona na tym, że poszczególne segmenty statku montowane są na lądzie i następnie ostatecznie „sklejenie” części. Zysk na czasie jest ogromny: pochylanie zajmowane są znacznie krócej, ponadto poszczególne segmenty zostają wyposażone przynajmniej częściowo w urządzenia wewnętrzne, a więc okres od zwodowania do oddania statku do użytku również zostaje skrócony. Dawniej wodowano same kadłuby, nawet bez nadbudówek.

To nie koniec unowocześnień. Gdyńska Stocznia im. Komuny Paryskiej w tym miesiącu przeprowadzi jesz-

cze ciekawszy eksperyment. Idzie o budowanie wielkich statków na małych pochylniach. Jak? W połówkach!

W trakcie wykańczania jest osobno część rufowa i osobno dziobowa zbiornikowca (tankowca) o tonażu 20 tysięcy ton. Obie zostaną zwodowane osobno i połączone na wodzie, w basenie stoczniovym. To pozwoli skrócić cykl produkcyjny tych okazałych zbiornikowców o 8 dni. Pozornie to niewiele, ale każdy dzień przyspieszenia produkcji to wielki zarobek dla stoczni i całego Kraju.



● Największy z dotychczasowych — Narodowy Spis Powszechny

W historii Polski Niepodległej przeprowadzono dotychczas 4 spisy powszechne, z tego dwa w okresie przedwojennym. Wszystkie one różniły się od siebie. Obecny, piąty spis powszechny, będzie przedsięwzięciem statystycznym na skalę nie spotykaną dotąd w polskiej praktyce. Obejmie nowe dziedziny. W porównaniu z 1967 r. tematyka obecnego spisu będzie obszerniejsza o 75%. Warto tu dodać, że pod względem rozmiarów tematyki spisów powszechnych — Polska znajduje się w najściślejszej czołowej światowej.

Spis przeprowadzać będzie blisko 150 tys. rachmistrzów. Łącznie w pracach spisowych udział weźmie ponad 200 tys. osób. Do opracowania danych trzeba będzie użyć 60 mln kart maszynowych o łącznej wadze 180 ton. Zebrane informacje wyrażać się będą liczbą 1,5 mld symboli, które przeniesione na karty maszynowe stanowiąc będą 4,5 mld

Z 41 Krajów do Poznania

Tegoroczne XXXVIII Międzynarodowe Targi Poznańskie potrwać będą tylko 10 dni, od 8 do 17 czerwca. Udział w nich wezmą wystawcy z 41 krajów, z tym że 34 państwa wystąpią z oficjalnymi ekspozycjami kolektywnymi. Uczestnicy poznańskich targów zaprezentują swoje wyroby na powierzchni ok. 130 tys. m², z czego 55% przeznaczono dla wystawców zagranicznych. W 20 wielkich halach i ponad 80 pawilonach, a także na obszernym terenie otwartym dominować będą i tym razem maszyny i urządzenia inwestycyjne, zaś nad Jeziorem Maltańskim zorganizowana zostanie ekspozycja sprzętu campingowego i sportowego. Oferta Polski — jak przystało na gospodarza tej wielkiej imprezy handlu zagranicznego — prezentowana będzie zarówno pod kątem osiągnięć gospodarczych w minionym ćwierćwieczu, jak i stałe rosnących możliwości eksportowych.

● Radiowa łączność z żoną w klinice

W dość duże tarapaty wpadł pewien rzemieślnik warszawskiego przedsiębiorstwa, który oczekiwał narodzin swego pierwszego dziecka. Gdy dowiedział się, że nie będzie mógł odwiedzać żony, postanowił pożyczyc używany w przedsiębiorstwie, w którym pracował, dość kosztowny radiotelefon. Przemycił do szpitala jeden aparat i w ten sposób porozumiewał się ze swą małżonką. Było to bardzo zabawne aż do urodzenia się malca. Pierworodnego syna należało uciąć, no i młody ojciec wybrał się do baru na Pradze, gdzie towarzysstwo, raczej przygodne, popijało dość grzecznie. Gdy już wszyscy mieli dość, zaprowadzono fundatora do najbliższej bramy, gdzie zabrano mu sporą kwotę pieniędzy, dokumenty, zegarek, a także kosztowny radiotelefon. Szczęśliwy ojciec miał jednak szczęście: już po kilku dniach stróżę porządku odzyskali skradziony sprzęt, no ale pieniądze złodzieje już zdążyli wydać...

znaków. W okresie szczytowego zatrudnienia przy opracowaniu wyników pracować będzie ponad 2 tys. osób w ciągu 18 miesięcy. Jeden komplet wszystkich publikacji spisu z 1970 r. obejmie ok. 80 tys. stron, co odpowiada objętości stu kilkudziesięciu roczników statystycznych.

Znaczenie powszechnych spisów narodowych jest ogromne. Pozwalają one uzyskać informacje, które byłyby nie do uzyskania na podstawie analizy bieżącej informacji statystycznej.

● Także w Polsce „wybuch” lata

Jeszcze dwudziestego piątego kwietnia panie spacerowały po ulicach w zimowych okryciach, a w pierwszą niedzielę maja — dziesięć dni później — mieszkańcy miast wyjechali nad wodę, na plażę. Niekiedy nawet kapali się. Temperatura powietrza dochodziła do 30 stopni Celsjusza. Natomiast rolnicy szybko odrabiają zaległości, które wynikły z opóźnienia się wiosny. Notuje się duże straty w zasiewach rzepaku. Na ogół rolnicy sceptycznie oceniają stan zasiewów zbożowych, określając je jako „średnie”. Z prognozami trzeba jednak poczekać, bo nigdy nic nie wiadomo. Pogoda jakoś w tym roku dosyć dynamicznie się układa.

● Ile jezior na Warmii i Mazurach

Jak wykazała inwentaryzacja — na Warmii i Mazurach znajduje się 1813 jezior (17,2% ogólnej ich liczby w Kraju), w tym 1621 o powierzchni ponad 1 ha. Łączny ich obszar przekracza 100 tys. ha, co stanowi niemal jedną trzecią ogólnej powierzchni jezior w Polsce. Jeziora zajmują 5,1% powierzchni woj. olsztyńskiego.

Tygodniowa GAWĘDA

IM BARDZIEJ zbliża się dzień 1 czerwca, tj. termin wyborów do Sejmu i rad narodowych, tym więcej uwagi kraj poświęca temu wydarzeniu. 460 postów i 165.725 radnych na kolejną 4-letnią kadencję wybierze ogół dorosłych obywateli polskich. Prasa, radio, telewizja dużo uwagi poświęcają zbliżającym się wyborom, popularyzuje się kandydatów na postów i radnych, oni sami na zebrańkach z wyborcami odpowiadają na bardzo liczne pytania, uczestniczą w dyskusjach. Komitety Frontu Jedności Narodu, z którego ramienia kandydują zarówno członkowie poszczególnych stronnictw politycznych, jak i bezpartyjni, mają teraz pełne ręce roboty — słowem: normalna przedwyborcza atmosfera.

Zanim jednak powiemy jeszcze parę słów na ten temat, chciałbym dokończyć uwagi o składzie poselskim dotychczasowych sejmów, o czym mówiliśmy w Wami w poprzednich gawędach. Była tam mowa o klubach poselskich Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz Stronnictwa Demokratycznego. Poza tymi klubami poselskimi w ostatnim Sejmie, podobnie jak poprzednio, była jednak jeszcze spora grupa postów nie należących do żadnej partii, wybranych również z list Frontu Jedności Narodu. Może słusznie będzie przypomnieć teraz, jak kształtował się w Sejmie, którego kadencja obecnie zbliża się do końca, podział polityczny postów. Największy, jak powiedzieliśmy, klub postów PZPR liczył 255 członków, klub ZSL — 117 członków, a klub Stronnictwa Demokratycznego — 39 członków. Blisko 50 postów, dokładniej: 49 było bezpartyjnych. Spośród tej ostatniej grupy powstały jednak w Sejmie trzy kilkuosobowe koła poselskie, w których skład weszli przedstawiciele poszczególnych grup postów katolickich. Te trzy koła — to „Znak”, „Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne” oraz „Pax”, które zresztą w różnych sprawa-



● Przy dźwiękach uwertyury do „Halki”...

Dzień 150 rocznicy urodzin wielkiego polskiego kompozytora Stanisława Moniuszki uczczono w Stolicy złożeniem wieńców od instytucji muzycznych pod pomnikiem twórcy na Placu Teatralnym. Przy dźwiękach uwertyury do „Halki”, granej z głównego balkonu Teatru Wielkiego, delegacje składały kwiaty (zdjęcie na str. 2). W salach muzealnych gmachu Opery została otwarta wystawa poświęcona życiu i twórczości Stanisława Moniuszki. Wystawa

urządzona jest znakomicie pod względem estetycznym i przejrzyście merytorycznie. Poprzez bardzo liczne i cenne eksponaty ukazuje główne okresy życia i działalności Stanisława Moniuszki. Część biograficzna potraktowano raczej skrótowo pokazując jedynie oryginalne dokumenty. Wśród autografów dzieł Moniuszki zwraca uwagę rękopis „Halki” tzw. wileńskiej, dwuaktowej, oraz partytury „Straszego Dworu”.

● Wątroba zwierzęca uratowała życie człowieka

Warszawscy lekarze przeprowadzili bardzo skomplikowany zabieg podłączenia żywej wątroby zwierzęcej do organizmu ciężko chorego człowieka. Pacjentem był 40-letni A.R. z ostrą niewydolnością wątroby, grożącą śmiercią. Od momentu prze-

prowadzenia zabiegu upłynęło już 3 tygodnie. Chory czuje się dobrze. Jest to pierwszy tego rodzaju udany zabieg w Polsce. Metoda pozaustrojowej perfuzji wątroby znajduje się jeszcze w fazie prób i podejmowana jest przez nieliczne ośrodki w świecie. Zabiegi pozaustrojowej perfuzji wątroby przeprowadzane są w niezwykle ciężkich przypadkach, właściwie beznadziejnych, gdy wszystkie inne metody ratowania życia zawodzą. Zabieg ma niezwykle skomplikowany charakter. Każde osiągnięcie na tej drodze stanowi dalszy krok w kierunku przygotowań do przeszczepienia wątroby w Polsce. Ośrodek warszawski do eksperymentalnego zabiegu przygotowywał się przeszło 2 lata, przeprowadzając dziesiątki doświadczeń i prób na zwierzętach. Bezpośrednio w przygotowaniu i przeprowadzeniu zabiegu pozaustrojowej perfuzji wątroby uczestniczył blisko 40-osobowy zespół.

● Piękny dar Polki z Meksyku

W odpowiedzi na apel honorowego Komitetu Budowy Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka, pani Janina Maciak-Garcia — Polka, zamieszkała od 30 lat w Meksyku, wręczyła Ambasadzie PRL w Meksyku czek na sumę 63 tysięcy pesos meksykańskich na budowę Pomnika „Centrum Zdrowia Dziecka”. Oświadczyła ona, że w ten sposób pragnie zamianifestować uznanie dla heroizmu dzieci polskich i dać wyraz swych uczuć dla Polski.

460 postów i 165.725 radnych Bezpartyjni w Sejmie Jak będzie teraz?

wach w Sejmie podczas ostatniej kadencji nie zawsze reprezentowały wspólne stanowisko.

W ten sposób zakończyliśmy ten najkrótszy przegląd składu politycznego Sejmu PRL. Jak to będzie w obecnych wyborach?

Tego oczywiście jeszcze nie wiem, okaże się to po 1 czerwca; można jednak sądzić na podstawie dotychczasowego przebiegu kampanii wyborczej Frontu Jedności Narodu, że układ polityczny przyszłego Sejmu podobny będzie do układu politycznego obecnego Sejmu. Nie znaczący to oczywiście, że wszyscy postowie, którzy obecnie znajdują się w składzie Izby, mają zagwarantowany ponowny wybór. O „gwarancji” takiej oczywiście nie ma mowy; mało tego — nie ulega wątpliwości, że personalny skład przyszłego Sejmu ulegnie poważnym zmianom. W minionym czterolecu wyrosło i uaktywniło się wielu młodych ludzi, którzy obecnie będą kandydowali do instancji przedstawicielskich, t. zn. zarówno do Sejmu, jak i do rad narodowych różnych stopni, i wielu z nich niewątpliwie zastąpi swych starszych poprzedników. Z drugiej strony wytworzyła się już w Sejmie kadra parlamentarzystów, niejako fachowców, np. w sprawach budżetowania, planowania, w sprawach problematyki prawnej, ustawodawczej itd., i nie ma powodu do rezygnowania z ich wiedzy i doświadczenia. Obecność takich ludzi w przyszłym Sejmie stanowi kontynuację prac parlamentarnych i jest bardzo cenna, należy więc przypuszczać, że i ci ludzie znów zostaną wybrani.

Oddzielną sprawą są wybory do rad narodowych; wspominałem już, że chodzi tu o wybór potężnej armii przedstawicielskiej, bo 165.725 radnych. I trzeba powiedzieć, że wybór radnych żywo interesuje społeczeństwo. Dyskusje nad kandydaturami są często bardzo wnikliwie. Ale — jak już powiedzieliśmy — to oddzielny temat. Tyle więc na dzisiaj.

MARIAN

● Trzeci wielki słownik języka polskiego

Po raz trzeci w ciągu ostatnich 160 lat wydano pomnikowy „Słownik Języka Polskiego”. Na czele zespołu redakcyjnego przez dwanaście lat stał wybitny językoznawca prof. dr Witold Doroszewski. W czasie uroczystości kończącej prace edytorskie, popularny w Polsce także z racji prowadzonych przez niego od dwudziestu lat porad radiowych w sprawach języka polskiego — prof. Doroszewski otrzymał order Sztandaru Pracy I klasy. Obecny słownik jest największy z istniejących słowników polszczyzny (Słownik Lindego ma 6 tomów; Słownik Warszawski — 8 tomów), zawiera 124 300 haseł, w tym jedną piątą stanowią neologizmy powstałe w czasach najnowszych — w XX w. — a więc formowane przez nasze pokolenia. Prace nad tym słownikiem trwały od 1956 r. Stworzono archiwum leksykograficzne, pierwsze tego typu w Polsce, liczące obecnie ponad 6,5 miliona cytatów z literatury pięknej i naukowej. Wielki „Słownik Języka Polskiego” jest dziełem zbiorowym zespołu dwudziestu kilku osób.

● Zespoły cyrkowe w Polsce

Bogato przedstawia się plan występów w Polsce cyrków zagranicznych. Przyjda: znakomity cyrk radziecki oraz reprezentacyjne zespoły cyrków węgierskiego i bułgarskiego. Już przyjechał bardzo dawno nie oglądany cyrk Buscha z NRD i cyrk warieté z programem berlińskiej Hesse-Revue.



● Na przełomie 1969 i 1970 r. zostaną w Poznaniu oddane do użytku dwie nowoczesne kliniki dziecięce z pełnym wyposażeniem badawczo-klinicznym.

● Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Singapurem na szczeblu ambasady.

● Po raz pierwszy gościli w Polsce przedstawiciele jordanських związków zawodowych z Fathi Nadje, wiceprzewodniczącym federacji, na czele.

● Związki węgierskich i polskich pisarzy podpisały umowę o wzajemnej współpracy, m. in. w sprawie przekładów dzieł.

● Sejm PRL powołał na stanowisko ministra żeglugi Jerzego Szopę, dotychczasowego wiceministra w tym resorcie, a jego poprzednik Janusz Burakiewicz został powołany na stanowisko ministra handlu zagranicznego.

● Z Wielkiej Brytanii wróciła 10-osobowa grupa polskich krytyków teatralnych, która przebywała tam na zaproszenie British Council.

● W czasie rejsu powrotnego „Stefana Batorego” z Montrealu Aniela Zajac ze wsi Dział w powiecie Nowy Targ, wracająca z odwiedzin u krewnych w Chicago — urodziła zdrową córeczkę.

● Pod koniec kwietnia przybyła do Warszawy delegacja dziennikarzy czeskosłowackich.

● W kwietniu nawiązane zostały oficjalne stosunki dyplomatyczne Polski z Peru.



Aleksander Grobicki

Aleksander Grobicki, autor cyklu pasjonujących reportaży z Gujany Brytyjskiej, znany jest naszym Czytelnikom jako pisarz i publicysta, a zarazem uczestnik drugiej wojny światowej, walczący m. in. pod Monte Cassino. W opowieściach swoich Aleksander Grobicki przedstawia ludzi i obyczaje, a także ukazuje niezwykle egzotyczną krajinę diamentów i aligatorów.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

RZEKA

Otwieram jedno oko i widzę nad sobą miarowo kiwający się trzcinowy dach i belkę pod nim, i moje spodnie na nią zarzucone. Otwieram drugie oko i widzę, że to nie dach się kiwa, ale ja sam na hamaku, a tuż obok kiwa się drugi hamak, z którego wystaje noga Kazika w niebieskiej nogawce od piżamy. A wokoło stoi dżungla. Szałas ścian nie ma, pchają się więc do środka — lajna, która tuż pod moim hamakiem się zaczyna (lub kończy?), krzaki, pnie, korzenie.

Jestem cały skostniały. Nawet koc, w który się szczelnie okryłem, niewiele pomógł na wilgoć i chłód tropikalnej nocy. Przeciagam się więc i odkręcam, aż sznury hamaka poczynają niebezpiecznie skrzypieć. I zjawia się Bob z blaszanym kubkiem czarnej jak smoła kawy. — Na rozgrzewkę, panie Olek — dolewa do kawy rumu. Chcę w hamaku usiąść i mało z niego nie zlatuję. Nie jestem przecież przyzwyczajony do tego bujającego się łoża, w którym spać trzeba na poprzek (bo tylko w takiej pozycji nie jest się wygiętym w kabłąk), na którym trzeba się nauczyć siadać (by nie fiknąć do tyłu koziółka), z którego trzeba się nauczyć schodzić (by nie spaść na nos) i który trzeba się nauczyć przywiązywać do belki (by nie potłuc się na twardej ziemi).

Na bosaka prócz Indian i Murzynów nikt w dżungli, wśród gadów, wszy i mrówek, nie chodzi, sięgam więc po gimnastyczne pantofle, by je wpiętych wytrząść z nieproszonych w nich gości. I okazuje się, że są pełnusięńkie deszczówki! W nocy bowiem była ulewa, a pantofle lekkomyślnie postawiłem ciut nie pod brezentem, którym nakryty jest szałas. — Przy ognisku w pół godziny wyschną — pociesza mnie Kazik i nagle chwytą go astmatyczny atak kaszlu. — Cholera! — klnie i szybko łyka proszek. Dusi go tak co rano, czasem z pół godziny. I Bob także kaszle i coś łyka, i czymś się naciera.

Życie w dżungli nie pozostaje bez śladu na organizmie ludzkim. I uświadamiam sobie, że przecież z życiem tym będę miał do czynienia przez kilka tygodni. Że w ciągu tego czasu tylko radio (odbiornik) będzie jednostronnie łączyć mnie z tym innym — moim życiem. Że dopóki w wyznaczonym dniu w „Aruwai Top” na Mazaruni, o 50 metrów od szałasu, w którym teraz mieszkam, nie wylądaje amfibia pilotowana przez Harry Wenda — jestem absolutnie odcięty od świata. I jeżeli coś się stanie, coś mnie ugryzie, coś złamię, zranię się lub zachoruję — ratunek przyjsć może tylko ze strony pork-knockerów, znających się na medycynie nie lepiej niż ja (czyli niewiele) i zaopatrzonych w środki lekarskie na pewno uboższe niż te, które posiadam w domu w szafce ozdobionej lustrem i wiszącej w laziencie. Ale im to wystarczy, więc musi i mnie wystarczyć. Na te kilka tygodni przy najmniej.

Wychodzę przed szałas. Leżą upolowane ubiegłej nocy aligator i kajmanik. Bob wetknął im patyki w paszcze, rozdziawiają je więc jak żywe, prezentując rzędy długich i jak szpilki ostrych zębów. A że z przyrodzenia nie mają języka, można więc bez przeszkód zajrzeć w otchłań ich gardła i wyobrazić sobie uczucie zwierzęcia złapa-

nego w takim potrzasku. By do gadów podejść, muszę jeszcze przeskoczyć procesję zielonych żaglowców. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale dokładnie oddaje prawdę. Maszerują mrówki „atta”. Malutkie, czerwone, a każda trzyma w szczękach przypominających nożyczki kilkakrotnie od niej większy, zgrabnie wycięty kawałek zielonego liścia. Potrzebne im są do użyźniania podziemnych ogródków, gdzie hodują grzybki, którymi karmią swoje larwy. W jedną noc mrówki te potrafią ogolocić drzewo z liści, będąc tym samym dopustem bożym dla plantatorów.

— Człowieku — mówi Kazik. — Gdybyś zamiast tych „atta” zobaczył „tocandira”, odechciałoby ci się łaźić tutaj na bosaka! („Tocandira” to blisko półtora cala długie, największe na świecie mrówki. Mieszkańcy buszu twierdzą, że ukąszenie jednej powoduje gorączkę, a ukąszenie kilku może być nawet śmiertelne).

Poranna kąpiel w rzece fantastycznie odświeża. Woda nie jest za zimna, czysta (choć czarna) i spokojna. Gdy wyskakuję na brzeg, podpływa łódź, z której wysiada trzech pork-knockerów. Czarni. W brudnych koszulach i szortach, strzępach kapeluszy na głowie, z kutlasami w ręku i krzywym uśmiechem na twarzach. Widzę, jak Kazik, w piżamie jeszcze, wychodzi z szałasu ze strzelbą, jak Bob przerwał wyluskiwanie „cziggersów”¹⁾ z pięty i ujął kutlasa. Przybysze przechodzą gęsiego, grzecznie nas pozdrawiają i drapią się na górkę do bodegi. Zaglądam w ich łódź. W niej rzeszota do przesiewania diamentów, „battles”²⁾ do płukania złota, worki soli i ryżu, prywatne tłumoki.

— Kłusownicy — objaśnia Kazik.

W pół godziny wracają. Coś tam prowiantu dokupili, na osobności z Dawidem pogadali i teraz nie przekonująco tłumaczą Kazikowi, że płyną w górę rzeki, że łódź zostawia w którymś z obozów i pójdą na prospektorską wyprawę wzdłuż jednego z licznych strumieni.

— Wystraszyliśmy ich — stwierdza Kazik. — Chcieli szukać diamentów na terenach Jurka. Nie spodziewali się nas tutaj zastać. Teraz będą musieli włączyć się do buszu albo, co najprawdopodobniej, nocą wrócić z powrotem.

Zaczynam rozumieć, dlaczego Golas przysłał nas tutaj...

Przeprawa przez „rapidy” na rzece Mazaruni



Po południu, uszczelnivszy łódkę i zaopatrzivszy się w bodedze w czerwone baniaki z paliwem do motorka, zwiwamy hamaki, żegnamy się z Dawidem i odpływamy w górę rzeki, do pracujących tam polawiaczy diamentów. Tutaj, w „Aruwai Top” nasza rola skończona. Dawid wie, że jesteśmy i wszyscy kłusownicy wiedzą lub też w ciągu kilku dni wiedzieć będą, że „Kaszmir” Krzeszowiec, prawa ręka „Gologa” Golas przebywa na Mazaruni. To powinno wystarczyć (do końca sezonu), by znalezione w rzece diamenty przynajmniej w większości odpłynęły do golasowej kasy pancernej w Kamarangu, a nie na czarny rynek, do kieszeni pokątnych handlarzy.

Rzeka jest spokojna. Dżungla wokoło niej nieruchoma. Widnokrąg zamykają eskarpmenty. Białe nagą skałą lub obwieszone lianami niczym orientálną zasłoną. Z najbliższego spada srebrzący się w słońcu wodospad.

— Warto by się do niego wybrać — marzę.



Razem! Pepik, Carbon i Kazik

Kazik, kapitanujący łódce i urzędujący przy motorze, wzrusza ramionami. — Spróbować można. Ale tam jeszcze nikt nie był. Żadnej lajny nie ma. Można by dojść łożyskiem strumienia, ale to nie tak łatwo.

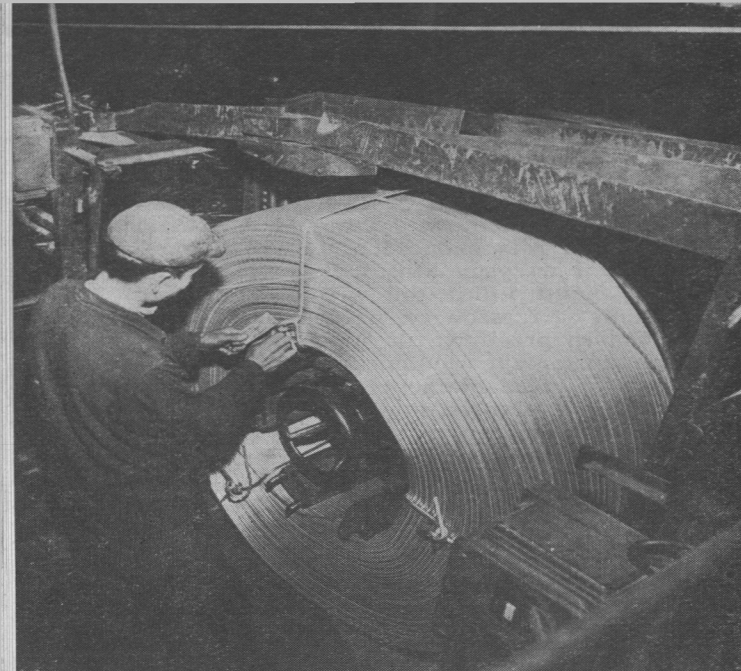
Nikt tam jeszcze nie był! Z takim powiedzeniem spotykam się po raz pierwszy w życiu. Na mapie — owszem — można i dziś jeszcze palcem pokazać tu czy tam białą plamę, gdzie stopa ludzka nie stanęła, gdzie nic nie pomierzono, nie sfotografowano, nie wsadzono nosa. Ale w praktyce? Zetknąć się z „dziewiczym” ładem? Aż trudno uwierzyć, tym bardziej że wodospad znajduje się nie dalej jak dwie mile od nas. Ale między nim a nami dżungla, w której pokonanie stu metrów zabiera nieraz kilka godzin czasu.

Co milę po obu brzegach rzeki na wyróżniających się drzewach przybite są blaszane tablice. Na nich wymalowany numer licencji (diamentowej), nazwisko Golas i jego portugalskiego partnera oraz data sprzed dwóch lat, kiedy to Jurek tutaj dotarł i pierwsze diamenty znalazł. Kazik ob-

Dokończenie na str. 14

Rzeka jest spokojna. Dżungla wokoło nieruchoma



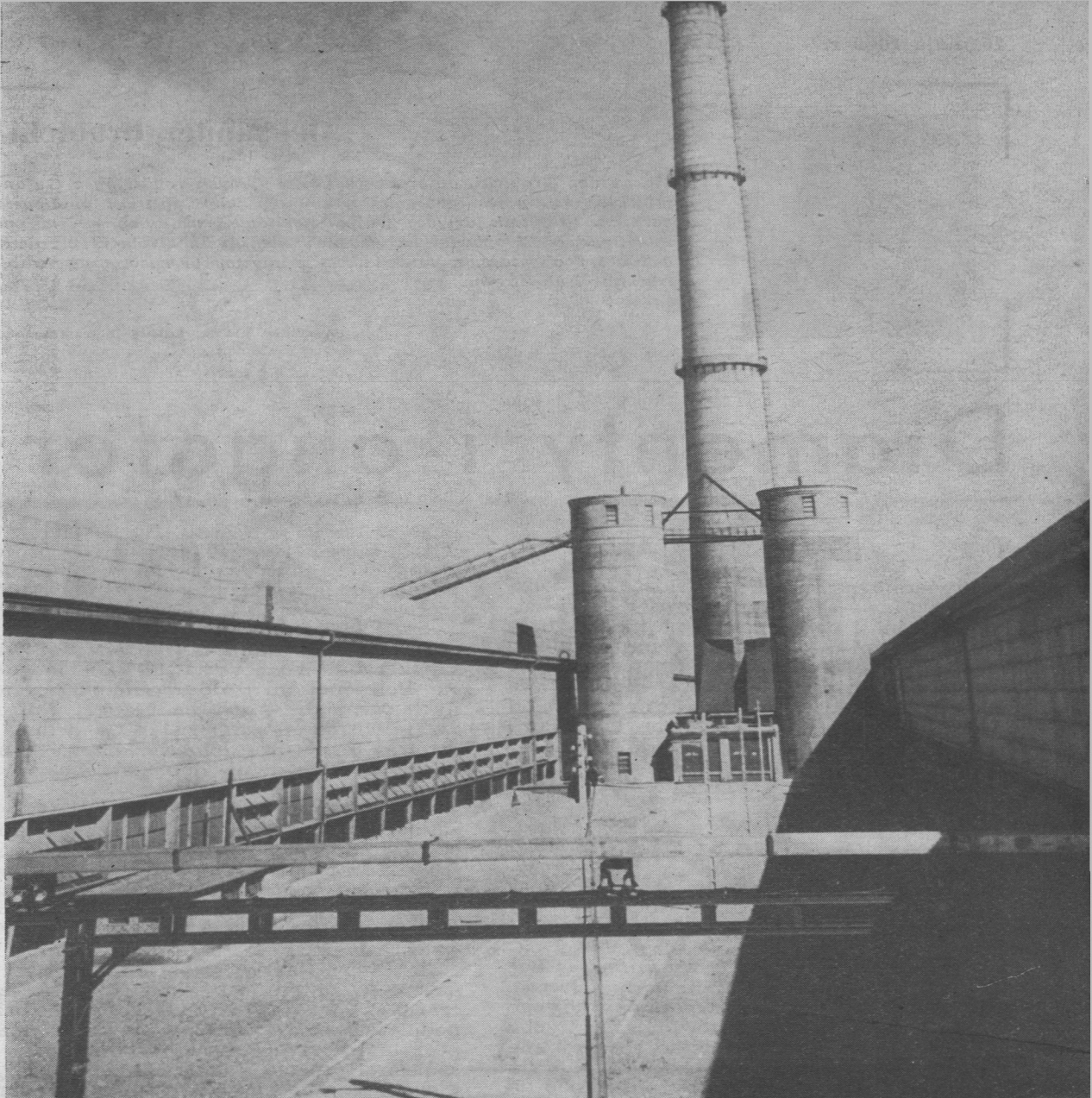


Srebrzystą taśmę metaliczną nawija się na szpule

WYDAJE nam się, że chodzimy po ziemi. Do czasu, gdy geologowie wyjaśnią nam, że to wcale nie ziemia, lecz „sial” (wymawiać, jak dwa słowa: si-al). Jest to skrót od nazw łacińskich dwóch pierwiastków: krzemu — Silicium i glinu — Aluminium.

Łądy ziemskie składają się przede wszystkim z krzemu i glinu, reszta, od tlenu do złota i radu, to tylko „domieszki”. Krzem znany aż za dobrze — jego związek: krzemionka, powoduje przekleństwo górnika — silikozę, czyli pylicę. A glin — no cóż, przecież ta polska nazwa aluminium została utworzona od słowa „głina”. Nazwa ładna, choć niezbyt dobrze się poza chemią przyjmuje w życiu praktycznym: gospodyni żąda w sklepie raczej garnków aluminiowych niż „z glinu”, aby nie wręczono jej, ze zdziwieniem, glinianego.

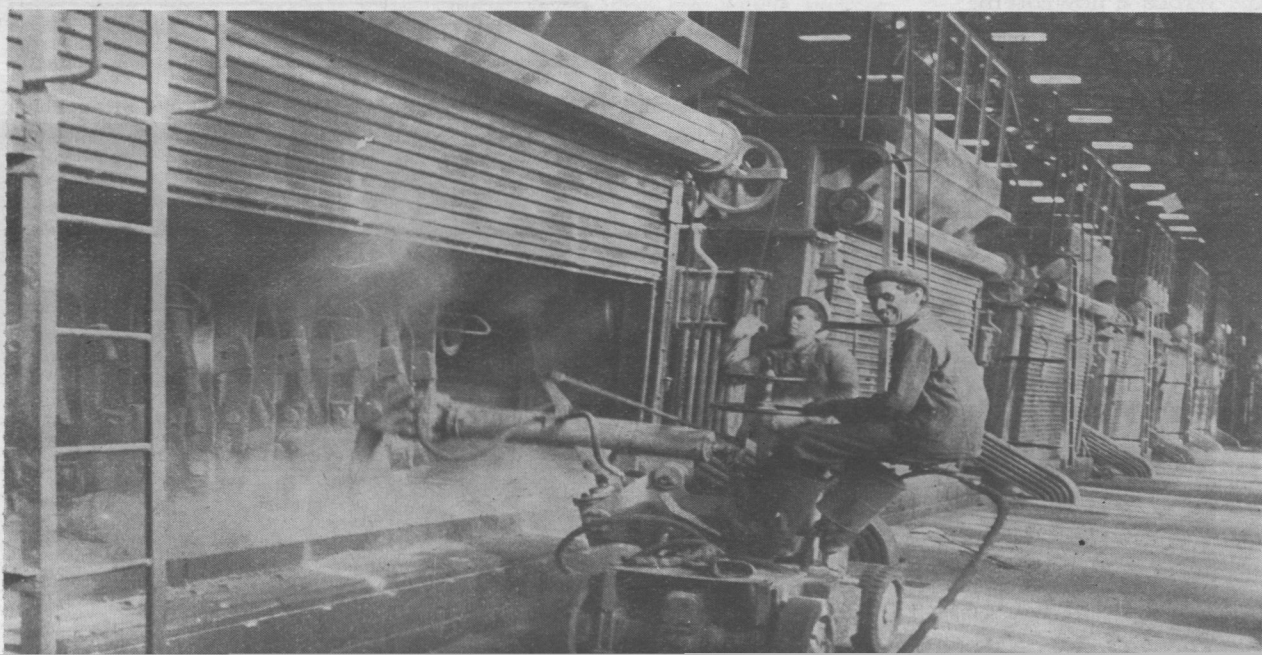
A więc w glinie i w glinach chodzimy często umazani po kolana. Zdawałoby się, że aluminium powinno być najtańszym metalem. Bo glina jest przecież niczym innym jak związkiem krzemu i glinu. Oddzielić jedno od drugiego metodą hutniczą — i gotowe. Tymczasem aluminium jest ciągle, jak na potrzeby wielkiego przemysłu, jeszcze za drogie i stale go za mało. Szczególnie od czasu gdy masowo za-



Gdzie elektryczność i aluminium tam wzorowa czystość. W hucie Skawina, choć to już „staruszka” wszędzie

ALUMINIUM POLSKI METAL W NASTĘPNYM 25-LECIU

Hala elektrolizerni w drugim, zupełnie zmodernizowanym oddziale skawińskiej huty. Pozdrowienia od hutników!



częto wytwarzać duraluminium — twarde i trwałe stopy powszechnie dziś stosowane od lotnictwa aż do elektrotechniki.

Ten cenny metal ma jedną wadę. Jego produkcja pożera potworne ilości prądu, bowiem wytapia się aluminium tylko w piecach elektrycznych.

Do roku 1954 aluminium w Polsce nie wytwarzano. Wszystkie potrzeby pokrywał kosztowny import. W roku 1951 zapadła decyzja budowy pierwszej polskiej huty glinu w Skawinie koło Krakowa. Dla miasteczka, które do tej pory mogło pochłubić się zaledwie fabryczką palonej cykorii, był to wielki los na loterii. Nowoczesna technologia wytwarzania glinu znana była krajowym fachowcom głównie z literatury. Maszyny i urządzenia dostarczyły fabryki Związku Radzieckiego, stamtąd też otrzymał Kraj dokumentację technologiczną, a radzieccy fachowcy wyszkolili załogę, pomogli w montażu urządzeń i uruchomieniu produkcji. Dostawę surowca — boksytu — zagwarantowały na korzystnych warunkach Węgry. W trzy lata później pierwsze polskie aluminium zostało przekazane przemysłowi przetwórczemu. Krajowe zapotrzebowanie na aluminium szybko rosło. Natychmiast po uruchomieniu produkcji przystąpiono do jej rozbudowy o drugi ciąg produkcyjny takiej samej mocy. Pierwsze aluminium „drugiej serii” wyszło ze Skawiny 29 października 1960 roku.

Radość była ogromna, lecz w tym wszystkim było jedno „ale”. Każda huta glinu pożera za dużo prądu. Zużywa go tyle, co kilkudziesięciotysięczne miasto.

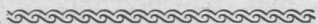
Dlatego też huty glinu buduje się tam, gdzie znajdują się złoża węgla niskiej wartości, nadającego się raczej na spalanie pod kotłami elektrowni niż do innych zastosowań.

Piszę „huty”, bo Skawina ma już większego brata. To Konin, leżący w bezpośrednim sąsiedztwie ogromnych kopalń węgla brunatnego.

Decyzja o budowie huty aluminium w Malińcu koło Konina zapadła w grudniu 1960 roku, a w czerwcu roku następnego przystąpiono do budowy. Wykonano ją według licencji francuskiej firmy „Pechiney”, zapewniającej najnowocześniejszy proces technologiczny produkcji aluminium. W wannach metalowych, wymurowanych płytami ceramicznymi i blokami węglowymi, następuje pod wpływem prądu

TOUT le monde sait le rôle joué par l'aluminium dans la vie moderne. Il n'est pas exagéré de dire que ce métal, le plus léger parmi les métaux industriels, est aujourd'hui partout présent — aussi bien dans la cuisine des ménagères du monde entier que dans les labos et les ateliers des usines et instituts les plus modernes. La Pologne est devenue au cours des vingt dernières années une des grandes puissances mondiales dans le domaine de la production de l'aluminium, mieux même, les chercheurs polonais sont considérés à juste titre comme des innovateurs en ce qui concerne les méthodes de production de l'aluminium. Et pourtant, la Pologne ne possède pas de gisement de minerai d'aluminium comme c'est par exemple le cas de la Hongrie (d'où d'ailleurs est importé le gros de ce minerai). Et bien, c'est justement à cause de cette lacune que les chercheurs se sont penchés sur la question de trouver un moyen efficace et relativement bon marché d'extraire l'aluminium de l'argile. Aujourd'hui, les grandes fonderies d'aluminium de Pologne, une des fiertés de l'industrie polonaise, travaillent sur des matières premières dues aux travaux des chercheurs et de l'ouvrier qui ont fait leurs premiers pas en Pologne populaire.

maganny porządek



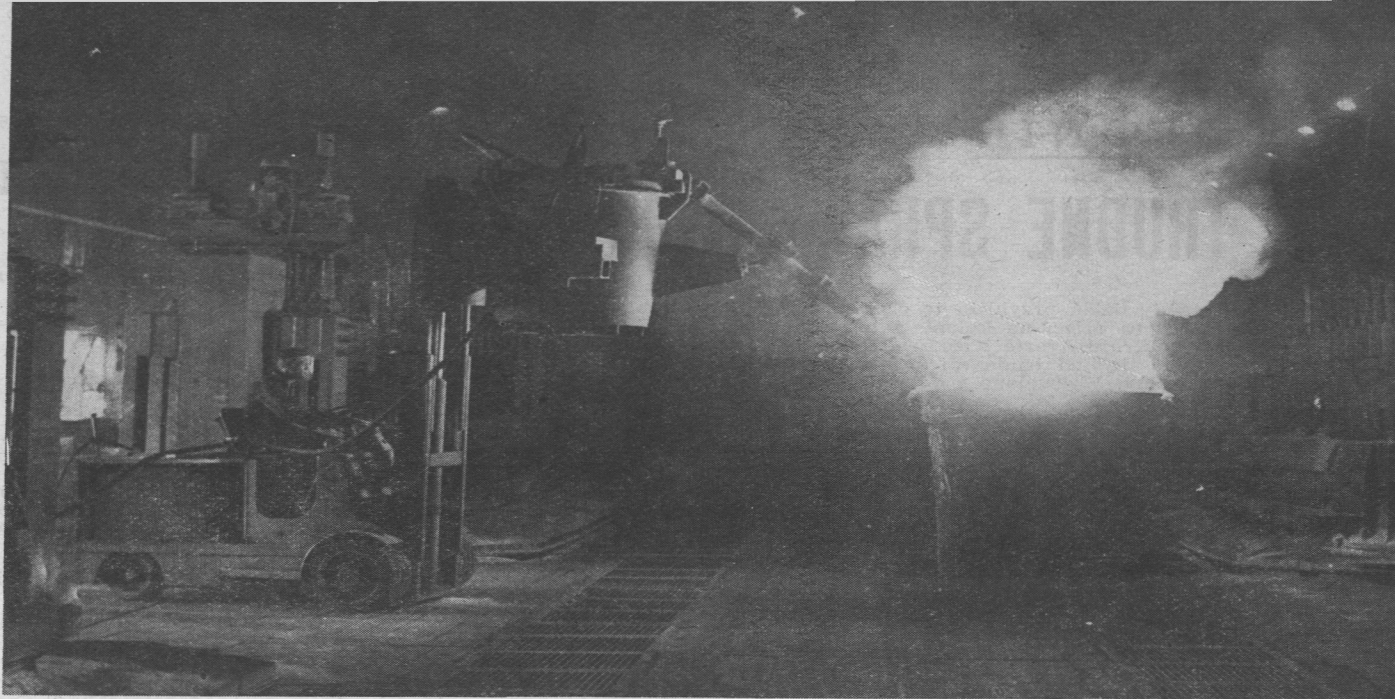
elektrycznego elektroliza tlenku glinu, rozpuszczonego w stopionym mineralu kriolicie. To właśnie te wanny są superpożeraczami prądu. W wyniku elektrolizy otrzymuje się płynne aluminium, które transportuje się w kadziach do odlewni, a po rafinacji w piecach — znów elektrycznych, jest odlewane w bloki, czyli „gąski”.

Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom technologicznym w hucie konińskiej wykorzystuje się również gazy wytwarzające się w trakcie elektrolizy, a także regenerowane są drogie, importowane związki fluorowe, niezbędne przy produkcji aluminium.

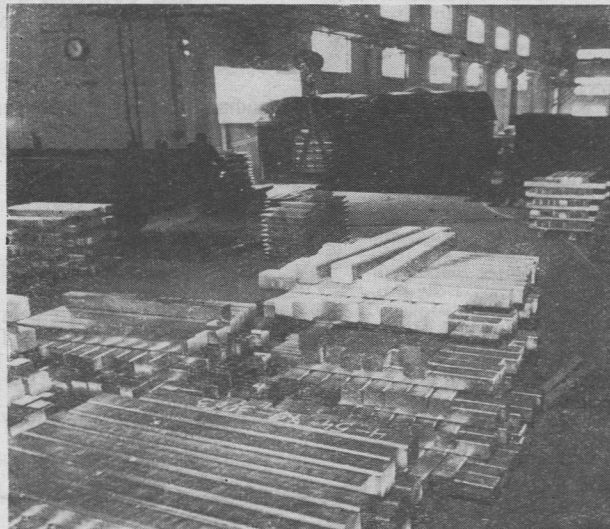
Nie dziwnego. Glin i jego stopy zastępują wiele innych metali, ostatnio nawet zaczęły wypierać stal z konstrukcji mostów. Ale aluminium niczym zastąpić nie można, to najbliższy z metali nadających się do wykorzystania przemysłowego. Oczywiście tworzywa sztuczne można stosować do wielu celów i użyć ich, szczególnie w postaci laminatów czyli tworzyw zbrojonych, coraz bardziej się upowszechnia. Ale tworzywa nie przewodzą prądu elektrycznego, wręcz przeciwnie, są izolatorami. Więc aluminium pozostaje w swojej dziedzinie bez konkurencji.

Potrzeby Kraju w tej dziedzinie szybko rosną. Gdyby tak więc zacząć z tej gliny, po której chodzimy... Ba, toż to miliony i miliony ton surowca! Tylko jak się do niego dostać?

W wielu krajach uprzemysłowionych, jak Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Kanada, Australia — prace nad tym zagadnieniem są od lat prowadzone przez instytuty naukowe i wielkie koncerny przemysłowe. Kierunek badań wyznaczała tak zwana metoda kwaśna otrzymywania czystego tlenku glinu z glin i ilów. Bowiem dotychczas stosowana, już od 80 lat, metoda byerowska pozwala tylko na wydobycie czystego tlenku wyłącznie z wysokiej jakości boksytów. Wszyscy łamali sobie zęby na jednym drobiazgu: oddzielenia tlenku żelaza. Aż wreszcie w 1968 roku wybuchła prawdziwa bomba naukowa. 22 lipca w tradycyjnym dniu ogłoszenia nagród państwowych przyznano je między innymi w Polsce twórcom aż dwóch, zupełnie odmiennych od siebie metod produkcji aluminium z gliny! I to metod już sprawdzonych, poważnie zaawansowanych przemysłowo.



Płynne aluminium wlewane do kadzi w hucie „Konin” rzuca snopy iskier. Tu panuje wysoka mechanizacja

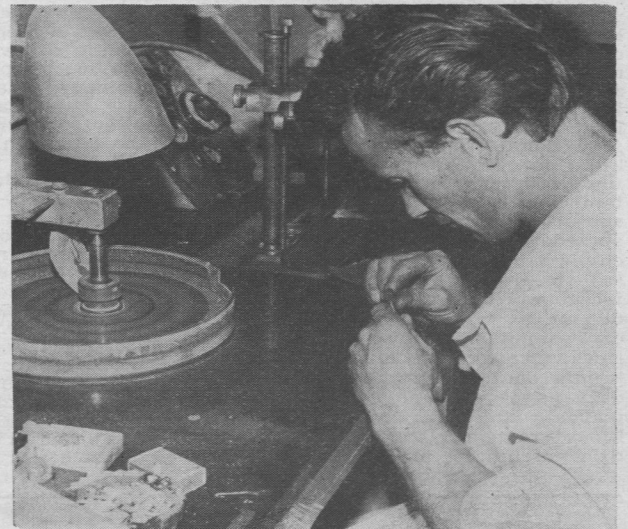


Gotowe sztaby błyszczą w magazynie jak złoto

Jedną z nich opracował zespół, którym kierował zmarły niedawno profesor dr Stanisław BRETZNAJDER. Do zespołu należeli: docent dr Wiesław KAWECKI, magister inż. Andrzej BUKOWSKI, mgr inż. Jan LIS, mgr inż. Janusz POROWSKI i inż. Zenon SZULC. Ci ludzie opracowali polską metodę kwaśną, polegającą w zasadzie na działaniu kwasem siarkowym na glinę. A że Polska ma siarkę i kwas siarkowy obecnie w dużych ilościach, metoda kwaśna ma wielką przyszłość. Oczywiście opisana jest w ogromnym uproszczeniu, czyhało tu mnóstwo większych i mniejszych zasadzek technologicznych. Ostateczny produkt, jak podkreśla współtwórca docent Kaweck, obecnie kierownik Katedry Projektowania Technologii Chemicznej na Politechnice Warszawskiej — musi być aptekarskiej wprost czystości. A ile było trudności, dowodzi fakt, że profesor Bretznajder pracował nad swoją metodą przeszło trzydzieści lat, jeszcze od czasów przedwojennych, zaś kierowany przez niego zespół powstał w roku 1949 i działał blisko 20 lat! Jako surowce można używać w tej metodzie krajowe gliny, kaolin i pyły dymnicowe. Wszystkiego tego jest w Kraju w bród. W wyniku końcowym otrzymuje się czysty tlenek glinu oraz siarczan glinowy, który jest cennym surowcem m. in. dla przemysłu papierniczego.

W roku 1967 Komisja Planowania przy Radzie Ministrów PRL zatwierdziła wstępny projekt budowy pierwszej fabryki aluminium, pracującej w oparciu o metodę kwaśną prof. Bretznajdra.

Drugim zespołem kierował profesor doktor Jerzy GRZYMEK, w skład wchodził: mgr inż. Stanisław BETHKE, dr inż. Anna DERDACKA, mgr Zofia KONIK, mgr Karol KUNZ, dr inż. Jan MACIAS, inż. Kazimierz MLONKA, mgr inż. Alojzy SOŁTYSEK, inż. Jan SOWA i mgr inż. Bronisław WERYŃSKI. Próby Jana Grzymka, który jest profesorem krakowskiej akademii Górniczo-Hutniczej, trwały nie krócej niż u prof. Bretznajdra. Też dziesiątki lat badań, a 11 lat doświadczeń na skalę techniczną i przemysłową. I tutaj surowcem wyjściowym jest glina, pyły dymnicowe, a także łupkowe odpady występujące w kopalniach węgla brunatnego takich, jak Turossów czy Konin. Dodatkowo używa się też wapnia. Tu istota metody polega na spiekaniu surowców wyjściowych i powodowaniu rozpadu powstałego spieku na składniki do dalszej przeróbki.



Cenna produkcja uboczna: rubiny do celów technicznych

Produktami końcowymi są czysty tlenek glinu i obok niego — wysokowartościowy cement portlandzki. Decydujące doświadczenia na skalę przemysłową przeprowadzono w zakładzie badawczym przy cementowni Groszkowice.

I obie metody odniosły sukces. Uzyskany nimi tlenek glinu przesłano do huty w Skawinie. Hutnicy potwierdzili pełną przydatność surowca do dalszej przeróbki, uzyskane aluminium nie budziło żadnych zastrzeżeń.

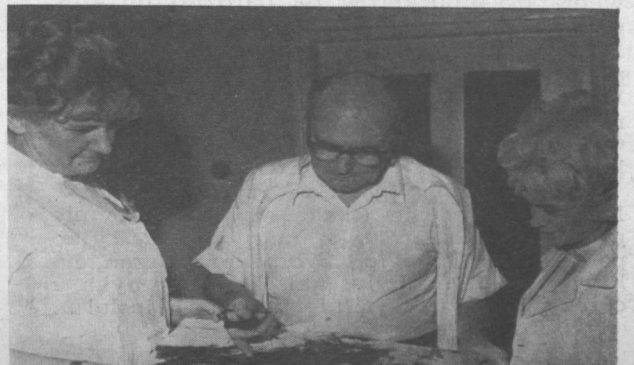
Podjęto więc uchwałę, że także i w oparciu o metodę prof. Grzymka zbuduje się fabrykę tlenku glinu przy cementowni Nowiny koło Kielc. Jej produkcja w pierwszej fazie ma wynieść rocznie 95 tysięcy ton czystego tlenku glinu i 1.100 tysięcy ton cementu portlandzkiego.

Czemu aż dwie fabryki? Czy z dwóch metod nie należało wybrać lepszej? Lecz na pytanie, która lepsza, może dać odpowiedź tylko praktyka. Czas nagli. Naukowcy wielu krajów, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, „depczą po piętach” Polakom. Im wcześniej podjęta będzie w Kraju produkcja przemysłowa oparta na wielką skalę o krajowy surowiec, tym mocniejsze będą fundamenty dla przyszłego rozwoju, tym szybciej aluminium stanie się „polskim metalem”.

Tekst: Jan CIESZYN

Zdjęcia: CAF i archiwum

Dr inż. A. Derdacka, prof. J. Grzymek i mgr Z. Konik



KOLONIE

TRUDNE SPRAWY DYSCIPLINY

Każdy dzień przybliża tę chwilę odlotu dzieci na kolonie letnie do Kraju. Warto więc zastanowić się nad trudnymi sprawami dyscypliny. Wyzwolone spod rodzicielskiej kurateli, jak dowodzą tego obserwacje z lat poprzednich, zrzucają rygory domu i szkoły. Swobodnie tym pocuciem wolności, które daje życie w gromadzie, dzieci domagają się często od wychowawców w Kraju takiej swobody, jakiej nie śmiałyby żądać od ojców i matek. A przecież kierownictwo kolonii odpowiada za ich zdrowie i bezpieczeństwo wobec rodziców, wobec Kraju i wobec nas wszystkich. Mimo tego chłopcy i dziewczęta próbują niekiedy, łamiąc regulamin kolonii, wyrwać się na nocne eskapady, romantyczne w ich pojęciu — ale przecież bezsensowne. Bo chociażby w miejscowościach podgórskich łatwo w nocy zabił się w miejsca niebezpieczne do spaceru — skały, urwiska. A i z punktu widzenia wychowawczego wypadki takie są niepożądane. Zdarzało się w zeszłym roku, że starsi chłopcy w sposób obcesowy — na szczęście nieliczni — zaczepiali na ulicy, nie zawsze grzecznie, polskie dziewczęta. Inni domagali się od kierownictwa kolonii prawa picia alkoholu, twierdząc, że w domu piją i palą co dzień i to od kilku lat. Co bardziej przedsiębiorczy urządzali wypadki do sklepów, żądając tam wina i wódki. Stawiają w ten sposób w bardzo niezręcznej sytuacji sprzedawców, którzy radzi by przychylić nieba młodym gościom, ale muszą stosować się do prawa obowiązującego w Kraju wszystkich, bez względu na to, czy są jego obywatelami, czy gośćmi. W Polsce obowiązuje surowa ustawa przeciwalkoholowa. Zabrania ona pod karą więzienia sprzedaż napojów alkoholowych młodzieży poniżej 18 roku życia. Ekspedient, który sprzeda alkohol, okaże wprawdzie gościnną, ale zarazem narażony

będzie przez młodocianego klienta na poważny konflikt z prawem.

Temperamenty czasem nadmiernie ponoszą uczestników kolonii. W ubiegłym roku zdarzyło się, że trzech chłopców, na szczęście ani z Francji, ani z Belgii, trzeba było karnie odesłać do rodziców. Zachowanie ich było tak niestosowne, że oburzeni mieszkańcy miejscowości, w której ulokowano kolonie, zażądali wydalenia chłopców, których zamiłowanie do burd i alkoholu już od pierwszych chwil pobytu w Kraju dało się wszystkim nieźle we znaki. Chłopcy narazili opinię Polonii na szwank, stracili atrakcyjne wakacje, a rodzice musieli pokryć koszty indywidualnego powrotu synów.

Pamiętajmy, że dobrze wychowani, nawet najmiłsi goście, zazwyczaj stosują się do obyczajów gospodarzy. Dzieci powinny zastosować się do regulaminu obowiązującego na koloniach, który nie co innego, jak ich własne dobro ma na celu. Są stosowniejsze przyjemności niż alkohol, papierosy i niegrzeczne, nachalne traktowanie dziewcząt. Organizatorzy dbają o to, by program pobytu był urozmaicony. Zabawy, wycieczki, kino, teatr, zwiedzanie Kraju — to chyba najlepsze rozrywki w młodym wieku i na pewno nikomu ich nie zabraknie.

Niech więc młodzież nie naraża ani własnych rodziców na przykrości, ani organizatorów i opiekunów kolonii na konsekwencje płynące z łamania doprawdy niesrogiej dyscypliny. W gruncie rzeczy ogranicza się ona do punktualności, dbania o higienę, kilkuminutowej gimnastyki porannej i wymogu stawianego każdemu człowiekowi w każdych warunkach — tj. kultury i godności osobistej. Właśnie poziom kultury osobistej i poczucie godności są miarą, według której w Polsce na podstawie zachowania dzieci ocenia się też postawę i poczucie godności narodowej całej Polonii. Niech nasze dzieci dobrze o nas zaświadcza! (h)

RODAKU! RODACZKO!

Jeżeli chcesz wyjechać w tym roku do Polski odwiedzić Rodzinę, nie czekaj na ostatnią minutę

Napisz już teraz po informacje na adres:

POLONIA

26, Cours Vitton — 69 — LYON 6-ème

„Polonia” wyrobi Ci paszport, załatwi wize przejazdowe, bilet do każdej stacji w Polsce, wyśle pieniądze do Polski na pomoc Rodzinie, sprawadzi Rodzinę lub znajomych na wakacje do Francji. „POLONIA” organizuje wyjazdy grupowe do Polski bez przesiadki z Paryża lub Metz do Poznania, Katowic, Krakowa.

UWAGA!

w Saint-Etienne zgłoszenia i zapisy na wyjazd do Polski przyjmuje przedstawicielka „POLONII” Pani BURAK Helena, w każdą środę i sobotę po południu, w Café de la Préfecture, 27, rue Charles de Gaulle i w LA RICAMARIE „Café Michel Florysiak”, 15, rue Gambetta (naprzeciw kościoła) w każdą sobotę rano.

Pan SKALSKI W., 87, rue Principale, Cité Dunlop — MONT-

LUCON — 03 —

Pan LORETZ Casimir, 146/15 HLM „Trescol”

LA GRAND COMBE — 30 —

RADIOODBIORNIKI

TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C^{ie}

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Diamenty i aligatory

Dokończenie ze str. 11

jaśnia: są dwa rodzaje licencji — ziemna i rzeczna. Ziemna uprawnia do poszukiwania na obszarze 27 i pół akrów „dolin, równin i gór”, przy czym „claim” musi być wyraźnie zaznaczony wyrąbaną w dżungli granicą. Licencja taka kosztuje pięć dolarów rocznie od każdego poszukiwanego minerału. Licencja rzeczna natomiast upoważnia do wydobywania diamentów lub złota z aluwialnego dna spławnej rzeki na odcinku jednodniowym i kosztuje mocno dolarów dwadzieścia. Żeby w ogóle móc szukać, czyli być pork-knockerem, trzeba jeszcze za pięć dolarów wykupić licencję prospektorską. Gdy szczęście dopisze i coś się znajdzie, przybija się tablicę z numerem licencji i nazwiskiem jej posiadacza, po czym w ciągu trzech miesięcy trzeba „claim” zarejestrować w „urzędzie ziemskim” w Georgetown. (W fachowych książkach czytam, że z końcem 1960 roku było w B. G. zarejestrowanych 1680 „claims” na ziemi, a tylko 193 na wodzie — w czym oczywiście 16 „diamentowych” mil Jurka na Mazaruni. W tymże 1960 r. produkcja złota wyniosła 2.364 uncje, co było o 1,084 uncji mniej niż w roku poprzednim, a spowodowane zostało odpływem pork-knockerów na bardziej intratne pola diamentowe, zaś produkcja diamentów 101.004 karatów, co z kolei było rekordem powstałym na skutek otwarcia ładowiska w Kamarangu, umożliwiającego dostęp do terenów nad Mazaruni ponad wodospadem Chitigokenk i na rzece Ekreka ponad Saikaika Fall).

A oto już pierwsze rapidy. „Narrow Neck” — istotnie wąska szyja. Olbrzymie głazy zagrządzają rzekę na poprzek. Tylko pod jednym brzegiem wolna przestrzeń, na której prąd nie byle jaki. Motorek pyka z coraz większym wysiłkiem. — Za wiosła! —

pada rozkaz Kazika. Chwytny za nie w trójkę (Bob, Carbon i ja) i poczynamy machać niczym na zawodach wiosłarskich. Prąd coraz silniejszy. Pienią się fale. Kamienie ocierają się o burty. Motorek sapie, my sapiemy, woda pryska, a łódź wydaje się stać na miejscu... Przepłynęliśmy jakos. I znowu spokojna woda i znowu równy stuk motorka. — Człowieku, uważaj na kamienie! — krzyczy Kazik do kłęzącego na dziobie Carbona. Bo rzeka zdradliwa. Nawet tam, gdzie spokojna, kryje tuż pod powierzchnią niebezpieczne głazy.

A co by się stało, gdyby nas na rapidach zniosło? — pytam.

Prąd odwróciłby łódkę bokiem i byłaby kąpiel — wyjaśnia Kazik. — Nie potopilibyśmy się, bo do brzegu niedaleko, ale багаż diabli by wzięli, a łódź poszłaby w drzazgi. Na początku zeszłego sezonu (wspomina) grupa pork-knockerów foremana „Sinka” utopiła w ten sposób dwie pompy. Jak to oni, mądrzejsi byli od innych. Nie chciało im się ciężkich pomp przenosić. Uparli się, że przepłyną... Jedną pompę udało się odnaleźć na dnie rzeki i wyciągnąć. Druga przepadła. A „Sink” zdobył sobie przezwisko na całe życie.

Brzegi już nie takie straszne, jak się mniemanej nocy przy świetle latarki wydawały. Leżą do połowy w wodzie zanurzone takuba³⁾, piętrzą się głazy. Czasem przyjemnie załodzi się wśród tej czerni i zieleni plaśki piasku. To plaże. Piasek drobnutki, gładki. Tylko wygrzewać się na nim. — Raz (mówi Kazik) postanowiliśmy na takiej plaży przenoćować. Lepiej niż w dżungli, wśród mrówek i wszy. Rano budzę się i patrzę, a o dwa metry od moich nóg leżą trzy aligatory. Gdyby miały języki, powiedziałbym, że się oblizowały! Od tej chwili straciłem ochotę do takiego plażowania.

Z dżungli do rzeki wpadają strumienie. Szemrzą wśród korzeni i po kamieniach.

Tuż nad powierzchnią wody pomykają z piskiem malutkie ptaszki. Z gałęzi na gałąź przelatuje piękny, czarno-biało-granatowy, o długim dziobie i bystrym oku „king-fisher”. To i cała widoczna fauna, całe (prócz nas) życie na rzece i jej brzegach. Aligatory w dzień śpią w swoich norach, małpy wyniosły się w głąb dżungli, papug nie widać. Słońce tylko przygrzewa coraz mocniej. Wodę pije się wprost z rzeki, dłonią lub kubkiem. Jest chłodna, smaczna. — Tutaj, panie Olek (objaśnia Bob), mówią, że gdy ktoś raz zakosztuje wody ze strumienia gujańskich i mięsa labby⁴⁾, do B. G. musi wrócić. Pan już wodę pije. Jeszcze tylko labbę trzeba upolować, byś ją pan zjadł. A dobra! Lepsza od wieprzowiny.

I znowu rapidy. Tym razem zagrządzają całą rzekę. Wysiadamy więc i rozpoczyna się „portage”. Po pas w wodzie, potykając się na osłizłych głazach i wpadając w dziury między nimi, przeciągamy łódź poprzez kamienną płyciznę. Kazik klnie na Boba, Bob klnie na Carbona, ja klnę na samego siebie. Woda pieni się, prąd zwala z nóg, pot zalewa oczy. — Trzymaj... trzymaj! — na Boba krzyczy Kazik. — Człowieku, jak ciągniesz? Chcesz wszystko potopić? — Bob denerwuje się na Carbona. — Jeszcze... Razem, raaazem! —

Przepchaliśmy. I znowu spokojna woda i pierwsze na niej pontony, pierwszy nurek w skafandrze, pierwsze rzeszota w ruchu, pierwsi pork-knockerzy przy pompie i pierwsze diamenty.

¹⁾ „ziggers” — podskórna wesz

²⁾ „battles” — blaszana, okrągła miska

³⁾ takuba — zwalone, wodą wypolerowane pnie drzew

⁴⁾ labba — popularny w Brytyjskiej Gujanie gryzoń

W następnym numerze
LUDZIE NA RZECE

L'ANNEE MONIUSZKO

Le 5 mai dernier, la Pologne et les amateurs de grande musique ont célébré le 150^{ème} anniversaire de la naissance de Stanislaw Moniuszko, considéré à juste titre comme la père de l'opéra national polonais.

Né le 5 mai 1819, Stanislaw Moniuszko a fait ses études musicales à Varsovie et à Mińsk ainsi qu'à Berlin. Agé d'une trentaine d'années, Moniuszko se trouve sous l'influence des grands musiciens de l'époque qui considéraient de la musique, et en particulier la musique d'opéra, devait avoir un caractère national. Cette théorie qui était un peu partout combattue pas les partisans de l'opéra à la mode italienne ne trouva son expression que vers la seconde moitié du siècle passé.

En Pologne, qui était alors occupée par trois puissances impériales, l'opéra était un

spectacle qui n'était ouvert qu'aux grands de ce monde. Et ceux-ci ne prisaient que la musique italienne, considérant l'idée même de composer „en polonais” comme quelque chose d'absurde et d'impensable. Moniuszko était, lui, convaincu de la justesse de ses vues. Il voulait composer une oeuvre polonaise destinée en premier lieu aux Polonais de tous les milieux. Entre temps Moniuszko se rend à Paris et, après un séjour relativement bref, il rentre à Varsovie où il est nommé directeur de l'Opéra de la capitale polonaise. En 1844 il compose „Halka”, la plus importante et la plus célèbre de ses oeuvres.

Ce n'est cependant que plus tard que cet opéra est joué avec succès car au début la critique et la majorité des spectateurs se prononcèrent contre cette musique „pay-

sanne”. Les premiers créateurs des rôles principaux de „Halka” que nous voyons sur de nos photos étaient Paulina Rivoli et Julian Dobrski; cela se passait en 1853, donc plusieurs années après la composition de l'oeuvre. Cela prouve les difficultés que l'auteur de l'opéra dut rencontrer sur son chemin avant que „Halka” devienne l'opéra numéro un de la musique polonaise.

Stanislaw Moniuszko a composé plus d'une vingtaine d'oeuvres qui sont jouées aujourd'hui un peu partout à travers le monde. En Pologne a lieu d'une manière régulière un festival Moniuszko, cette année le festival se tiendra à Kudowa en Basse Silésie, on inaugurerà pour le cent-cinquantième de la naissance du créateur de „Halka” une statue de l'éminent compositeur.



PETIT PORT EST DEVENU GRAND

Ce n'est pas la première fois que nous parlons du port de Swinoujście. Il y a quelques années encore de cela, cette localité située au nord de Szczecin ne faisait son apparition dans nos colonnes qu'à l'occasion des gran-

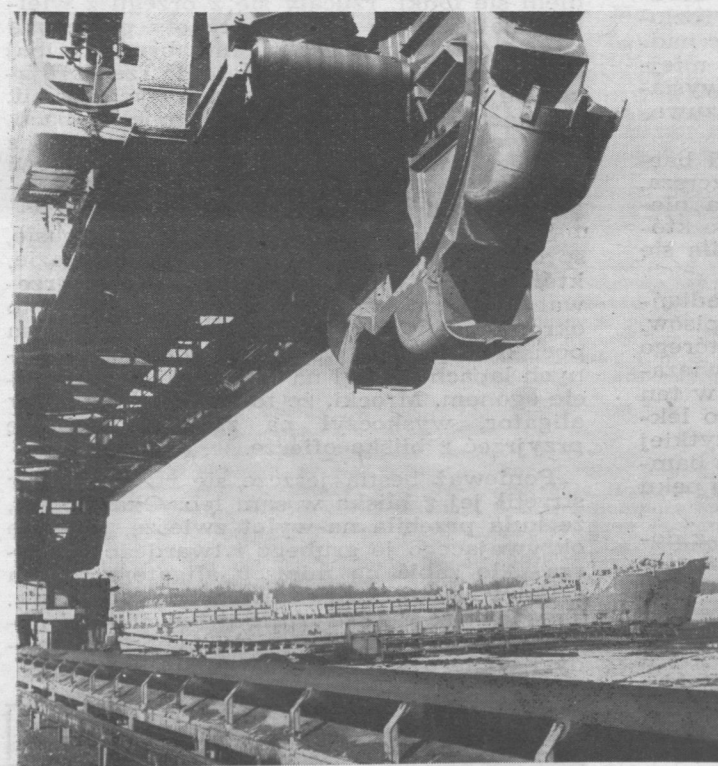
des vacances. Swinoujście était en effet connu uniquement en tant que station balnéaire. Puis un jour on parla très sérieusement d'en faire un grand port maritime, une sorte de succursale du port de Szczecin qui,

bien qu'étant le plus grand port de la Baltique, arrivait à peine à remplir sa tâche. D'années en années la flotte marchande polonaise se faisait de plus en plus importante et les relations commerciales avec le monde entier allaient en se développant rapidement, il fallait donc prévoir des kilomètres de nouveaux quais et de bassins pour cargos de tout tonnage. Szczecin se sentait déjà à l'étroit, on pensa donc à Swinoujście qui avait cet avantage d'être situé à l'embouchure de l'Oder ce qui permettait d'y faire pénétrer les navires même en plein hiver, quand la navigation sur le fleuve frontière est rendue plus difficile par les glaçons. De l'idée à la réalisation il n'y avait qu'un pas à franchir en passant par les bureaux de projets des ingénieurs polonais. Les plans furent dressés, la conception générale tracée — on se mit donc au travail. C'est là que l'on parla pour la seconde fois de Swinoujście dans la „Semaine polonaise”. On en parla d'autant plus que ce petit port de pêche et cette station balnéaire était devenu pour un certain temps une sorte de symbole de la coopération technique et économique polono-française. La plupart des installations destinées au transbordement rapide des marchandises, et en premier lieu du charbon, ont été construites en France. Aujourd'hui, comme le prouvent nos photographies, le port de Swinoujście, appelé Swinoujście II, est devenu grand. On prévoit que cette année le port verra passer par ses quais, ses grues et ses ponts roulant plus de deux millions de tonnes de marchandises diverses (le charbon est ici naturellement roi).



Cela n'empêche que Swinoujście, qui devient ainsi le troisième port de Pologne après Szczecin et Gdańsk—Gdynia, continue à être une station balnéaire très

appréciée des vacanciers polonais et scandinaves — cet été la ville a l'intention d'accueillir un million d'amateurs de bains de mer.



EN BREF DE POLOGNE • EN BREF DE POLOGNE

Un groupe de chercheurs polonais vient de mettre au point un nouveau sérum qui, suivant les expériences effectuées jusqu'ici, devrait faciliter sensiblement les transplantations d'organes. Ce sérum a pour effet de diminuer les cas de rejet par l'organisme des „pièces de rechange” étrangères.

Le nouveau transatlantique polonais „Stefan Batory” a vu la naissance dans son mini-hôpital du premier bébé (qui ne sera certainement pas le dernier) ayant vu le jour en pleine mer. Comme le veut la tradition, le bébé, une

filles, a été baptisée du prénom du patron du navire.

Le Congrès des Polonais d'Amérique continue son action contre les éléments américains cherchant, à l'aide des grands moyens d'information, de calomnier leur patrie d'origine. Cette action qui se développe à travers le monde parmi les Polonais de nombreux pays est la réponse à ceux qui cherchent à noircir la nation polonaise, ses traditions, son histoire et sa culture.

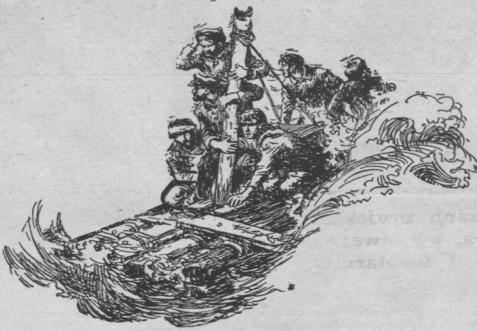
Depuis le premier mai, le port aérien de Varsovie voit atterrir un nouvel avion

d'Air-France, un Boeing 727-200, faisant la navette entre Paris et Moscou. Cette machine arrive à Varsovie quatre fois par semaine ce qui fait qu'avec les autres vols d'Air-France et de la LOT, la capitale polonaise est reliée à Paris deux fois par jour.

Cet été plus de mille enfants d'origine polonaise de France, de Belgique, d'Allemagne fédérale, du Canada, des Etats-Unis et d'Angleterre passeront leurs vacances au vieux pays. La première colonie ouvrira ses portes le 15 juin prochain.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Sobiesław Mrocki, syn poznańskiego stolarza, po częściowym odbyciu przymusowej służby wojskowej zmuszony był szukać chleba i pracy na obczyźnie. Przez Atlantyk, po pokonaniu wielu przygód i nieoczekiwanych trudności, dostał się do Brazylii. W Rio de Janeiro znalazł biuro pośredniczące w wysyłaniu robotników na plantacje w Coribie.

Praca na plantacji przekraczała siły Mrockiego i jego rodaka — Witolda Grzymała. Zaprzyjaźnieni młodzieńcy, nie mogąc znieść terroru i wyzysku plantatorów, postanowili zbiec.

Ucieczkę tę mogliby przypłacić życiem lub ciężkim kalectwem, gdyż właściciele i najemni strażnicy plantacji karali surowo i bez skrupułów. Jednak młodzi Polacy postanowili się uratować. Przez wiele dni i nocy brnęli przez gąszcz brazylijskiej puszczy. Ciągle nie mogli natrafić na ślad ludzkich osad czy plantacji. Kluczylili po dzungli pełni niepokoju, opadający z sił. Czy uda im się pokonać trudności?

Był to kaktus rozgałęziający się, podobny nieco do świecznika; ale ramiona jego szukały nieraz oparcia o sąsiednie krzewy. Pokrywały je kolce ułożone pęczkami. Witold urwał znowu jedno z takich ramion, szybko odłupał kolce, a miększy wziął do ust.

Mrocki mimo obawy naśladował go. Kaktus zawierał w obfitości sok, mdły cokolwiek, ale bardzo przyjemny w smaku. Stali tak obaj i nic nie mówiąc do siebie żuli zbawczą roślinę.

Zawierała ona tak wiele soku, że w kwadrans obaj wędrowcy uczuli, iż dokuczliwe pragnienie mija. Ponieważ zaś objawy zatrucia nie występowały, raczono się kaktusem coraz śmielej.

— Napilem się! — rzekł z ulgą Grzymała. — Snadź Pan Bóg ma nas w swojej opiece. A już myślałem, że wypadnie marnie zginąć w tych krzakach!

Świeży duch wstąpił w naszych podróżnych. Uczuli się znów rześkimi. Witold narwał kaktusa, związał w spory pęczek mięsiste gałęzie i zarzucił sobie na plecy.

— No, teraz możemy iść śmiało, póki wody nie znajdziemy — rzekł wesoło.

Niebawem jednak pokazało się, że kaktus rośnie wszędzie w wielkiej obfitości. Ośmielony tym Grzymała zostawił sobie niewielki zapas, resztę zaś porzucił, żeby nie dźwigać niepotrzebnego ciężaru.

Pokrzepieni znakomicie przez zbawczą roślinę, nasi podróżni szli rażno i w dwie godziny potem znaleźli się znowu w bezlistnej katingdze. Nic sobie jednak nie robili z braku wody, wędrowali teraz znacznie prędzej, bo nie mieli do zwalczania takiego gąszczy pnączów, jak w lesie prawdziwym. Ale pod wieczór dotarli do puszczy i znów znaleźli się pośród mustyków, mrówek, niebotycznych olbrzymów, pośród labiryntów roślinności.

Noc spędzili nad brzegiem strugi leśnej, która dostarczyła im w obfitości napoju, co prawda niezbyt smacznego i zdrowego.

— Gdybym miał wodę, wolałbym jednak iść katingą — mówił Mrocki rozglądając się dokoła.

— No, to tak zrobimy — odparł Grzymała — nabierzemy wody, ile się da, postaramy się o coś do zjedzenia i będziemy się trzymali samego skraju puszczy.

Rada ta wydała się Sobiesławowi praktyczna. Do głowy przychodził mu jednak inny pomysł, jeszcze lepszy.

— Wiesz ty co? — rzekł po namyśle do towarzysza. — Jesteśmy nad rzeczką, niezbyt co prawda dużą, ale zawsze dość głęboką, żeby udźwignęła tratwę. Skłecimy z grubych gałęzi jaką taką, byle się trzymała, i popłyniemy na niej w dół rzeki, która koniec końców musi nas doprowadzić do jakiegoś zaludnionego miejsca. W ten sposób nie będziemy przynajmniej cierpieć pragnienia, które w tym gorącym kraju jest największym wrogiem człowieka. Dobrze?

— No, to byłoby nieźle, ale najważniejsza rzecz wiedzieć, dokąd możemy dostać się tą rzeką.

— Płynie ona akurat w tym kierunku, w którym i my idziemy, ale może skrócić.

— A tak, może skrócić zwyczajnie jak rzeka i skierować się akurat w przeciwną stronę.

Przyjaciele wahali się; ostatecznie jednak postanowili zostać żeglarzami.

Z wielkim mozołem nałamali grubszych gałęzi jakiegoś lekkiego drzewa, powiązali je pnączami, zaopatrzyli się w długie bambusowe kije, które miały im zastępować wiosła, złożyli na wątlej tratwce swoje rzeczy i odbili od brzegu.

— Płyniemy w krainy nieznanne i niepewne. Nie wiemy, dokąd nas ta rzeka zaniesie na swojej fali — mówił Sobiesław do swego towarzysza, który widocznie niewiele sobie robił z tajemniczej przyszości. — Musimy postępować bardzo ostrożnie. Pamiętajmy, że ludzie osiedlają się najczęściej nad rzekami.

— Właśnie tego nam potrzeba; jak spotkamy osadę albo choćby plantację, to dobra nasza! — zawołał Grzymała, w którego wstąpił nowy duch.

— Zapominasz o Indianach.

— Prawda!

Grzymała zafrasował się.

— W puszczy jeszcze przemkniesz jako tako, ale na rzece będziemy odkryci — mówił dalej Mrocki. — Lada Indianin może nam posłać zatrutą strzałę z łuku.

— No, ale ja wolę już na wszystko narażać się, a nie wędrować przeklętymi wertepami. Ej, nie zavracałmy sobie głowy Indianami i pyłami. Za to prędzej dostaniemy się w zamieszkałe okolice. Zresztą nie wszystkie plemiona są wrogie, trafiają się i przyjacielskie, jak słyszałem.

Na tym stanęło. Mrocki już się dłużej nie opierał. Chwycił za kij, zajął miejsce z tyłu tratwy i obaj zaczęli odpychać ją od dna rzeki, która nie miała tutaj więcej nad parę stóp głębokości, a kilkadziesiąt kroków szerokości.

ROZDZIAŁ XV

ZBAWCZA RZĘKA

Tratwa nie należała do wygodnych środków komunikacji. Nie można było się rozłożyć na niej do wypoczynku; skoro więc nadchodziła noc, podróżni musieli szukać miejsca nadającego się na przystań; tam wysiadali na łód, rozpalili ognisko i spali czuwając na przemianę.

Za to jednak posuwano się naprzód bardzo szybko; rzeka stawała się coraz szersza, ale często trafiały się na niej miejsca niezbyt bezpieczne, wiry, a nawet skały, o które parę razy tratwa omal że nie rozbiła się w kawałeczki.

Mrocki postanowił więc zbudować indiańską pirogę, którą znał z opowiadań i opisów. Wybrał do tego drzewo brzuchate, z którego łatwo zdarli korę bez ścinania pnia. Związała ją mocno z obu końców sznurami i w ten sposób byli w posiadaniu łódki, bardzo lekkiej, mogącej pływać nawet na płytkiej wodzie. Wiosła podwójne sporządzili z bambusów, na których końcach uwiązali po pęku lian.

Władowali wszystkie rzeczy na dno, z dodatkiem paru kamieni dla utrzymania stateczku w równowadze, i ruszyli ochotczo w drogę.

Rzeka stawała się coraz szersza i jakiś czas płynęła wśród gęstej puszczy, która zwierzała się nad korytem, tworząc jakby dach nad głowami żeglarzy. W gąszczu niebotycznych drzew uwijało się tysiące papug wrzaskliwych i małpek różnej wielkości. Za-

chęcony tą obfitością zwierzyny, Mrocki postanowił zapolować. Dał więc ognia do stada czerwonych arar, ale chybił. Echo strzału daleko rozniosło się po lesie i zwierzyna przerażona uciekła.

Niebawem znowu Mrocki spróbował szczęścia, ale wnet przekonał się, że kulą nie potrafi dosięgnąć ptaka; na to trzeba by być doskonałym strzelcem.

— Brak nam fuzji myśliwskiej — westchnął. — Ale poczekaj, skoczę po rozum do głowy.

Wycieczka ta w zakamarki mózgu nie była bezowocna. Sobiesław powymyślał kule z nabojów, nożem zdjął z nich łuskę, ołów zaś pokrajał na kawałki wielkości grochu, obciął górną część koszulki od kuli i w tak otrzymaną rurkę wsypał ołów, przybił go kawałkiem szmatki i w ten sposób był w posiadaniu kilku ładunków mogących zastąpić ładunki śrutowe.

Próba wypadła nieźle, bo zaraz za pierwszym strzałem Mrocki stracił z wysokiej gałęzi papugę.

— Niech żyje nasz strzelec! — zawołał radośnie Witold podnosząc ptaka. — Zaraz zrobimy sobie pieczyste, zwłaszcza że robi się gorąco i czas na obiad.

Na kawałku piaszczystego brzegu zatrzymano się, wyciągnięto na łód czółno, rozpalono ognisko i na stemplu od karabina w mig upieczono oskubaną papugę.

Obawiając się, żeby dym nie przywabiał jakich wojowniczych Indian, natychmiast po posiłku zepchnięto znów łódkę na wodę i pozwolono unosić się prądowi. Witold uważał tylko, żeby piroga nie zbaczła ze środka rzeki albo nie wpadła na jakiś sterczący spod wody pień przewróconego przez burzę drzewa.

Taka podróż wydała się obu przyjaciółom bardzo wygodna, miała jednak tę złą stronę, że zamiast w obranym kierunku musieli dążyć tam, dokąd rzeka raczyła ich ponieść. Ale żaden się tym nie martwił za bardzo.

„Koniec końców natrafimy na jakąś wieś albo chałupę zamieszkaną przez ludzi, którzy nam wskażą dobrą drogę albo nam dadzą jakie zajęcie. Z głodu teraz, mając możliwość ustrzelenia czegokolwiek, nie zginiemy” — pocieszał się Witold.

Wszystko więc byłoby dobrze, gdyby nie jedna nieprzewidziana okoliczność. Rzeka, która z początku płynęła spokojnie i równo, stawała się coraz kapryśniejsza. Napotymano liczne miejsca usiane skałami, wokoło których woda pieniała się i szumiła groźnie. Starano się trzymać od tych przeszkód w bezpiecznej odległości, ale nieraz piroga omal się nie rozbiła w drobne kawałki. Musieli więc zdwoić czujność, zwłaszcza że na wybrzeżach wylegiwało się dużo aligatorów, podobnych z dala do butwiejących pni drzewnych. Ale te rzekome pnie ze zbliżeniem się łódki, rzucały się z brzegu z wielkim hałasem do wody i płynęły pod samą powierzchnią, znacząc na niej brudę. Obaj żeglarze zrozumieli, że wpaść do rzeki, rojąc się formalnie od tych wstrętnych bestii, to znaczy znaleźć się w olbrzymich zębach, być wciągniętym na dno i pożartym bez żadnego ratunku, bo w wodzie aligatorowi nawet kula karabinowa niewiele złego mogłaby uczynić.

Mrocki, nie mogąc oprzeć się pokusie, spróbował swej broni na olbrzymim płazie, który nie bacząc na łódkę spokojnie wygrzewał się na mieliźnie przybrzeżnej. Był to okropny widok, kiedy dosięgnięty ostrym pociskiem potwór wspiął się wysoko na tylnych łapach i runął na szlam, bijąc siarczyste ognem. Mrocki, że to był jego pierwszy aligator, wyskoczył na ziemię, żeby się przyjrzeć z bliska ofierze.

Ponieważ bestia jeszcze się ruszała, więc strzelił jej z bliska w sam łeb. Okazało się, że kula przebiła na wylot zwierzę, pomimo okrywającego je grubego i twardego pancerza. Ale zabić na miejscu aligatora można tylko wówczas, kiedy zniszczy się jego mózg. Trzeba więc zawsze trafić w łeb, inaczej potwór miota się długo, ucieka zwykle do wody i dopiero w jakiś czas potem zdycha.

Dalszy ciąg nastąpi

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

NASTĘPCY „MAŁEGO RYCERZA”

Film „Pan Wołodyjowski” według popularnej powieści Henryka Sienkiewicza cieszy się olbrzymim powodzeniem. Przygody „małego rycerza” obejrzało w Polsce już niemal dwa miliony widzów. Akcja „Pana Wołodyjowskiego” toczy się w drugiej połowie XVII wieku. Czy przez tyle lat przetrwały wielkie tradycje polskich rębajłów, znakomitych szermierzy? Czy pan Michał zabrał z sobą do grobu swą wspaniałą sztukę fechtunku?

Na pytania te odpowiedź jest bardzo prosta. Wystarczy przecież przeczytać prasę sportową i sprawozdania z imprez szermierczych, by przekonać się, że w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat następców pana Wołodyjowskiego było bardzo wielu. O dwóch jednak chcę dzisiaj napisać, bowiem przewyższają oni wszystkich świetnych szermierzy, choć wzrostem dorównują zaledwie panu Michałowi, który przecież wielokrotnie nie był.

„CUDOWNE DZIECI” RUSZAJĄ NA PODOBÓJ ŚWIATA

Na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach w roku 1952 ekipa polska wystąpiła z wielką ambicją, ale małymi szansami na medale. Kraj, wyniszczony okrutną wojną, nie zdążył jeszcze wychować wielkich sportowców spośród pokolenia, które przez pięć lat cierpiało skrajną nędzę w warunkach hitlerowskiej okupacji. Wiódłoby jednak już były pierwsze oznaki odradzania się polskiego sportu. Polska drużyna była młoda, rokowała wielkie nadzieje na przyszłość. Spełniły się one w następnych latach.

W Helsinkach prawdziwą furorę robili młodzi szermierze. Nie odnieśli oni wielkich sukcesów, ale swą żywiołowością, ambicją, nowoczesnym stylem walki wprawili w podziw wszystkich fachowców. Już po pierwszych walkach nazwano młodych polskich szablistów „cudownymi dziećmi”, które wyruszyły na podobój świata. W tej polskiej drużynie było dwóch młodych zawodników: Wojciech Zabłocki i Jerzy Pawłowski. Sprawdziły się przepowiednie fachowców. Polscy szermierze, a zwłaszcza dwaj przez nas wymienieni, sięgnęli po najwyższe tytuły na świecie.

KAJTEK

Przewzisko wynika z niskiego wzrostu. Wojciech Zabłocki jest chyba jeszcze niższy niż był Michał Wołodyjowski. Ale rębajła był nie gorszym niż sławny pułkownik. Dwa lata młodszy od Jerzego Pawłowskiego, w początkowym okresie wspólnych startów wykazywał od swego przyjaciela znacznie lepszą formę. Już w roku 1953 zdobył w Paryżu tytuł mistrza świata juniorów, trzykrotnie był finalistą mistrzostw świata: w 1955 roku w Rzymie zajął czwarte miejsce — najlepsze z Polaków, w 1959 r. w Budepeszcie był szósty, a w Turynie, dwa lata później, zdobył brązowy medal. Na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne zajął szóste miejsce, podczas gdy Pawłowski był wtedy drugi, w Rzymie jednak zajął piąte miejsce i znowu jest najlepszy z Polaków. Oprócz sukcesów indywidualnych może się pochwalić pięknymi osiągnięciami zespołowymi. Czterokrotnie walczył w drużynie Polaki, która zdobywała mistrzostwo świata, raz wicemistrzostwo świata oraz dwa wicemistrzostwa olimpijskie i trzykrotnie brązowe medale na mistrzostwach świata. Świetny taktyk, bezbłędnie walczył zwłaszcza w meczach drużynowych. Po Igrzyskach Olimpijskich w Tokio wycofał się z czynnego uprawiania sportu.

PAWEŁ

Jerzy Pawłowski jest o dziewięć centymetrów wyższy od Kajtka, co oczywiście nie oznacza, że jest wysoki. Młodszy o dwa lata od kolegi z reprezentacji, wolniej rozwijał swój talent, ale uzyskał też znacznie lepsze wyniki i w obecnej chwili jest czynnym zawodnikiem, nie ma też zamiaru żegnać się jeszcze z szermierką. Był kapitanem drużyny, która uzyskała tak piękne wyniki w mistrzostwach świata i na Igrzyskach Olimpijskich, a które szczegółowo podaliśmy przy sukcesach Kajtka. Po wycofaniu się Zabłockiego — dalej — kapitan drużyny Polaki, prowadzący ją do kolejnych sukcesów. Indywidualnie jest najlepszym szablistą wszechczasów na świecie. Zdobyl już do tej chwili 21 punktów

za cztery tytuły mistrza świata, cztery wicemistrza i jeden medal brązowy. Wyprzedził on już wszystkich Węgrów i Włochów, a trudno przypuszczać, by w najbliższym czasie ktoś mógł mu zagrozić. Jak sam jednak twierdzi, najbardziej sobie ceni tytuł mistrza olimpijskiego, wywalczony na planzsy w Meksyku.

Międzynarodowa Federacja Szermiercza prowadzi też punktację na najlepszego szermierza wszechczasów we wszystkich broniach. „Paweł” — bo tak go nazywają koledzy — myśli o wyprzedzeniu swych rywali i w tej klasyfikacji. Brakuje mu tylko kilku punktów, ponieważ dotychczasowy lider, Włoch Eduardo Mangiarotti, który walczył w dwóch broniach, szpadzie i florecie, ma 24,5 pkt. Na drugim miejscu znajdują się z jednakową liczbą punktów — po 22, znakomita florecista węgierska Ilona Elek i florecista francuski Christian D'Orliola. Następny jest już „Paweł” z 21 punktami. A więc do pierwszego miejsca Polakowi brakuje tylko cztery punkty!

W PRYWATNYM ŻYCIU...

Gdybym chciał napisać o dwóch młodych Wołodyjowskich naszych czasów, to mógłbym skończyć na tym wyliczeniu ich sukcesów. Ale sport to



Zatwierdzony ostatnio do realizacji projekt kombinatu sportowego dla Głogowa. Po prawej hala sportowa, po lewej duże kryte pływalnie, w środku szatnie, pomieszczenia klubowe i kawiarnia. Autor inż. arch. W. Zabłocki

nie wszystko. I dlatego chcę choć warchitektem i pełni obowiązki sekretarza Międzynarodowej Sekcji Architektów Sportowych. W pierwszym okresie po skończeniu Politechniki Krakowskiej projektował obiekty przemysłowe, między innymi duży zakład włókienniczy w Kaliszu. Przed kilku laty wraz z rzeźbiarzem Gustawem Zemlą wygrał konkurs na Pomnik Powstań Śląskich w Katowicach, jego rodzinnym mieście. Ostatnio zajmuje się projektowaniem obiektów sportowych. W zagłębiu węgla brunatnego w Koninie buduje się kombinat sportowy, w mieście przemysłu azotowego w Puławach — halę sportową, a obecnie przystępuje się do wznoszenia kombinatu sportowego w Głogowie, mieście polskiej miedzi — wszystkie projekty wykonał inż. Wojciech Zabłocki.

Wojciech Zabłocki jest inżynierem

Jego żoną jest znana aktorka Alina Janowska. Wojciech Zabłocki przejawia zamiłowania artystyczne. Wydał dwie książki: „Z workiem szermierczym po świecie” i „Podróże z szablą”, które sam zilustrował.

Dwaj wielcy mistrzowie sportu, ludzie, którymi naród polski może się szczycić.

Wacław KORYCKI

HOTEL OPERA-LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

WPLATY NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Za pośrednictwem p. Aleksandra Szostaka wpłacili ostatnio na Polski Fundusz Olimpijski:

Moyeuve Grande	
1. SZOSTAK Aleksander	20 frs.
2. BIERNACZYK Edward	30 frs.
3. BIERNACZYK Józef	20 frs.
4. GRABOWSKI Józef	20 frs.
5. SWISTAK Stanisława	10 frs.
6. JASTRZBSKI Ryszard	20 frs.
7. GARYGA Franciszek	15 frs.

8. STASIAK Feliksa	5 frs.
9. MATWIEJCZYK Rozalia	15 frs.
10. DOLŻAŃSKI Dymitr	10 frs.
11. SŁABUCHA Teodor	30 frs.
12. KOWAL Józef	10 frs.
13. LADRA Walenty	10 frs.
14. JAROSZ Jan	20 frs.
15. IMIOLEK Stanisław	20 frs.

Razem 255 frs.

W imieniu polskich sportowców serdecznie ofiarodawcom dziękujemy.

Serdeczne spotkanie sportowców polskich w konsulacie PRL

w Paryżu

Grupa siatkarzy polskich, przebywających czasowo we Francji, a wśród nich Ryszard Sierszalski, członek reprezentacji polskiej na Olimpiadę w Meksyku, Ryszard Pytlak, Eustachy Mlotkowski i inni, wzięła ostatnio udział w serdecznym spotkaniu, zorgan-

izowanym w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu, któremu przewodniczył konsul generalny PRL p. Stanisław Pichla. Podczas spotkania omawiano sprawy sportu i Polskiego Komitetu Olimpijskiego na terenie Francji.

LA SEMAINE SPORTIVE

Après avoir joué et perdu leur match contre la Hollande par 1 à 0, les footballeurs polonais ont repris leurs rencontres dans le cadre de la première division. Les équipes Górnik Zabrze, Legia Warszawa et Zagłębie Sosnowiec ont toutes les trois de grandes chances de devenir champion de football pour la saison en cours. Le tennis polonais vient de remporter un succès assez méritoire en battant l'équipe de Hongrie par 3 à 2. Ce match comptait pour les éliminations de la Coupe Davis. Par contre le rugby polonais qui fait ses premiers pas a eu à noter un défaite cuisante: l'équipe de Pologne a été écrasée par la

France par 67 à 0. Ce match a été joué le jour de la première étape de la Course de la Paix dont nous reparlerons plus amplement, dans notre prochain numéro.

Po niewysokiej porażce 0:1 w meczu eliminacyjnym do mistrzostw świata z Holandią, piłkarze polscy powrócili na ligowe boiska. Tym razem obyło się bez niespodzianek. W dalszym ciągu w tabeli prowadzi Górnik Zabrze przed Legią Warszawa. W meczu tenisowym o Puchar Davisa Polska pokonała Węgry 3:2, w meczu zaś rugby w finale Pucharu Narodów Polska wysoko przegrała w Warszawie z Francją.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

LENS. Lens-Dunkerque 2:3. Niespodziewana porażka lidera grupy honoru na własnym boisku. U gospodarzy wyróżniał się tylko Jurasek i Ciesielski, zaś u gości Moskała. Przegrana może pozbawić łatwo amatorów Lens zasłużonego awansu do klasy wyższej.

NOEUX-les-MINES. Noeux-Liévin 3:1. W przedostatnim meczu miejscowi potrafili obronić cenne punkty przed ambitnie grającym przeciwnikiem, wyprzedzając drużynę Arras o jeden punkt. Następną niedzielą będzie decydująca o tytule i awansie. U gospodarzy wyróżniali się Flak i Bończak, u gości bramkarz Krawczyk.

BOULOGNE. Boulogne-Ol. Minier 2:1. Spadająca do niższej klasy drużyna Boulogne potrafiła pokonać dość gładko czołowe zespoły grupy Ol. Minier, w którym dobrze grali: Budkiewicz, Babski, Kosko i bramkarz Kamiński.

OIGNIES. Oignies-Le Cateau 2:0. Skazana na spadek drużyna Cateau broniała się dzielnie przed utratą punktów, które mogły ją jeszcze uratować. Ataki miejscowych przeprowadzane przez Popiele, Wabińskiego i Kryso przekreśliły nadzieje gości.

PING-PONG

NOEUX-les-MINES. W rozgrywanych ostatnio mistrzostwach ping-pongowych Béthune III w kat. minimów T. Błaszczak był 4, Orłowski — 6, Ruzkal — 11, Turkowski — 17. W kat. beniaminów Fredro Błaszczak zdobył tytuł mistrzowski, Jankowiak był w tej grupie 5, Schulz — 6 i Mazurek — 10.

GIMNASTYKA

MONTCEAU-les-MINES. W dorocznym spotkaniu organizowanym przez Stow. La Montcellienne wyróżnili się w kat. beniaminów: Serge Piątek, Bernard Okrzesik, Franciszek Lewkiewicz, Franciszek Szczepiński i Bernard Wolniewicz.



Na zakończenie cyklu imprez występował zespół z Flers-lez-Lille



Grupa studentów z Lille podczas jednej z dyskusji w czasie Quinzaine

ZINICJATYWY studentów Uniwersytetu w Lille mieszkających w Residence Bachelard w Annappes, zorganizowane zostały ostatnio Dni Kulturalne Polsko-Francuskie — La Grande Quinzaine Culturelle Franco-Polonaise. Na tę wyjątkową imprezę, która była pierwszą tego rodzaju próbą dokonaną w środowisku studenckim we Francji, złożony się odczyty i dyskusje, wystawy,

projekcje filmów polskich, spektakl Variétés, koncert, występy folklorystyczne. Do zorganizowania jej dopomógł studentom Stowarzyszenie France-Pologne.

* * *

Uniwersytet w Lille to dzisiaj już nie tylko stare gmachy uczelniane w centrum miasta. Szybki rozwój uczelni, tworzenie nowych wydziałów, wzrastająca ustawicznie licz-

Quinzaine Culturelle Franco - Polonaise zorganizowana przez studentów w Lille-Annappes

ba studentów stworzyła konieczność budowy nowej dzielnicy uniwersyteckiej poza granicami miasta. Usytuowano ją w miejscowości ANNAPPES, w odległości kilkunastu kilometrów od Lille. Powstały tam już liczne gmachy uczelniane i domy mieszkalne dla studentów, tworzące cztery zespoły rezydencje.

Studenti zrzeszeni w Association des Etudiants de la Résidence G. BACHELARD, pragnąc dostarczyć swym mieszkańcom rozrywek kulturalnych i — jednocześnie — zbliżyć im Polskę, Kraj bratni, a ciągle za mało znany, zwrócili się do Konsulatu Generalnego PRL w Lille i do Stowarzyszenia „France-Pologne” z prośbą o pomoc przy zorganizowaniu cyklu imprez o Polsce. Pomoc tę otrzymali i w ten sposób doszła do skutku „QUINZAINNE”.

Wśród organizatorów imprezy szczególną aktywność okazali p.p.: **MICHEL MERY; Pierre BAGOT, BOY SOUBRY, Philippe GRANSART, Richard NOWECKI, Jean Pierre BOUILLIER** i — zwłaszcza — **Jean-Jacques JAMAIN**.

Dlaczego obraliśmy Polskę jako pierwszy kraj, o którym chcemy mówić w naszym środowisku? Dlatego, że mamy dla niej sympatię i dlatego, że bardzo duży odsetek ludności polskiego pochodzenia mieszka w naszym regionie — stwierdził **JEAN-JACQUES JAMAIN**.

* * *

Pierwszego dnia „QUINZAINNE” nastąpiło uroczyste otwarcie czterech wystaw o Polsce: wystawy o przemysle węglowym, o turystyce, o Marii Skłodowskiej-Ciure (wystawa zorganizowana przez UNESCO) i wystawy-sprzedazy wyrobów polskiego przemysłu ludowego i artystycznego.

Na uroczystości obecny był dyrektor Résidence Bachelard p. **POIRSON**, konsul **KORCZEWSKI**, repre-

zentujący rektora, prof. **ROUSSEL** i wiele innych osobistości.

Podkreślić należy, że wszystkie cztery wystawy cieszyły się dużym powodzeniem i odwiedzane były przez setki studentów z różnych wydziałów Uniwersytetu w Lille, przez profesorów i pracowników naukowych.

W jednym z salonów Résidence Annappes odbył się odczyt Chargé d'Affaires Ambasady PRL p. Stefana **STANISZEWSKIEGO** na temat stosunków polsko-francuskich. Odczyt poprzedzony był przemówieniem przedstawiciela studentów — organizatorów „QUINZAINNE” oraz przedstawiciela rektora Uniwersytetu w Lille prof. **ROUSSELA**. Po odczycie wywiązała się dyskusja. Na pytania studentów odpowiadał p. chargé d'affaires **STANISZEWSKI**, wyjaśniając wiele nieznanych im spraw związanych z systemem gospodarczym i politycznym Polski oraz jej polityką zagraniczną.

Wszystkie osobistości zaproszone na odczyt spotkały się ze studentami w stołówce akademickiej na wspólnej kolacji, która podkreśliła jeszcze mocniej charakter przyjacielskiego spotkania przedstawicieli Polski z młodzieżą akademicką. Na zakończenie tego dnia odbyła się tradycyjna lampka wina.

* * *

„QUINZAINNE” dawała okazję zapoznania się również z filmem polskim. Ponad 200 osób przybyło na seans filmu „Homo Varsoviensis”, „Westerplatte” oraz krótkometrażówek rysunkowych.

Miłośników filmu, a także młodzież zainteresowaną polskim teatrem, telewizją i radiem, malarstwem i rzeźbą oczekiwała interesująca prelekcja redaktora Andrzeja **JASIEWICZA**, który również odpowiadał na pytania studentów i udzielił wielu ciekawych wyjaśnień na temat sztuki polskiej i życia kulturalnego w Polsce.

VIVE LE SPORT!



Hier, dimanche 18 mai, nous avons célébré les noces d'or de mes grands-parents. Comme vous le devinez, la journée fut plutôt animée. Les oncles et les tantes vinrent en force et nous aidèrent de bon coeur à faire disparaître le substantiel repas préparé par ma mère; toujours égale à elle-même, la tante Marynka — qui est considérée comme la Maria Callas de la famille — nous chanta quelques-uns de ses succès (des chansons paléontologiques comme „Tam nad Wisłą w dolinie”, „Ma cabane au Canada”, „Etoile des neiges”, etc.); le cousin Heniusz sortit les lapins de grand-père du clapier et les emmena faire un tour dans la rue, et le cousin Maniusz trouva moyen de marcher dans de la saleté — bref, ce fut un véritable festival. Il est vrai qu'avant le déjeuner, la conversation languissait quelque peu (comme pour donner raison au proverbe qui dit que quand il a faim,

le Polonais est de mauvaise humeur); mais une fois que l'assistance eut repris des forces, elle devint fort nourrie...

Je vous entends déjà protester. „Tout cela est bien gentil — allez-vous me dire — mais pour ce qui nous concerne, nous nous en moquons comme de l'an quarante. Tu nous avais promis de faire un papier sur le sport, n'est-ce pas?” Alors, chose promise, chose due, non? Naturellement. Je suis tout à fait de votre avis. Le sport, j'y arrive. Laissez-moi finir, je vous prie. Donc, la conversation devint fort nourrie. On parla justement sport, et notamment boxe, cyclisme et football. „Ah! — soupirait l'oncle Lolo. — Dans le temps, il y avait au moins de vrais boxeurs! Des as! Des champions! Joe Louis! Cerdan!” „C'est vrai! — gémissait l'oncle Stanis. — De notre temps, c'était pas comme maintenant. Prenez le football, par exemple. De notre temps, il y avait des Ben Barek, des Zboralski, des Tempowski...” Et d'évoquer des stades, des matches „comme ça”, et auxquels il avait évidemment assisté; et l'oncle Lolo de vouloir expliquer à la tante Marynka comment Cerdan mettait ses adversaires K.O.; et l'oncle Ignac de s'offrir à nous rappeler comment Tempowski dribblait le ballon; et mon grand-père de commencer lui aussi à s'échauffer et à nous montrer comment pédalaient les Fausto Coppi, les Bartali, les Kubler, les Lazarides... On se se-

La semaine des Jeunes

rait cru au Parc des Princes ou au Palais des Sports.

Voyez-vous, comme l'immense majorité des Polonais et des Français d'origine polonaise de notre région, dans notre famille, nous sommes tous passionnés de sport. Mon grand-père est un ancien „Sokół”. Mon oncle Stanis jouait comme avant-centre dans l'un des clubs du feu P.Z.P.N. (c'était union des clubs de football polonais en France). Mon oncle Lolo a fait de la boxe, il prétend même que s'il ne s'était pas marié, il serait à n'en point douter devenu un concurrent fort dangereux pour des champions comme Krawczyk et Walczak (moi, je veux bien...). Mon père ne laisse pas de nous assurer que s'il n'avait pas écouté ma mère, eh bien, à l'heure qu'il est, son nom serait gravé en lettres d'or dans les annales du cyclisme... Quant à moi, je suis évidemment la digne fille de mon père et la digne nièce de mes oncles. Comme je vous l'ai dit dans ma dernière lettre, j'aime le sport, et je pense avec Jean Giraudoux que le sport est l'art par lequel l'homme se libère de soi-même.

Cependant je ne suis pas fanatique de tous les sports. Pour moi, le sport, ce sont surtout les sports individuels: la gymnastique, le cyclisme, l'équitation (j'en ai fait un peu en Pologne l'année dernière et j'espère bien en faire encore cette année), le golf, le tennis, le yachting (ces sports-là, je ne les pratique

qu'en rêve, hélas!). Par contre, les sports de combat tels que la boxe ou le catch me paraissent — n'en déplaise à mon oncle Lolo et au sexe dit fort en général — cruels et fastidieux. De même, je n'apprécie guère les sports d'équipe tels que le football ou le rugby. En dépit de la „propagande” que m'assène mon oncle Stanis, je trouve qu'un match de football est spectacle tellement ennuyeux qu'il vous fait perdre une journée rien que pendant les cinq premières minutes. Pourtant, avec le grand-père, le père et les oncles que j'ai, je me trouve bon gré mal gré dans l'obligation de m'intéresser à ces sports-la aussi. En effet, ils ont toujours des histoires de boxe ou de football à la bouche, et je ne peux tout de même pas me boucher tout le temps les oreilles!

J'aurais d'ailleurs tort de me les boucher, car leurs conversations tournent souvent autour d'un sujet qui m'intéresse au plus haut point, savoir l'apport des émigrés polonais et des Français d'origine polonaise au sport français. C'est grâce à eux que je connais les noms et les exploits des pugilistes Walczak, Olek, Pankowiak Krawczyk (malgré mon peu de goût pour la boxe, je suis contente que le ring français ait été illustré par des boxeurs d'origine polonaise —

l'un n'empêche pas l'autre), des coureurs cyclistes Marcelak et Pawlisiak, du tennisman Skawiński, du rugbyman Zalewski, des footballeurs Bolek, Tempowski, Zboralski, Stanis, Urbaniak, Witkowski, Mankowski, Blacha, etc., etc. Qui sont exactement tous ces gens-là? Eh bien, ils comptaient parmi les meilleurs sportifs français de l'après-guerre. C'étaient, si vous voulez, les Jazy, les Kopa, les Graczyk, des années 1945—1950. Aujourd'hui, seuls se souviennent encore d'eux les plus fervents de leurs ex-supporters. Pour la majorité des jeunes, leurs noms n'évoquent strictement rien.

J'estime que c'est bien dommage. Je pense que les jeunes d'origine polonaise aimeraient connaître l'histoire de l'apport de leurs aînés au sport français, et qu'en tout cas la connaissance de cette histoire leur serait vraiment utile. Peut-être pourrions-nous prier la rédaction de „La Semaine Polonaise” de vouloir bien nous la conter? Qu'en pensez-vous?

Je vous fais une grosse bise.

Et vive le sport!

MARTINE.

JUŻ LATO!!!



Podczas długotrwałej „zimowiosny” straciłyśmy nadzieję, że będzie można w tym roku zaprezentować letnie kreacje. Podczas zimnych śniegowo-deszczowych dni marzyliśmy o letnim, gorącym słońcu, lekkich, zwiewnych sukienkach z cieniutkiego kolorowego jedwabiu, wygodnych kostiumkach na wycieczki, strojach plażowych i kąpielowych.

Byłe do lata — wzdychaliśmy leżąc w łóżkach złamane „hongkongiem”. Lato przyszło w tym roku nie zapowiedziane, nie poprzedzone, jak zwykle, romantyczną wiosną, powolnym budzeniem się przyrody do życia. Po prostu pewnego dnia zrobiło się ciepło, ba, nawet upalnie. Panie ogarnęły panikę. W co się ubrać, nie można przecież wyjść na ulicę w zeszarzonym suknie!

Tym paniom, które jeszcze nie zdały się skompletować letniej garderoby, proponujemy dwie uroczyste „kwiatowe” kreacje. Komplecik z lnianego płótna w drobniutki wzorek bardzo kolorowy: bluzka — kamizelka bez rękawów o wąskim dekolcie, lekko dopasowana w talii oraz spodnie o modnej linii, rozszerzone u dołu. Zaprezentowany komplecik jest idealnym strojem na wycieczkę poza miasto.

Po południu wyjątkowo elegancko będziemy wyglądały w sukience z prawdziwego jedwabiu. Linia, jaką lansują w tym roku wszyscy dyktatorzy mody, jest bardzo kobieca: eksponuje sylwetkę poprzez wyraźne zarysowanie talii przy rozszerzonej spódnicy. Szerokie rękawy ujęte w mankiety nadają sukience charakter popołudniowo-wieczorowy. Prezentowana sukienka nadaje się dla pań o szczyplych kształtach w każdym wieku.

K. M.

INNI O POLSKIM „DNIU KOBIET”

Dziennik Polski — wydawany w Londynie — aczkolwiek na ogół nieprzychylnie i krytycznie oceniający polską rzeczywistość przyznaje:

Bardzo lubimy święta i uroczystości. Obecnie w Kraju obchodzi się osobne święta matki, babki, dziecka i różnych zawodów, jak nauczyciela, kolejarza. To objaw zdrowy i pomyślny, bo stwarza atmosferę pogody i życzliwości bez nieszczerzego przymusu. Z największym jednak rozmachem obchodzi się Święto Kobiet w dniu 8 marca.

Po wojnie przewaga liczebna kobiet w stosunku do mężczyzn była znaczna i dochodziła do 20 procent. Przewaga ta z latami maleje, ale statystyka wykazuje, że kobiety żyją dłużej i w wieku 60 lat stosunek procentowy kobiet dochodzi do zdumiewającej proporcji 143 na 100 mężczyzn. Na dobro polskiej kobiety zapisać należy, że w porównaniu z czasami przedwojennymi podniósł się znacznie poziom wykształcenia oraz udział w pracy zawodowej, który wzrósł pięciokrotnie. Zważywszy, że główny ciężar gospodarstwa domowego i wychowania dzieci spada na barki kobiet, stwarza to obraz wielkiego wkładu pracy polskiej kobiety w Kraju. Udział ich w życiu społecznym i związkach twórczych jest znaczny. W Sejmie zasiada 57 posłanek, co stanowi przeszło 12 procent, a wśród literatów i dziennikarzy jedna czwarta — to niemal rekord w porównaniu z innymi krajami.

Kobiety walcząć muszą o lepszą piątę i podobnie jak za granicą są upośledzone w stosunku do mężczyzn. Ale szarmanckość polska nie wygasa i polska kobieta jest szanowana i adorowana, jak na to zasługuje, a w dniu 8 marca zasypano ją kwiatami, które nigdzie nie pachną tak pięknie jak w Polsce.

Dwa tyki statystyki

MARZEC — MIESIĄC BOCIANÓW

Najwięcej dzieci przychodzi w Polsce na świat w marcu. W ubiegłym roku na przykład urodziło się w tym miesiącu 46,5 tysiąca chłopców i dziewczynek, gdy w najmniej płodnych — wrześniu i listopadzie po 39,6 tys. W pierwszych dwóch miesiącach br. bezwzględna liczba urodzeń była trochę większa niż w tym samym czasie ubiegłego roku. Natomiast w proporcji na 1.000 mieszkańców notowano kolejny spadek, mimo że w związku małżeńskie wstąpiły już pierwsze roczniki wielkiego wyżu demograficznego, co zdawało się zapowiadać wzrost urodzeń.

W 1961 r. liczba mieszkańców Polski prze-

Michalinka ma głos

ILE MASZ LAT?

SIEDZIAŁAM z Genusią w kawiarni i plotkowałyśmy jak zwykle. W pewnej chwili przeprosiłam ją, by rzucił okiem na artykuł w gazecie, który zwrócił moją uwagę. W tym celu wyjęłam z torebki okulary.

— Co ty robisz? Czytasz w kawiarni w okularach?

— Alboż to jest karane?

— Nie, ale zdradzasz tym publicznie swój wiek.

— A jak i gdzie mam go ukryć?

Genusia westchnęła: Ty to może lekko traktujesz, ale dla mnie to wielki problem.

I zaczęła mi się skarżyć, jakim to dla niej ciężkim było przeżyciem pierwsze zetknięcie się z okularami:

— Poszłam do okulisty, bo wzrok mi się nieco osłabił. A on od razu się pyta: Ile pani ma lat? A co to jego obchodzi? Czy będzie się ze mną żenił? Powiedziałam mu jak zwykle o dziesięć lat mniej. Bardzo się zdziwił i tylko głową pokiwiał. Człowiek źle wychowany. Potem, gdy moja koleżanka Polcia zobaczyła, że czytam w okularach na nosie, zawołała z satysfakcją:

— Ha, ha, ty już nosisz szkła? Ja jeszcze nie... (głupia baba). A moja stróżka na mój widok aż westchnęła: Oj, starość nie radość... (idiotka).

Dlatego też zaczęły mnie te moje okulary okrutnie kępować. Co mi bowiem z tego, że tak młodo wyglądam i wszyscy mi dają najwyżej trzydziestkę (a jak dają, to ją skwapliwie biorę), kiedy te szkła mnie od razu kompromitują? Tak się w nich czuję, jak bym metrykę urodzenia nosiła na nosie. To mnie ogromnie kępuje.

Na przykład siedzę w kolejce podmiejskiej i mam ochotę poczytać. A tu jakiś mężczyzna rzuca mi spojrzenie i widzę, że mu się podobam. To jakże w takim wypadku mogę się ośmielić włożyć okulary? Będę się nudzić w pociągu jak głupia, a czytać się nie odważę.

A kiedyś spotkałam mojego dawnego adoratora, który mi prawie mnóstwo komplementów, mówiąc, że się nic nie zmieniłam. Zaprosił mnie na kolację do dobrej restauracji. Moja kochana, co to była za męka. Tak mi się rzadko zdarza jadać w wytwornej restauracji, że miałam ogromną ochotę na jakieś wyszukane dania. Ale jak przeczytać to menu? Okularów nie włożę za skarby świata. A on nalegał.

— Co panj wybierzesz?

Udawałam, że czytam, po to by na chybił trafił wybrać zwykły befsztyk z sałatą, podczas gdy on się objadał smakołykami. Potem podał mi program kina, abym wybrała film, który mam ochotę zobaczyć. Zwróciłam mu szybko program, mówiąc, że zdaję się na jego gust. Zaprowadził mnie wówczas na jakiś wariacki film z dzikiego Zachodu, na którym się serdecznie wynudziłam. Wicczorem, odprowadzając mnie do domu, obiecał, że napisze do mnie list z podróży, w którą się wybiera.

— Bardzo się tym ucieszę — odrzekłam.

— Mam nadzieję, że go pani przeczyta będąc sama, nikt pani nie przeszkodzi włożyć okulary.

A to szelma! Wszystkiego się domyślił. I po co ja sobie zepsułam cały wieczór?

MICHALINKA

RADY

od serca

DROGA PANI ANNO!

Było nas dwie siostry. Bardzo kochaliśmy się. Rozdzielił nas mężczyzna. Zaczął być jedną i drugą. Wybrał ją, starszą i ładniejszą. Ja nie mogłam się z tym pogodzić, miałem do niej żal i postanowiłam nie wychodzić za mąż. Zresztą nie miałam powodzenia, a że nie byłam majętną panną, zostałam na lodzie. Moja siostra żyła szczęśliwie, nie chodziłam do nich, bolała mnie ich miłość, nie mogłam nawet patrzeć na dzieci. Po dziesięciu latach, pół roku temu, moja siostra umarła. Chorowała ciężko i nie było ratunku. Na łożu śmierci wezwała mnie do siebie, błagała o przebaczenie i powiedziała, że jej ostatnią wolą jest bym poślubiła jej męża, gdy ona umrze. Przyrzekłam, że tak uczynię. Umarła, spokojna o los swoich dzieci, wierząc, że ja zastąpię im matkę. Parę miesięcy później szwagier poprosił mnie na rozmowę. Powiedział, że i jemu siostra przykazała, by się ze mną ożenił, ale że on nie może wypełnić jej ostatniej woli, bo już od dawna związał się z inną kobietą. Nie mógł tego wyznać swojej żonie na łożu śmierci, ale że mnie błaga o uwolnienie go z danego jej słowa. Ta wiadomość spada na mnie jak grom z jasnego nieba. Myślałam, że są naprawę szczęśliwi, nie podejrzywałam, że on może ją zdradzać. Nie mam zamiaru pchać się, ale czuję się w obowiązku zapowiedzieć dzieci, które przecięć mnie siostra powierzyła. Szwagrowi nie dałam jeszcze żadnej odpowiedzi. Pragnęłam przed tym poradzić się pani. On te dzieci bardzo kocha, czy mam prawo mu je odbierać? Przecież prawnie nie mnie się należą. Zupełnie nie wiem co robić. Dla jasności pragnę dodać, że ja tego człowieka już dziś zupełnie nie kocham, ale gdy siostra powiedziała mi, jaka jest jej wola, sprawiła mi radość myśl, że będę wreszcie z nim. Czekam na pani radę.

SIOSTRA

SZANOWNA PANI!

Trudno mi coś radzić. Nie sądzę, aby ojciec zgodził się oddać pani swoje dzieci. Niemniej powinna go pani poinformować o woli siostry. Jego decyzja, myślę, jest zależ-

na także od zdania kobiety, z którą zamierza się związać. Może ona wcale nie będzie chciała obciążać się takim kłopotem jak wychowywanie cudzych dzieci. Nie wiem, czy zna pani tę osobę, czy coś pani o niej wie. Jeśli ma pani możliwość skontaktowania się z nią, mogłaby pani powiedzieć jej wprost, że siostra pani powierzyła opiekę nad swoimi pociechami i że pani życzeniem jest spełnić polecenie zmarłej. To jedna sprawa. Druga to pani sama. Spotkał panią po raz drugi ciężki cios. Chociaż pisze pani, że nie kocha już tego człowieka, jednak jakieś nadzieje wiązała z jego osobą. Trzeba się otrząsnąć z tych nadziei, nie myśleć o tym, na nic nie liczyć. Taka jest moja rada.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam poważne zmartwienie z moim synem, chłopcem szesnastoletnim. Od pewnego czasu widzę ciągle u niego różne nieznanne mi przedmioty, czasem bardzo kosztowne. Z pieniędzy, które dostaje ode mnie, na pewno nie może sobie nic takiego kupować. Gdy pytam, skąd ma to czy tamto — mówi, że dostał, albo że kolega mu pożyczył na parę dni. Rzeczywiście niektóre rzeczy po paru dniach znikają i pojawiają się inne. Ogarnia mnie przerażenie, bo przychodzą mi do głowy takie myśli, których nawet boję się wyrazić na piśmie. Czy pani mnie rozumie? Błagam o pomoc, co robić, jak uspokoić się, jak wyżyć się podejrzeń? Wyobraża sobie pani, co ja przeżywam.

MATKA

DROGA PANI!

Sprawa w istocie jest dziwna. Moim zdaniem trzeba przedsięwziąć wszystkie możliwe środki ostrożności. Po pierwsze dowiedzieć się, od jakiego kolegi syn dostaje czy też pożyczka te przedmioty. Gdy to pani będzie wiedziała, należy porozumieć się dyskretnie z rodzicami tamtego chłopca. Dowie się pani czy to prawda i dlaczego tak hojnie pani syn jest obdarowywany. Druga sprawa — należy zaobserwować, z kim syn się zadaje. Czy przypadkiem nie zawarł znajomości z jakimś obcym mężczyzną? Czy nie prowadzi jakichś ciemnych interesów? Czy jest w pełni uczciwy? Wszystko to musi pani bardzo szybko stwierdzić. W tym celu należy rozmawiać z kolegami, z ich rodzicami, z wychowawcami w szkole itd. Dowiedzieć się, gdzie chłopiec bywa, z kim go widują. Oczywiście konieczna jest dyskrekcja i takt. Bo jeśli nie dzieje się nic złego, a syn domyślił się, że pani go podejrzewa o nieuczciwość, będzie bardzo niedobrze. Straci pani na zawsze jego zaufanie.

ANNA

LISTY *Józefa Grzybka*

PANIE REDAKTORZE!

Byłem ostatnio w Paryżu. Jechał do stolicy syn mojego znajomego, starego Pluty, i stary Pluta jąt mnie nawiązać, żebym ja też jechał, bo jeśli ja pojedę, to on też pojedzie i pójdziemy razem obejrzeć wystawę „1000 lat sztuki w Polsce”. Początkowo trochę się wahatem, bo droga moja połowica zapowiedziała mi, że jeśli pojedę, to ona na złość zrobi na obiad to, co ja najbardziej lubię, czyli kluski na parze, i że wszystko zje sama. Wnet jednak pomarkowałem się, że moja kobietka sobie ze mnie kpi, więc żeby nie pozostać jej dłużnym haniebnie skłamałem, powiedziałem, że mam wszystkie kluski w parze i już, ubrałem się w nowiutką, sprezentowaną mi przez córkę „jake” i odświeżyłem „ancug”, no i — jajda, panie Gwiazda! (co ten okrzyk ma znaczyć, tego nie wiem, ale tak się mówi). Pojechaliśmy.

Zaraz przy wjeździe do Paryża spotkała mnie taka przygoda, że niech to kaczkę zdepczą. Franek, syn Pluty, akurat zatrzymał był samochód, bo zapaliło się czerwone światło. Przed nami stał młody policjant. Spojrzył na nasze auto i naraz zaczął się nam bacznie przypatrywać. Frankowi z emocji poczerwieniła uszy. Nagle policjant dał nam znak, żebyśmy się do niego zbliżyli. Franek podjechał, co miał miżerak robić. Ale okazało się, że policjantowi wcale nie chodzi o Franka, ani o samochód, tylko — o mnie. Pochylił się ku mnie i: „Vous êtes Joseph Grzybek?” — zapytał. Kompletnie zbaraniałem. Franek i stary Pluta spojrzeli na mnie takim wzrokiem, jakby mi chcieli dać do zrozumienia, że już od dawna podejrzewali, że w gruncie rzeczy jestem potwornym oprychem. Nawal myśli rozsadał mi głowę. „Przecież sumienie mam czyste!” — mówiłem sobie w duchu, ale taki byłem przejęty, rozdygotany, wzburzony, że już sam sobie nie dowierzałem. Zdołałem przecież jakoś wyjąkać, że — tak jest, Grzybek to ja. Na to policjant się rozpromienił. „Od razu was poznałem — powiedział. — Ja jestem Heniu. Moi rodzice mieszkali z wami przez ścianę, a potem przeniesiliśmy się do Douai. Teraz jestem policjantem w Paryżu... Na pewno mnie pamiętacie?” Coś takiego! Musiał Heniu powtórzyć mi to wszystko jeszcze raz. Spocony byłem jak mysz. To się nazywa przygoda, no nie!

Ale to wszystko nic. Rzeczy prawdziwie doniosłe zaczął się zacząć dopiero z chwilą, gdy wynurzyliśmy się z metra na „najstynniejszą aleję świata”, to znaczy na Pola Elizejskie, i ruszyliśmy w kierunku gmachu, w którym urządzona została polska wystawa, i który nie wiedzieć dłaczego nazywa się Petit Palais, tj. Pałacyk. Ładny mi pałacyk! Jest to taka ogromna budowla, że, jak słusznie zauważył Pluta, mogłoby się w niej zmieścić jakieś piętnaście takich jak nasza „salles des fêtes”. Ale mniejsza z tym, przecież Wy nie wiecie, jak wygląda nasza „salles des fêtes”, więc co będę gadał po próżnicy. Zajmijmy się lepiej od razu samą wystawą. Jest to coś imponującego. Jest to... Widzicie, ja jestem prosty człowiek, więc nie będę tutaj udawał znawcy, nie będę sadył się nad specjalistów, którzy już o tej wspaniałej ekspozycji uczenie i obszernie w „Tygodniku” pisali... Ja po prostu podzielię się z Wami swoimi wrażeniami, opowiem Wam o tym, co odczułem na tej wystawie zwykły, szary emigrant, Grzybek z Nordu.

Otóż zaraz na wstępie ścisnęło mi gardło oniesmielenie. Zaczęły mi zawadzać własne ręce i nogi, kurczowo trzymamy beret wydarwał mi się ciężki jak cetrnar „pyrek”, co chwila przywidywało mi się, że ostrzeliwują nas, tj. Plutę i mnie ironicznymi spojrzzeniami nie tylko zwiedzający wystawę, ale nawet i same eksponaty... Co Wam tu długo będę tłumaczył, wiecie przecież, jak to jest. My, ludzie prości, rzadko mamy okazję obcowania ze sztuką, więc ilekroć stajemy z nią twarzą w twarz, doznajemy uczucia skrepowania, zachowujemy się tak, jakbyśmy popełnili jakąś nieskromną niewłaściwość.

Wszelako po jakichś dwudziestu minutach zdołałem ochłonąć z tego zażenowania. Przestałem widzieć tłoczycy się wokół mnie ludzi, i tak się zajętem oglądaniem wystawionych rzeźb, obrazów, rycin, witraży, gobelinów, itd., że w ogóle o świecie bożym zapomniałem. Jest bo w tym Petit Palais co oglą-

WYSZEDŁEM Z PETIT PALAIS USZCZĘŚLIWIONY

dać! Taka na przykład Madonna z Kruźlowej — toż to jest prawdziwa perła, coś, co dostarcza człowiekowi niezwykłych wprost wrażeń. Albo przedstawiające osiemnastowieczną Warszawę obrazy Canaletta. Jakież to piękne! Albo słynny Kur Krakowski-go Bractwa Strzeleckiego, dzieło cudownej wprost roboty (kontemplując go, przypominałem sobie generalnego sekretarza Bractwa Kurkowych we Francji, p. Witolda Nowaka, o którym czytałem kilkakrotnie artykuły w „Tygodniku”: pomyślałem sobie mianowicie, że taki jak on stary kurkowiec dopiero by się na widok tego wspaniałego kura wzruszył). Albo przeniknięte nie nazwaną tajemniczością obrazy Jacka Malczewskiego! Przebogata, powiadam Wam, jest sztuka polska. Powie ktoś może, że co taki Grzybek jak ja, który z pewnością nawet dobrze nie wie, co to jest gotyk, renesans, barok, itd., może o tym wiedzieć? A niech sobie powie. Ja uważam, iż żeby być wrażliwym na piękno, wcale nie potrzeba nosić tytułu profesora, doktora.

Wyszedłem z Petit Palais uszczęśliwiony, dumny, wewnętrznie uskrzydłony i rozpromieniony. Czuję się dumny z tego, że jestem Polakiem. Radowało mnie ogromnie to, że sztuka polska jest bogata, różnorodna, i że mogą się o tym naocześnie przekonać Francuzi, że arcydzieła sztuki polskiej zostały oto wystawione w tej duchowej stolicy świata, jaką jest Paryż. Nad jednym tylko w duchu ubolewałem i nadal ubolewam, mianowicie nad tym, że wystawa ta nie zostanie poka-

zana na Nordzie, gdzie przecież żyje tylu Polaków i Francuzów pochodzenia polskiego. Oczywiście, zdając sobie sprawę z tego, że pokazanie tej wystawy na przykład w Lens, Douai czy Bruay-en-Artois jest po prostu niemożliwe, bo u nas nie ma takich jak w Paryżu muzeów. Ale z drugiej strony nie mogę powstrzymać się od napisania, że szkoda wielka, że nie obejrzą tej wystawy Polacy z Nordu, a zwłaszcza młodzież polonijna — bo myślę, że po jej obejrzeniu niejedną powiedziabymy sobie za poetą: „...Swego nie znacie, Sami nie wiecie, co posiadacie...”

Już miałem kończyć, ale oto przychodzi mi do głowy iście genialny (jak na moje możliwości, rzecz jasna), pomysł. Stuchajcie. Przecież Paryż nie leży za górami. Przecież ta wystawa trwać będzie do dwudziestego pierwszego lipca. Możecie ją przecież jeszcze obejrzeć. Wszystkim polskim i francusko-polskim organizacjom — stowarzyszeniu „Franco-Pologne”, Bractwom Kurkowym, zespołom folklorystycznym, itd. — sugeruję, aby urządziły wycieczki do Paryża. Powiecie, że Grzybek tak mówi, jakby nie wiedział, że wycieczka do Paryża jest imprezą bądź co bądź dosyć kosztowną. Kochani, ja dobrze o tym wiem. Ale tę wystawę naprawdę warto obejrzeć. Powiedziabym nawet, że trzeba ją koniecznie obejrzeć.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

Polacy na szerokim świecie

Witkiewicz na scenach austriackich

W sezonie bieżącym dwie sceny austriackie wystawiły dramaty Stanisława Ignacego Witkiewicza. Salzburskie studia dramatyczne „Residenz” wystawiło sztukę „Wariat i zakonnica”, a wiedeńska scena „Experiment am Lichtenfeld” wystąpiło z premierą

„Pragmatyków”. Krytyka austriacka przyjęła sztuki z dużym zainteresowaniem, zaznaczając przede wszystkim fakt, że Witkiewicz — jeszcze przed Ionesco, Becketem, Pinterem — był pionierem nowoczesnego teatru określanego jako „teatr absurdu”.

10-LECIE GALERII GRABOWSKIEGO

Dwóch artystów z prawdziwego zdarzenia: znakomity tkacz i grafik w jednej osobie oraz wybitny malarz, Tadeusz Beutlich i Stanisław Frenkiel — obaj manifestują swoimi świetnymi wystawami dziesięcioleci jubileusz istnienia polskiej galerii Grabowskiego w Londynie.

Każdy poważny miłośnik sztuki po pierwszym rzucie oka na ten pokaz musi stwierdzić, że dzieje się tu coś wysoce godnego i, niestety, rzadko spotykanego nawet w poważnych galeriach: autentyczni twórcy, autentyczni talentem i przygotowaniem, mówią do nas językiem wizji, która właśnie się tworzy i nie jest ani powtarzaniem tego, co dawniej powiedziano, ani silemiem się na zaskakujące a puste dziwactwa.

Tadeusz Beutlich jako tkacz i grafik ma już pozycję międzynarodową. W ciągu ostatnich lat dziesięciu nie tylko wystawił w czołowych galeriach Anglii, w wielu krajach kontynentu europejskiego i w Ameryce, ale

ma tam swoje dzieła w licznych muzeach (wśród nich Victoria a. Albert Museum w Londynie, Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Museum of Fine Arts w Bostonie, Carnegie Museum of Modern Art w Pittsburghu, w Muzeum Narodowym w Sztokholmie).

W ŚLADY OJCA

Tadeusz, syn dr Karola Ripy, prezesa Światowej Federacji Polsko-Węgierskiej, wstąpił na arenę polityczną w Stanach Zjednoczonych. W uznaniu zasług i talentu organizacyjnego został dyrektorem regionalnej poczty z siedzibą w Memphis z roczną płacą 29 000 dolarów. Ma pod sobą 1 900

Małgosia w londyńskim szpitalu

Małgosia Borzyskowska jest na czwartym roku medycyny na uniwersytecie w Liverpoolu. Zdała już z odznaczeniem większość egzaminów, teraz z entuzjazmem spędza pół dnia na wykładach, a drugie pół dnia na praktyce na szpitalnym oddziale wypadkowym. Przyjmuje tam ofiary wypadków i przeprowadza wstępne badania. Niedawno, jak czytamy w prasie londyńskiej, przewieziono w nocy z polskiego statku marynarza, który wił się w bólach, nie mówił ani słowa po angielsku. Nikt nie umiał się z nim porozumieć.

Przywieziono wówczas do domu Małgosię i ona uratowała sytuację. Wdała się z marynarzem w rozmowę. Potem rozpoznała ślepą kizkę w niebezpiecznym stadium.

Po udanej operacji marynarz nie wiedział jak dziękować; powiedziała:

— Jak to dobrze znać język polski; mówię to nieraz moim kolegom i koleżankom z uniwersytetu. Choć noszą polskie nazwiska i mają ojca Polaka, nie mówią po polsku ani słowa. Takie wypadki jak z marynarzem dopingują mnie jeszcze więcej, by studiując po angielsku nie zaniedbywać polskiego języka.

urzędników, 26 000 pracowników oraz 180 sekretarzy. Jest to jedno z trzech najwyższych stanowisk federalnych, jakie kiedykolwiek piastował Polak.

„PASJA” PENDERECKIEGO W AMERYCE

Triumfalny pochód „Pasji” Krzysztofa Pendereckiego przez estrady wielu krajów, zawiądził także to dzieło na kontynent amerykański. Prawykonanie „Pasji” w Stanach Zjednoczonych odbyło się 27 marca w Saint-Paul, przez orkiestrę Minneapolis pod batutą Stanisława Skrowaczewskiego. Do udziału w wykonaniu zaproszony został znakomity polski baryton Andrzej Hiolski, jako jedyny Polak wśród czwórk solistów.

Sukces zespołu „WIELKOPOLSKA”

Poważny sukces odniósł zespół „Wielkopolska” na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym, zwanym „Światłem kwitnącego sadu” w Agriganto. Spośród zespołów z 10 krajów, „Wielkopolska” zajęła II miejsce w ogólnej punktacji.

(K. M.)

§§ Mecenasy radzi

G. W. NORD.

Byłem właścicielem placu w Zawierciu. Ponieważ mam 4 siostry młodsze ode mnie, zrobiłem darowiznę na jedną z nich, z tym, że mają się podzielić. Tymczasem siostra odpowiedziała, że nie ma się czym dzielić i plac zachowała dla siebie, a mnie na listy nie odpowiada.

O darowiznach jest mowa w tytule trzydziestym trzecim Polskiego Kodeksu Cywilnego. Oświadczenie darowizny jest zazwyczaj złożone w formie aktu notarialnego. Darujący ma prawo włożyć na obdarowanego pewne zobowiązania. Obdarowany może odmówić wypełnienia zobowiązań, jeśli ma co do tego usprawiedliwienie; może również z tego uwolnić się przez zwrócenie przedmiotu darowizny. Wynika więc z powyższego, że darujący może odwołać darowiznę, jeżeli zobowiązania nałożone na obdarowanego nie zostały przez niego wykonane. Odwołanie darowizny powinno nastąpić stosownie do przepisów o bezpodstawnym wzbogaceniu.

Darujący może również odwołać darowiznę, jeżeli obdarowany dopuścił się względem niego rażącej niewdzięczności.

Odwołanie darowizny następuje przez oświadczenie złożone obdarowanemu na piśmie.

Wilno ku czci

Adama Mickiewicza

W Wilnie odbyła się uroczystość dla uczczenia 170 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Wiersze i fragmenty poematów recytowali artyści Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Gospodarzem wieczornicy była redakcja ukazującego się w Wilnie polskiego dziennika „Czerwony Sztandar”.

SUKCESY POLSKICH KOMPOZYTORÓW

Pięć utworów polskich kompozytorów wybrało do programu festiwalowego jury 43 Światowego Festiwalu Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej SIMC w Hamburgu. Są to: „4 nowe!” Tadeusza Bairda, „Musique 2” Henryka M. Góreckiego, „Septem tubae” Beznadety Matuszczak, „Mutazioni” Witolda Szalonka i „Continuum” Kazimierza Serockiego, zasiadającego w jury. Podczas festiwalu w Hamburgu odbędą się również premiery opery Krzysztofa Pendereckiego „Diabły z Loudun”. (K. M.)



Sztandar Kóło, przechowany podczas okupacji przez p. Władysława Szymańskiego

W Cité Jeanne D'Arc obchodzone niedawno 35 rocznicę założenia Kóło Byłych Wojskowych. Na uroczystość

35-LECIE ZAŁOŻENIA KÓŁA BYŁYCH WOJSKOWYCH W CITE JEANNE D'ARC

złożyła się msza, odprawiona przez polskiego proboszcza ks. Mendrele, a następnie przyjęcie w domu parafialnym.

Podczas przyjęcia czterech żyjących jeszcze członków — założycieli Kóło: pp. **Walentego Chudego**, **Franciszka Kmiecika**, **Paluszkiewicza** i **Michała Kowalika** — mianowano na wniosek prezesa p. **Jana Gorzelańczyka** — członkami honorowymi.

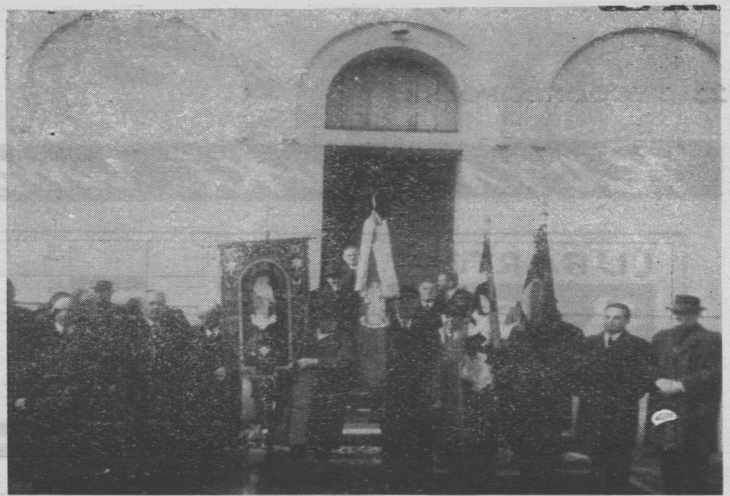
Dziękując za te odznaczenia w imieniu kolegów i wias-

nym, p. **Walenty Chudy** przypomniał, jakie znaczenie miały dla emigracji polskiej organizacje i stowarzyszenia. Przypomniał, ile pieniędzy ze zbiórek przekazywano do Polski na cele społeczne.

W uroczystości kombatanckiej w Cité Jeanne d'Arc wzięło udział wielu przedstawicieli organizacji świeckich i kościelnych, przedstawiciel merostwa, księża.

P. prezes **Gorzelańczyk** podejmował gości lampką wina.

Bruno Bartnikowski



Poczty szandarowe przed uroczystościami 35-lecia



Przemawia p. Chudy — I prezes — założyciel Kóło. Obok p. Franciszek Kmiecik, również założyciel i były prezes Kóło



DAWCY KRWI

LIBERCOURT. Złotym medalem dawcy krwi został odznaczony ostatnio p. **Bernard Kazus**, a srebrnymi medalami p. **Ginette Stachowiak**, p. **Lucie Olejniczak**, p. **Stanisław Idzik**, p. **Gabriel Imiołczak**.

BARLIN. Podczas walnego zebrania stowarzyszenia dawców krwi medale srebrne otrzymali z rąk prezesa p. **Masse** — p. **Tadeusz Ławniczak** i p. **Edward Wiesztal**.

ODZNACZENIA MEDALAMI PRACY

WAZIERS. NOTRE DAME. Ostatnio w fabryce chemicznej Société Chimiques de la Grande Paroisse wręczono zasłużonym pracownikom tradycyjne medale pracy. I tak za 20 lat nieprzerwanej pracy srebrne odznaczenia otrzymali: p. **Franciszek Gościński**, p. **Alfons Kantorski**, p. **Jan Ludwiczak**, p. **Józef Mika**; za 25 lat — p. **Antoni Pieniak**. Zebranie urozmaicił koncert na gitarze, wykonany przez p. **Stefana Bielaka**.

KONKURS DYKCJI

LENS. Ostatnio został tu rozstrzygnięty konkurs finałowy dykcji departamentu Pas-de-Calais. Nagrody zdobyli w kat. A-2: **Bruno Ambrozy**, prix excellence (**Loosen-Gohelle**), **Filip Mazur** (**Loison-Cité 6**), **Pascal Broski** (**Avion-Cité 7**), **Dany Stawski** (**Lens-Bertholet**); w kat. A-3: **J. Claude Wojcik** (**Calonne Barbusse**), **Christian Nowicki** (**Vermelles Centre**), **Daniel Skrzypczak** (**Calonne Quenehem**), **J. Michel Musiałowski** (**Liévin-P. Bert**); w kat. A-4: **Pascal Bobkiewicz** (**Avion-Cité 7**); w kat. A-5: **Fryderyk Habera** (**Lens-Bertholet**), prix excellence; w kat. A-6: **Régis Stachowiak** (**Biache St. Vaast**),

Z żałobnej karty Tygodnika Polskiego

Ostatnio zmarli wieni nasi Czytelnicy: p. **STEFANIA BUKAŁA** z **Blanc-Mesnil**, p. **JOSEPH MISIAK** z **Anizy-le-Château** oraz p. **MARCIN WALSKI** z **Masny**.

Serdeczne wyrazy współczucia Rodzinom Zmarłych składa
Redakcja

J. Claude Niespodziany (**Lens J. Verny**). Nagrody wręczał mer-deputowany p. **Delelis**.

LOKALNA PIĘKNOŚĆ

SANVIGNES - les - MINES. Do konkursu ostatecznego na lokalną piękność zostały dopuszczone m. in. p. **Colette Szystowska**, p. **Joëlle Dutkowiak**. Pierwszą damą dworu została p. **Szystowska**, która otrzymała swoją szarfę honorową z rąk ubiegłorocznej królowej p. **Nicole Przybylskiej**.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

BILLY-MONTIGNY. Sekcja bulistyczna UCSB zorganizowała ostatnio swój duży doroczny konkurs, który wygrała ekipa p. **Boinskiego** z **Méricourt**.

LALLAING. Stowarzyszenie bulistów „La Boule Joyeuse des Mineurs” zorganizowała na bulodromie Nouveau Monde konkurs otwarty. P. **Szutek** z **Somain** doszedł do półfinału.

LES GAUTHERETS. Konkurs „Pétanque-Club des Gueules Noires” wygrała para **Konop-Griveau** przed **Sadowczyk-Charlot**, **Tulinski-Giacometti** i **Ciupek-Michel**. Zaznaczyć należy, że p. **Konop** już wygrał w tym roku po raz trzeci spotkanie konkursowe, wykazując swoją wysoką klasę.

LENS. W dorocznym konkursie stowarzyszenia wędkarskiego H.G.D., rozegranym w **Chipilly** nad **Somną**, p. **Stefan Zworek** zajął trzecie miejsce.

LIÉVIN. Wędkarski konkurs wiosenny stowarzysze-

nia „Percot Liévinois” wygrał p. **Stanisław Krywucki**, zdobywając równocześnie dwa piękne puchary.

LOISON-sous-LENS. Miejscowe stowarzyszenie „Loison Athletic” zorganizowała ostatnio spotkanie międzystowarzyszeniowe w strzelaniu. W konkursie indywidualnym zwyciężył p. **Alojzy Grosz**. Dalsze miejsca zajęli: p. **Pogorzelski**, p. **Georges Zalewski**, p. **Dominiak** i p. **Ponicki**.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowi b. wojskowi polskiego pochodzenia wybrali nowy zarząd, w skład którego weszli: p. **Piotr Kułuniak** — prezes, p. **Władysław Borkowski** — zastępca prezesa, p. **Jan Piaszczyński** z **Haillicourt** — sekretarz, p. **Jan Kieba** — zastępca sekretarza, p. **Andrzej Jerczynski** z **Houdain** — skarbnik, **Tomasz Robaszkievicz** — zastępca skarbnika, p. **Józef Urbański** i **Władysław Przybylski** — chorążowie, p. **Franciszek Ciechanowski** — członek zarządu. Komisję rewizyjną stanowią p. **Adam Gozdziejewicz** i p. **T. Robaszkievicz**. Delegatem na **Fosse 6** został p. **Antoni Paradiuk**.

KONKURS SAMOCHODOWY

BRUAY-en-ARTOIS Miejscowe szkoły kierowców samochodowych zorganizowały ostatnio wspólnie bardzo urozmaicony rajd turystyczny pod nazwą „Rallye Touristique”. W klasyfikacji końcowej p. **Laskowski** z **Barlin** zajął drugie miejsce, p. **Kasperski** z **Haillicourt** — 9, p. **Mieczanek** z **Labuissière** — 16, p. **Izydorczyk** z **Bruay** — 30, p. **Gorzewski** z **Houdain** — 33 i p. **Stodolny** z **Hersin-Coupigny** — 34.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Noyelles-sous-Lens: Filip Bartzak. **Annay-sous-Lens:** Karine Walczak. **Méricourt:** Cathy Tobisz, Barbara Sucek. **Marles-les-Mines:** Natalia Karolak, Alain Podolak. **Auchel:** Lucile Maćkowiak. **Douai:** Reynald Holowaty, Christelle Judkowiak, Bruno Kaj, Christelle Laskowska, Weronika Jamrozik, Jean-François Kowalski, Yannick Szypuliński, Guy Wesolowski, Bruno Szeremeta. **Bruay-en-Artois:** Eddy Krzubeck. **Houdain:** Pascal Stefańczyk. **Béthune:** Waleria Hanczewska, Jean-Christophe Wasilewski, Christelle Wojciechowska, Sylvie Gueant, córka Francis i André z domu Jankowska, Christian Kolkowiak. **Courrières:** David Mrozek, Filip Brzeziński, Eric Wyzuj, Fryderyk Nowaczyk, Lydia Dankowska, Laurence Kwiatkowski, Katia Jabłońska, Nadine Mielczarek, Isabelle Stróżyk, Loïc Mostowy. **Liévin:** Marie-Pierre Kasprzak, Yannick Zimny, Corinne Płociniczak. **Metz:** Christelle Maćkowska. **Avion:** Sylvie Skorzczak, Jean-Pierre Kolanko. **St. Vallier:** Christophe Paciak, Waleria Ptasieńska, Isabelle Kaczmarek, Isabel-

le Klawowska. **Thionville:** Eric Kajetaniak. **Maizières-les-Metz:** Katarzyna Głogowska. **Blancy:** Murielle Karczewska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

Blancy: Christianne Wilczyńska i Jean-Jacques Schneider. **Metz:** Pierrette Metral i Alain Kologrecki. **Auchel:** Claudie Pietric i Sylwester Falbierski. **Masny:** Janina Babka i Jacky Peckre. **Mazingarbe:** Monika Gbioreczyk i Carlos Morte. **Dourges:** Irena Świniecka i Raymond de Paepe. **Montigny-en-Ostrevent:** Lydia Piechowiak i Ryszard Skupiński, Claudine Sieradzka i Daniel Górny, Marie-José Kralka i José-Michel Petit. **Sains-en-Gohelle:** Liliane Fimińska i Jean Wailly.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

ODZNACZENIA SPORTOWCÓW

LILLE. Ministerstwo do spraw młodzieżowych odznaczyło ostatnio medalami honorowymi zasłużonych dla rozwoju sportu działaczy: p. **Cezara Ratajczaka** z **Condésur-Escaut**, p. **Floriana Ratajczaka** z **Hergnies** i p. **Władysława Świerkowskiego** z **Cuincy**.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5 e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Uwaga!

Dzieci wyjeżdżające na kolonie letnie do Kraju

Poniżej podajemy daty odlotów samolotów z dziećmi na kolonie do Kraju:

7.7. Odlot z Lille, godz. 9, zabiera dzieci na obóz do Zakopanego, Bukowiny.

7.7. Odlot z Lille, godz. 17.20, zabiera dzieci na kolonie w Bardo Śląskim.

8.7. Odlot z Metz o godz. 8.30, zabiera dzieci na kolonie w Piwnicznej i obozy w Mikuszowicach i Wiśle.

8.7. Odlot z Paryża o godz. 16 i Lille o godz. 18, zabiera dzieci na obozy w Toruniu, Bydgoszczy i kolonie w Wroniawach.

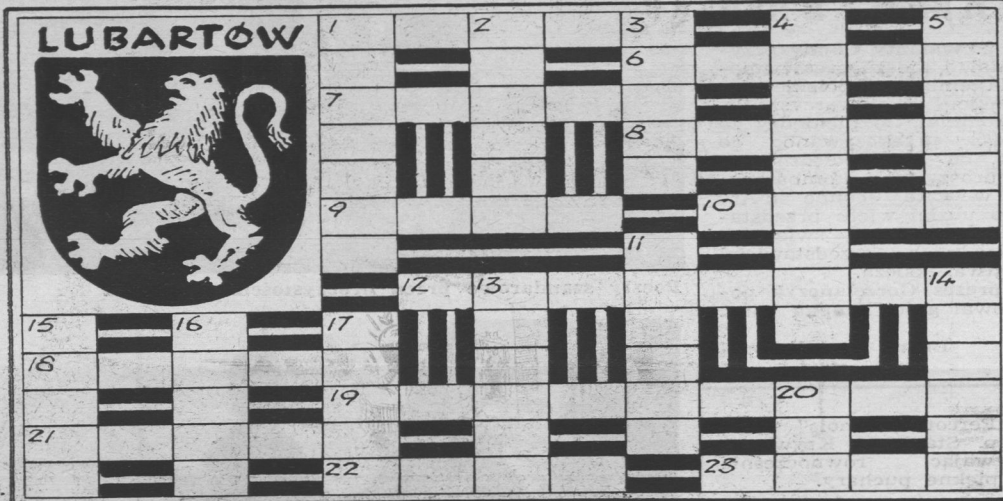
9.7. Odlot z Paryża, godz. 8.30, zabiera dzieci na kolonie w Piwnicznej, Turawie i obozy w Mikuszowicach oraz Wiśle.

9.7. Odlot z Lyonu o godz. 16, zabiera dzieci na kolonie w Wroniawach, Łodzi i obóz w Toruniu.

10.7. Odlot z Lille o godz. 8.30, zabiera dzieci na kolonie w Sopli-cowie, i obozy w Radości oraz Bydgoszczy.

UWAGA: Powyższe rozkłady mogą ulec zmianie. W następnych numerach „Tygodnika Polskiego” szukajcie dalszych szczegółów kolonijnych.

Rozrywki umysłowe



POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) ptak domowy z czerwonymi koralami, 6) największa rzeka Francji, 7) królowa polskich rzek, 8) zajęcie jako źródło zarobku, 9) konopie indyjskie, 10) gęsty pył unoszący się w powietrzu i osiadający wszędzie, 12) chorągiew wojskowa, 18) narzędzie chiostry, witka, gałązka, 19) historyczna kraina Francji nad kanałem La Manche, gdzie w dniu

6 czerwca 1944 r. odbyła się inwazja wojsk alianckich przeciwko hitlerowskiemu okupantom, 21) niespodziewane uderzenie, najazd, 22) samochód, 23) autor „Placówki”, „Lalki” i „Faraona”.
PIONOWO: 1) lądowanie wojsk alianckich w Europie i utworzenie drugiego frontu przeciwko Niemcom w 1944 r., 2) oddział wojskowy wysadzony z samolotu na

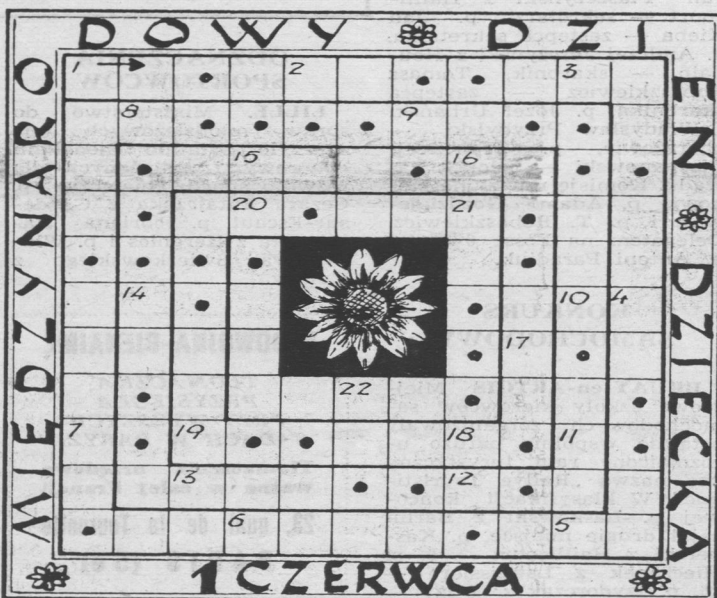
spadochronach, 3) pokrywa zamykająca otwór, zapadka, 4) wioząca lub nazwa polskiego zespołu estradowego znanego z gościnnych występów na Zachodzie, 5) kopie sobie grób zatruwając się nikotyną, 11) ogrodzenie, płot, 13) mniej lub bardziej ostry łuk drogi, 14) powieść o treści miłosnej, 15) żalobne wiersze J. Kochanowskiego, 16) zmierzwiiona czupryna, 17) córka Kraka, która nie chciała Niemca, 20) upominek, prezent.

SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo — prosimy wpisać jednym ciągiem 22 wyrazy o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w kwadratach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zdania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) rozczarowanie lub profesja, 2) leje czasem jak z cebra, 3) dawna budowla pamiątkowa, 4) strój kąpielowy lub maskaradowy, 5) narodowy przysmak włoski, 6) mleko i wszelkie produkty mleczne, 7) żarliwość, obżarstwo, 8) ubiór, ubranie, 9) opis czyjegóż życia, biografia, 10) legendarny potwór podwawelski, 11) gnat, 12) buraki gotowane z octem i chrzanem, 13) uprawia sport niezawodowo, 14) meldunek służbowy, wojskowe sprawozdanie, 15) droga bita, gościniec, 16) szkolna ocena dostateczna, 17) solowa pieśń operowa, 18) więzienie policyjne, koza, ciupa, 19) narzędzie kuchenne do rozgniataania kartofli, 20) kawałek chleba lub mięsa, 21) świątynia katolicka, 22) spazmatyczny płacz, szlochanie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w



ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM Z N-ru 18

KTO MAJĄC PEŁNY ZOŁĄDEK JE DALEJ, TEN KOPIE SOBIE GROB WEASNYMI ZĘBAMI.

POZIOMO: 1) surówka, 5) krzesło, 9) kuzyn, 10) mądrala, 11) nandu, 12) okapi, 13) nalewka, 14) oszczypek, 16) etap, 18) żbik, 20) rotmistrz, 22) kierpce, 25) runda, 26) nędza, 27) manatki, 28) cecha, 29) kielnia, 30) tragarz.
PIONOWO: 1) saksofon, 2) rozpacz, 3) winniczek, 4) arena, 5) komunikat, 6) zyciel, 7) szakwia, 8) obawa, 15) parzenica, 16) emigracja, 17) działacz, 19) brednie, 21) tonacja, 22) komik, 23) pyton, 24) odwet.

MEDAL KOŚCIUSZKI DLA MIECZYŚŁAWA PROCHA Z TROYES

Za wieloletnią działalność kulturalno-oświatową wśród Polonii na terenie Francji, Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie odznaczyło Medalem Kościuszkowskim p. MIECZYŚŁAWA PROCHA, prezesa Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes.

Serdecznie gratulujemy.

TV DU 25 AU 31 MAI

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
CONTACT — 18.17 (sauf mercredi et dimanche).
TOTAL 3 000 — 18.25 (sauf le dimanche).
POUR LES PETITS — 19.10 (sauf le dimanche).
LES OISEAUX RARES — 19.40 (sauf vendredi, samedi et dimanche).

DIMANCHE 25 MAI, PENTECOTE.

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.40. Cavalier seul.
14.30. Télé-Dimanche.
17.10. „Mon mari est merveilleux” — un film d'André Hunebelle.
18.40. Vivre en France — une émission de l'actualité télévisée.
19.30. „Fortune”.
20.30. „Les racines du ciel” — un film de John Huston, scénario de Romain Gary.
22.50. Ombre et lumière.

LUNDI 26 MAI, PENTECOTE

15.00. Eurovision: football — finale du Tournoi Européen, Juniors.
18.40. Magazine féminin.
20.30. Feuilleton: „Les voyages de Jaimie Mac Pheeters”, réal. Jean Dewever.
21.20. Face à...
22.05. Sérieux s'abstenir.
22.45. Grand angle.

MARDI 27 MAI.

18.40. Echec au hasard.
20.30. „Le Detenu” — une émission dramatique d'après le scénario originale de Roger Stéphane, réal. Michel Mittrani.
22.10. Eureka — émission scientifique de Michel Treguer.

MERCREDI 28 MAI.

18.40. Les quatre saisons.
20.30. Quatre temps — une émission de Michèle Arnaud.
21.30. Eurovision: football — finale de la Coupe des clubs champions.
22.15. Femmes aussi — aujourd'hui: „les femmes-savants”.

JEUDI 29 MAI

15.15. Emissions pour la jeunesse.
18.40. Lire et comprendre.
20.30. Panorama.
21.30. Mission impossible.
22.20. „La campagne d'Italie” — une émission de Roger Stéphane.

VENREDI 30 MAI.

18.40. Emission touristique.
19.40. „Bonaparte tel qu'en lui-même” nr. 7 — émis. de R. Stéphane.
20.30. Entre hier et demain, „Habitat” — un reportage d'A. Tarta.
21.00. Au théâtre ce soir: „Baby Hamilton” de M. Braddell, émise en scène Christian Gérard, réal. TV: Pierre Sabbagh.

SAMEDI 31 MAI.

17.20. Samedi et compagnie — aujourd'hui — une émission de Dominique Reznikoff.
18.40. Les trois coups.
19.40. Accords accordéon.
20.30. Les cavaliers de la route, nr. 5 „La noce tragique”.
21.00. Chansons champions.
22.00. A l'affiche du monde.

DEUXIEME CHAINE — COULEURS.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR — COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORTS — (C) — 19.55.
EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 18.55 (sauf le dimanche).
COURT METRAGE (Jeunes) (C) — 19.15 (sauf le dimanche).

DIMANCHE 25 MAI, PENTECOTE.

14.30. (C) „Les freres corses” — un film de Anton-Giulio Majano.
15.10. (C) L'invité du dimanche — Maurice Le Roux.
20.00. (C) Le cheval de fer.
20.50. Concert — Orchestre Philharmonique de l'ORTF.
21.35. „Les Yeux d'Été” — une émission du Service de la Recherche.
22.15. (C) Chansons du bout du monde.

LUNDI 26 MAI, PENTECOTE

20.00. (C) Monsieur cinéma.
21.35. (C) Festival Raoul Walsh: „Victime du destin”.
22.40. (C) On en parle.

MARDI 27 MAI.

20.00. (C) Yao.
20.30. (C) Point Contrepoint.
22.00. (C) Musique pour vous.
22.45. (C) Nocturne.

MERCREDI 28 MAI.

20.00. (C) Les animaux du monde: „Les Oiseaux de Mer”.
20.25. Eurovision: football — finale de la Coupe des Clubs Champions.

JEUDI 29 MAI.

20.00. Le mot le plus long.
20.30. (C) Musicolor — Spécial Fête des mères.
21.30. Cinéma d'hier et de demain: „Le coeur battant”.
23.20. (C) On en parle.

VENREDI 30 MAI.

20.00. (C) „La Guyane” — une émission de Jean-Luc Dejean.
20.30. Cinéma d'auteur: cycle Orson Welles, nr. 1. „Mr. Arkadin” — un film d'O. Welles.
22.05. (C) Tous en scène.
23.05. On en parle.

SAMEDI 31 MAI.

20.00 (C) L'Amour de l'Art, chronique filmée d'Adam Saulnier.
20.15. (C) Joseph Kessel — Témoin parmi les hommes nr. 3.
21.00. (C) „Jeanne de Piennes” — une oeuvre de Romain Rolland, adaptation, mise en scène et réalisation: Albert Riera.
22.45. (C) De Taras Bulba à Gagarine — La Littérature: de Pouchkine à Troyat.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodellinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalmé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku, a także na badaniach historyków.

Kawaleria na okręty

Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś:
Pod Fredericą
i Eholtoft

9

Rysował
Wł. Dybczyński



Królewski pułk wojsk pana Czarnieckiego, w którego skład wchodziła także chorągiew Paska, przeniesiono do Frederiksodde (dzisiejsza Friderica). Pasek upraszczał tę trudną nazwę na „Fryderyzant”. „Poszliśmy tedy do Fryderyzant — prawi. — Jest to forteca potężna. Nie masz tam miasta żadnego, ale tylko same szanse. Fortyfikacja wysmienita i od pola, i od morza. Szaniec wchodzi cyplem do morza i okręty do niego przypluwają. Można z niego szachować okręty i bronić się przeciw flocie. Nie było to na nasze siły, ale że się przecie wolno i o niemożliwe rzeczy kusić, próbowaliśmy i tu szczęścia, i często podpadaliśmy. Szwedzi też do nas wychodzili i dawali pole przy fortecy, a potem chowali się do dziury, kiedy im ciężko było. Z wielkich tylko dział — kardanów — okrutnie nam łajali. Koniom i ludziom dostawało się, bo w tym miejscu kula przenosi wszędzie z długiego działa



Wyprawa do owego Eholtoft nie bardzo się Paskowi uśmiechała. Dano mu wprawdzie kilkanaście czeladzi, ale Piekarscy na wiadomość, że Pasek jedzie na północ, by ściągać dla chorągwi podatek, kpili sobie z niego: „Kłaniaj się tam królowi szwedzkiemu Gustawowi, bo ty pewnikiem prędzej będziesz w Kopenhadze niż u nas nazad”, co miało oznaczać, że się szybko do niewoli nieprzyjacielskiej dostanie. Pasek ociągał się, ale jak powiada: „zawsze miałem apetyt na widzenie świata, więc się nie wymówiłem i na nic nie uważając pojechałem”. Przed wyjazdem zawołał go do siebie pan Czarniecki i powiedział: „Panie bracie i mnie się tam przydział na moją kuchnię dostał. Posyłam tam od siebie Lanckorońskiego. Chciałbym abyście wiedzieli o sobie i żebyście się nie znaleźli w Kopenhadze”, gdzie rezydowali Szwedzi. Wojewoda był rad, że stamtąd miał ściągać podatki, bo tam lud najzamożniejszy



Nie zabawili więc nasi rycerze zbyt długo pod murami Fryderyzantu i około połowy stycznia 1659 roku przyszedł rozkaz, że całe wojsko polskie stacjonujące w Danii ma się udać do Jutlandii. I tak też uczyniono, klucząc pojadami i bijąc się ze Szwedami „nasz królewski pułk — informuje nas pan Pasek — stanął teraz w bardzo pięknym mieście duńskim Aarhusen. Naszej chorągwi dostała się taka ulica, że nie było gdzie koni postawić, stajen z czego budować, a nawet i miejsca na budowanie nie było, bo to miasto w cieśninach między wodami jak Wenecja. Poprosiliśmy tedy pana wojewodę, żeby nam pozwolił kwaterować na wsi. Pozwolił. Stanęliśmy tedy w Hurnum, niedaleko na południe od Aarhusen. Insze pułki i chorągwie zatrzymały się po innych wsiach i mastach różnych”. Pobyt wojsk sojusznicznych odbywał się na koszt miejscowych mieszkańców, którzy na zarządzenie króla duńskiego mieli co miesiąc na te koszty płacić specjalny podatek



Po przybyciu do Eholtoft uznał Pasek tę miejscowość za niezwykle ciekawą i godną poznania przez każdego, kto na dziwy tego świata ma oczy otwarte. „Samo tam wielkie morze: spojrzeć na południe — Bałtyckie, ku północy — wielkie fale oceanu. I woda w każdym insza, bo natura każdego morza insza. Czasem jedno wydaje się błękitne, a drugie — czarne; to zaś — czasem jest takiego koloru jak niebo, a drugie zawsze od tamtego odmienne. To igra, fale okrutne po nim skaczą, a to spokojne stoi. Kiedy spojrzysz gdzie się jedno z drugim styka — osobiwie wieczorem — to możesz wyraźnie między nimi rozegrać granicę”. Nie mógł się też pan Pasek napatrzeć obu morzom, które z jednego miejsca na cyklu naraz oglądał. Podziwiał z tego miejsca bezmiar wód morskich o odmiennych od siebie naturach. Nie po to go tu jednak przysłano, by piękne widoki oglądał, lecz po to, by szybko kontrybucję na polskie wojsko od miejscowych bogaczy i chłopów ściągnął



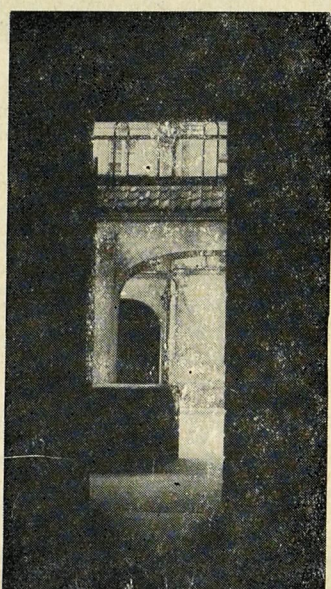
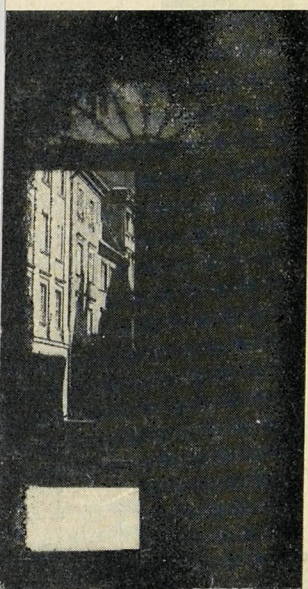
Nie wszyscy chłopcy mieli na utrzymanie wojska. Większość zubożała długo-trwałą wojną. Targowali się więc z żołnierzami każdy na swój sposób. Jeden płacił więcej, a inny sprytniejszy mniej. Kiedy rzecz uporządkowano, chorągwi pana Paska dostało się do ściągnięcia podatku miasteczko Eholtoft z okolicą na północny wschód od Aarhusen. Leży ono „w samym cyplu między Morzem Bałtyckim a Oceanem, skąd już — jak mówi Pasek — lądem dalej jechać nie można. Już się to tam zowie Jutlandia. Chorągiew nasza by tam stała rada, ale nam nie pozwolono, że to zbyt daleko od reszty wojska. Bano się, żeby nas Szwedzi nie złowili, bo to tylko 10 mil od Kopenhagi morzem, co nieprzyjacielowi łatwiej przejechać aniżeli iść milę piechotą lądem. Wysłali tedy mnie do Eholtoft z deputacją, ze względu na znajomość łaciny, bo tam po niemiecku mało kto, a po polsku nikt nie mówi. Taka tam była dyferencja mowy Jutlandczyków od niemieckiej, jako Łotwa od Polaków”



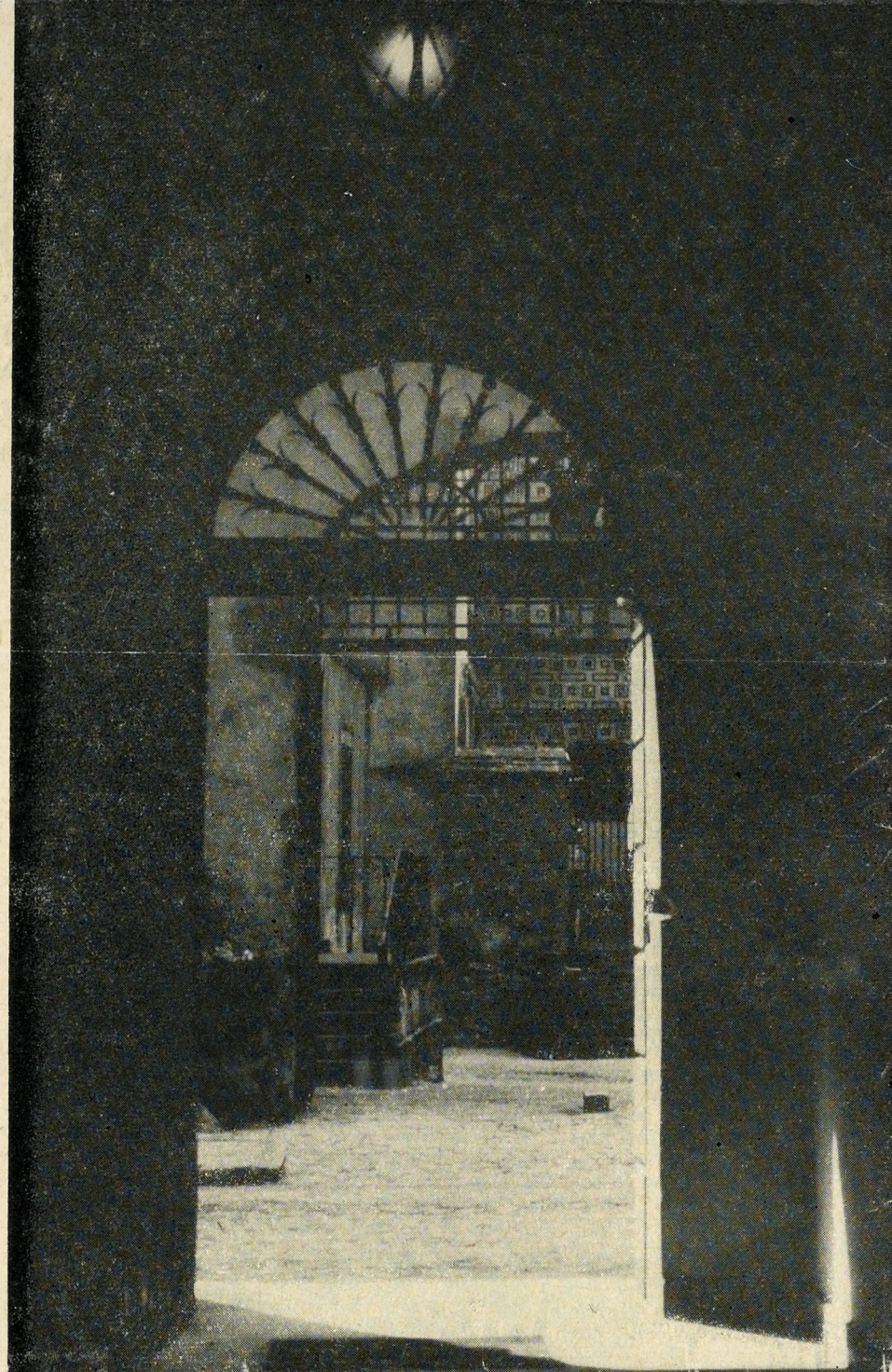
Zgłosiwszy się, gdzie należy u władz duńskich, nie do nikogo na początku nie mówił i tylko pokazywał asygnatę komisarską. „Kann der dejcz?” — pytają go — „Niks” — odpowiada. Przyprawdzili takiego co umiał po włosku. Pyta się Paska: „Italiano pierla, franciezo?”, a Pasek na to „Niks” chociaż rozumiał wszystko. „Ledwie nie poszaleli pludracy od frasnku — że się ze mną nie mogli zmówić — opowiadał potem ciekawym. — Cokolwiek do mnie mówią, odpowiadam „Gielt”. Pytają mnie co sobie każesz dać jeść, a ja „Gielt”, bo przecież po pieniądże przyjechałem. „Co będziesz pił?” „Gielt”. Proszę żeby tak nagle o pieniądze nie następowało, a ja do nich „Gielt!”. Przyprawdzili szlachcica, który dużo po świecie podróżował, aby się ze mną rozmówił, z którym było to samo, i ten orzekł, że ja żadnego języka nie rozumiem. Dopiero kiedy przynieśli w kubku sto bitych talarów — przemówiłem. I wtedy już rozmowa potoczyła się bardzo łatwo i raźno”

W następnym numerze: PASEK BRONI CHŁOPÓW DUŃSKICH

BRAMY STAREGO MIASTA



Cienie kamieniczek kładą się między bramy Krzywego Koła. Wylania się uroczy zaułek, kute w żelazie ozdoby, a dalej podwórko — jak kiedyś przed latami, skąd wybiegały w świat marzenia dziecięce



Każdy człowiek, ma swoje ulubione miejsca, które lubi odwiedzać, do których po latach wraca, choćby wspomnieniami. Jako dorośli pamiętamy ze zdarzeń dzieciństwa tylko ich fragmenty. Ale każdy z nas pamięta miejsca pierwszych zabaw, z późniejszych czasów — pierwszy spacer z umiłowaną sercu koleżanką lub kolegą z klasy. Pamiętacie to wzruszenie, a zarazem zakłopotanie? Marzyło się wtedy, aby spotkać kogoś znajomego, najlepiej starszego kolegę ze szkoły, i wtedy pierś wypinało się bohatersko. Myślało się też ze ściśniętym ze strachu sercem, że nieoczekiwanie zobaczy nas najsurowszy z nauczycieli, złośliwa ciotka czy sąsiadka i... nie ma już potem życia. Złośliwi zatrują je nam całkowicie.

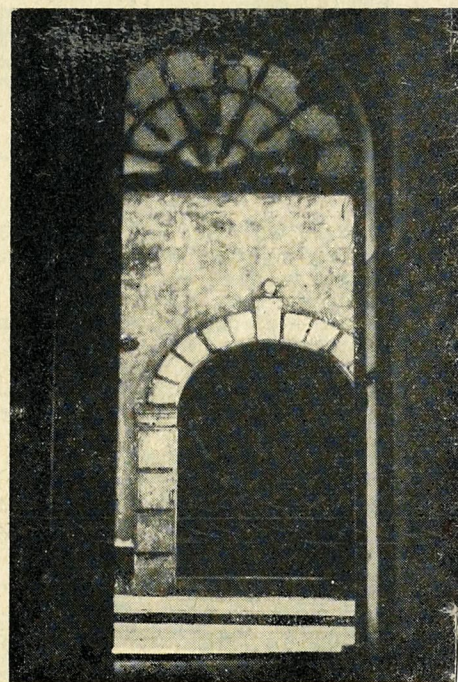
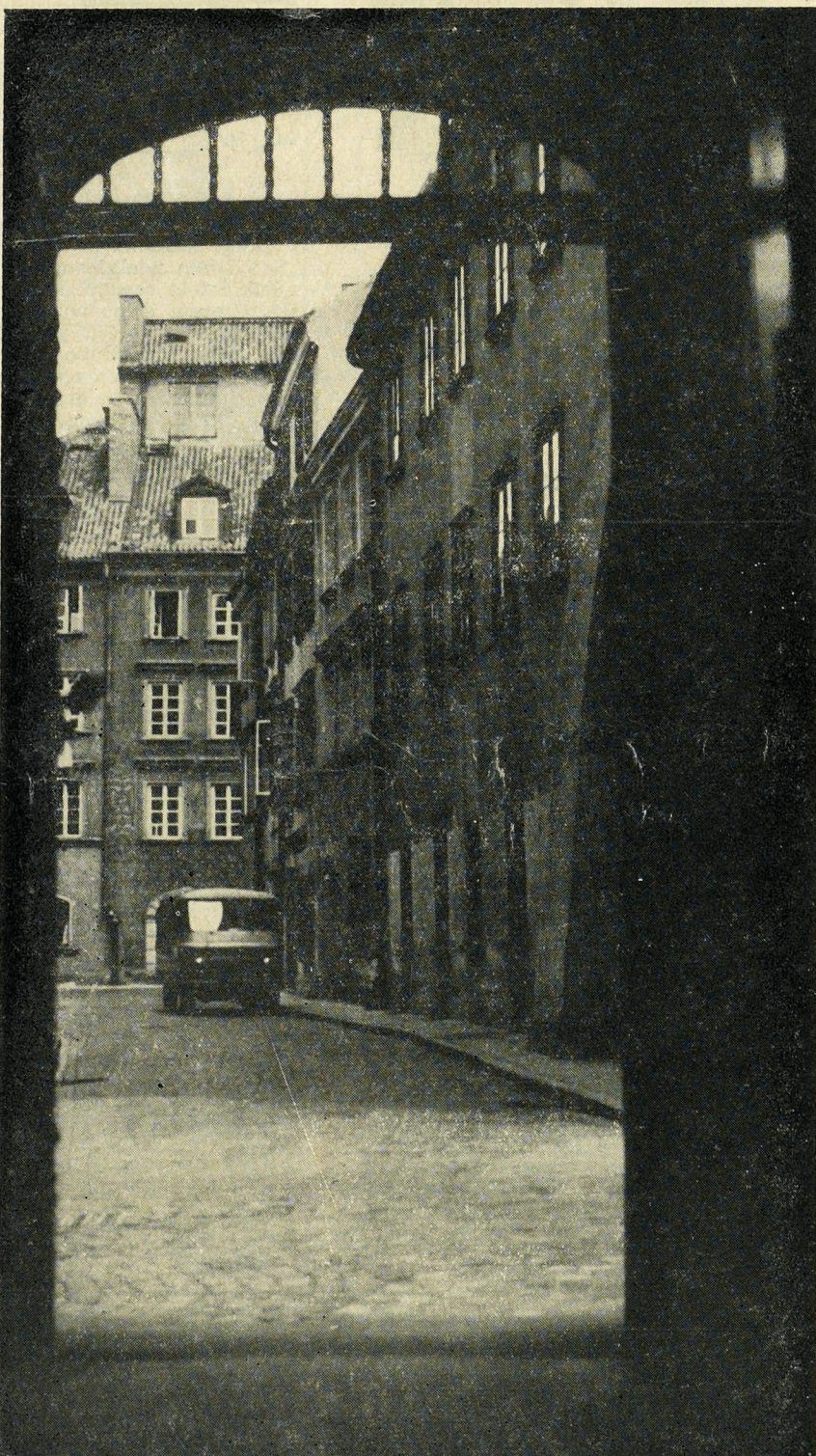
Warszawiacy za miejsca najbardziej godne popołudniowych spacerów uważają parki, z Łazienkami na czele. Owszem, pięknie tam, zielono i wiewiórki takie oswojone. Ale jest to spacer tradycyjny! Co bardziej romantyczni uwielbiają włóczenie się po wąskich malowniczych uliczkach Starego Miasta. Z daleka Starówka wygląda trochę nierealnie. Patrząc od strony Wisły, wydaje się nam, że oglądamy udaną akwarelę, subtelnie i pięknie namalowaną ręką malarza.

Z bliska domy Starego Miasta nic nie tracą na urodzie, tylko stają się bardziej rzeczywiste. Mieszkają w nich ludzie, kwitnie życie na podwórkach kamieniczek. Jest to królestwo dzieci.

Pamiętacie, ile wspaniałych bitew wygraliście przed laty z chłopcami z sąsiedniego podwórka? A ćwiczenia ekwilibrystyczne na drzewie rosnącym przed waszym podwórkiem? Mama mogła dostać ataku serca, bo akurat wyglądała przez okno...

Wspomnienia, wspomnienia... Któregoś majowego wieczoru wybraliśmy się na spacer po ukochanej Starówce. Zna się tu właściwie każdy kąt. A jednak okazuje się, że na ulubione miejsca można patrzeć całkiem inaczej, i odkryć zupełnie nieznaną ich piękno. To był spacer po bramach. Każda kamienica musi posiadać wejście — a więc bramę. Czy wiecie, że na Starówce każda brama jest inna? Nie wierzyć, to porównajcie. A wszystkie te z Krzywego Koła są piękne.

K. M.



Rzadko tu staje samochód. Można zobaczyć piękne portale bram, a tylko czasem szyld urzędu czy instytucji

